Nr. 90 ... niedziela 1 kwietnia 1923.

Należytość pocztową opłacono w gotówce.

Słowo Polskie

wychodzi codziennie rano

Na prowincji
z przesyłką pocztową M 14 000
Za granicą . . . . M 16.000

Numer pojedynczy we Lwowie i na prowincji
500 Mk

Ceny ogłoszeń:
Za 1 wiersz milimetrowy: w zwykłych ogłoszeniach 200 M., w nadesłanem 600 M., w nekrologji 600 M., w kronice, repertuar i dziale gospodarczy 1000 M., po kronice 800 M., pod nagłówkiem na pierwszej stronie 1500 M. Paski na kolumnach tekstowych 1600 M. Za jedno słowo w drobnych ogłoszeniach 130 M., dla poszukujących pracy 110 M. Cała strona w zwykłych ogłoszeniach 600.000 M. Zagraniczne o 50 prc. drożej.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegr.: Słowo Polskie, Lwów, — Tel. 27. — № Konta w P. K. O. 150.660.
Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ulica Zimorowicza 11—15.

Wydawca: Inż. Władysław Kucharski. Redaktor naczelny Dr. Stanisław Grabski.

Kraków Biblioteka Jagiellońska

Naród i religja.

Własnym wysiłkiem przyczyniliśmy się do odzyskania niepodległości. Ale nieprawdą byłoby twierdzenie, żeśmy ją sami naszą siłą odzyskali. Raczej prawdą będzie, że odrodzenie Państwa polskiego w wyniku wielkiej wojny było konsekwencją starcia się na ziemiach polskich państw zaborczych, koniecznym warunkiem nowej równowagi europejskiej, opartej na prawie narodów do samoistnego bytu państwowego, uwieńczeniem stuletniej walki szeregu pokoleń o niepodległość... Wszystko to da się dziś powiedzieć z mniej lub więcej ścisłem uzasadnieniem.

Przechwałką jednak będzie, gdy ktoś powie, że na początku wojny wiedział, że któraś z wymienionych przyczyn, czy wszystkie one razem doprowadzą do niepodległego bytu Zjednoczonej Polski.

Wierzyliśmy tylko, że wojna ta nam przywróci wolną Ojczyznę. Wierzyliśmy — ale śmy nie wiedzieli. Bo gdyby my wiedzieli — nie byłoby tak głębokiej rozterki różnych orjentacji w narodzie.

Naprawdę ziściła się wiara — a nie na ścisłym obrachunku oparte przewidywanie. Bo nawet ci, których przewidywanie się sprawdziło, którzy trafnie jeszcze przed wojną, zdecydowali się w chwili jej wybuchu związać sprawę polską ze sprawą państw sprzymierzonych przeciwko Niemcom, nie wiedzieli i nie mogli wiedzieć, czy porażka Niemiec będzie tak zupełna, czy Rosja się na tyle wyczerpie — by Polska pełną odzyskać mogła niepodległość.

Wiara okazała się mądrzejszą od rozumu.

Więc uznając wszystkie socjologiczne i polityczne przyczyny przywrócenia do życia Niepodległej Polski — muszę w ostatecznym wyniku analizy ich powiedzieć: zmartwychwstanie Państwa polskiego dała nam łaska Opatrzności.

Ale żeby ostała się niepodległość nasza — musimy okazać się godni tej łaski.

Rozprawiamy wiele i ciągle o naprawie skarbu, administracji, o odbudowie gospodarczej kraju, podniesieniu wydajności pracy, reformach społecznych itd. itd.

Oczywiście te są zadania Sejmu i rządu, oraz stronnictw i organizacji politycznych.

Życie narodu nie streszcza się jednak tylko w działalności Sejmu, rządu i stronnictw.

Jest jeszcze i jest ponad niemi nie dająca się ująć w żadne formy organizacyjne, nie mająca żadnego materjalnego wyrazu, ale też dlatego nie dająca się zniszczyć żadną przemocą — dusza narodu.

Upadała Polska 17 i 18 wieku — bo nikczemniała i rozkładała się dusza narodu.

Podnosiła się Polska mimo rozbiorów, odradzała się sztuka, nauka polska, patrjotyzm polski, rolnictwo, przemysł — bo wzmacniał się duch narodu.

O sile ducha narodu — decydują jednak nie ustawy, nie rozum polityczny kierowników państwa, ani nawet uświadomienie w sprawach państwowych ogółu obywateli — lecz poziom moralnego życia społeczeństwa.

A poziom ten nie podniósł się po odzyskaniu niepodległości. Jest on raczej niższy, niż był przed wojną.

Wtem leży prawdziwe i duże niebezpieczeństwo.

Przejściowa demoralizacja powojenna — słyszę najczęściej. Zapewne jest dużo i typowej powojennej demoralizacji. Ale jest i coś gorszego — znaczne osłabienie idealizmu.

Zrealizowanie ideału niepodległości — dla znacznej części społeczeństwa stało się jakby uprawnieniem zacieśnienia swych dążeń do spraw osobistych, zawodowych czy stanowych.

I nietylko wielu ludzi porzuciło dla własnych interesów poprzednią ofiarną bezinteresowną pracę obywatelską. Pracy tej przestała wymagać opinja społeczeństwa. Szybka i duża kariera urzędowa, polityczna, czy majątkowa imponuje dziś więcej, niż zasługa dla Polski.

Świadczy to, że idealizm nasz był w dużym stopniu wymuszony na nas zewnętrznemi bytu Polski warunkami, reakcją na przemoc materjalną, przed którą obronę dawała nam jedynie siła moralna — a nie wewnętrzną duszy naszej potrzebą.

Pogłębienie podstaw idealizmu w narodzie, pogłębienie moralnego życia społeczeństwa — jest nie mniej ważne, niż naprawa finansów, administracji i całej gospodarki państwowej.

A rzeczywiste pogłębienie moralności i idealizmu — jest w ścisłym związku z pogłębieniem życia religijnego.

Chwalimy się, że w Polsce nie było wojen religijnych. Zapewne, wojny religijne były złe. Ale nie dla tego ich u nas nie było, że z ich zła zdawaliśmy sobie lepiej od innych sprawę — jeno, że nas sprawy religijne w gruncie rzeczy bardzo mało obchodziły.

I po dziś dzień ogół naszej inteligencji — nie czuje wcale potrzeby myślenia o zagadnieniach religijnych.

Jedni chodzą do kościoła, obserwują przepisy religji katolickiej, — drudzy nie wykonywują praktyk religijnych poza ślubem, chrztem dzieci i przedśmiertną spowiedzią, — jak komu się podoba.

Jedni i drudzy wszakże uważają to za rzecz raczej indywidualnego uczucia, niż przemyślenia, raczej usposobienia religijnego, czy braku religijnej potrzeby — niż prawdy religijnej czy pozytywistycznej.

Przeciętny inteligent polski rozmawia, dyskutuje o sprytyzmie — lecz dyskusje o religji uważa za bezprzedmiotowe. I zdaje mu się, że tak mu każe nowoczesny postęp wiedzy i nauki, że człowiek zachodniej cywilizacji może wierzyć lub nie wierzyć, ale dociekanie prawdy religijnej — to echo zamierzchłego średniowiecza, czy zawodowe tylko teologów zajęcie.

A naprawdę — to tylko niedorozwój nasz cywilizacyjny. Pod względem filozoficzno-religijnego myślenia jesteśmy na poziomie Francji czasów Ludwika XV-go, gdy obojętność dla spraw religijnych równoznacznikiem była „ducha oświecenia".

Jest w dzisiejszej Francji wielu wyraźnych wrogów religji, zdecydowanych pozytywistów, odrzucających wszelką prawdę religijną a uznających tylko prawdę naukową. Są ateiści, dla których prawdą jest, że światem rządzą tylko prawa materji. Ale, kto jest katolikiem — dlatego wiara jest nietylko potrzebą uczuciową jego duszy — jest prawdą i dąży on do tryumfu tej prawdy. Więc o niej myśli, więc jej dociekа, więc ją w swem otoczeniu pogłębia.

W wyższym jeszcze stopniu absorbują sprawy religijne społeczeństwo angielskie. Indyferentyzm jest prawie niezrozumiały dla Anglika.

Bo też obojętność na prawdę religijną — to obojętność na zagadnienie celu życia ludzkiego. Dziecko żyje chwilą bieżącą, nie myśli o jutrze, maluśkie dziecko nawet o następnym kwadransie. I naród, im młodsza jego cywilizacja — tembardziej myśl jego pochłaniają troski i zabiegi bieżącego życia, tem mniej myśli o celu swego życia.

Ale też tem płytszy jest jego idealizm, tem gorzej wytrzymuje próbę niespodziewanych powodzeń czy wielkich klęsk.

Nie jest przypadkowym zbiegiem okoliczności, że z najwyższem napięciem idealizmu narodowego we Francji w czasie ostatniej wojny, wzrosło też ogromnie zrozumienie prawdy religijnej, że osiągnięte olbrzymią ofiarą życia i mienia zwycięstwo nad najazdem niemieckim było jednocześnie w narodzie francuskim zwycięstwem religji katolickiej nad tryumfującą zdawało się przeciwko kościołowi niewiarą.

Polski nie czeka żywot spokojny.

Musi od dziś już przygotowywać swe siły na chwilę nieuniknionego uderzenia odwetowego Niemiec. Musi na tę chwilę mieć skarb zasobny, wielki własny przemysł metalurgiczny i chemiczny, komunikacyjny, sprawną administrację, doskonałą armję.

Ale to wszystko zawiedzie, jeśli nie będzie w narodzie silnej duszy, wielkiego idealizmu, głębokiej moralności.

Nie tylko dla dorównania w cywilizacji i kulturze ducha przodującym w Europie narodom — trzeba pogłębić życie religijne ogółu naszej inteligencji. Jest to konieczne — byśmy naprawdę byli godni odzyskanej niepodległości, by nie było dla nas zbyt wielkiej dla utrzymania jej ofiary.

Pierwszym ku temu warunkiem jest wyzbycie się przesądu, że życie religijne narodu to sprawa wyłącznie władz kościelnych, zdanie sobie sprawy, że pogłębianie zrozumienia prawdy religijnej w społeczeństwie jest takiem samem zadaniem wierzących katolików wśród inteligencji — jak pogłębienie oświaty, kultury gospodarczej, samowiedzy narodowej, poczucia obowiązków wobec Ojczyzny jest zadaniem nietylko organów państwowych, lecz całego narodu.

Stanisław Grabski.

Emil Urich
Lwów, 3-go Maja 7. Telefon 595.
poleca
MASZYNY DO PISANIA
pierwszorzędnych fabrykatów i przyborów do tychże.
AMERYKAŃSKIE URZĄDZENIA BIUROWE
— — — Warsztat mechaniczny — reparacyjny. — — —
1634

Męczennicy za wiarę katolicką.

Arcybiskup Cieplak skazany na 10 lat ciężkiego więzienia, ks. Butkiewicz na śmierć.

Warszawa. (AW.) W Moskwie ogłoszono postanowienie WCIKA podpisane przez Kalenina treści następującej: „Kara śmierci na arc. Cieplaka zmieniona zostaje na 10-letnie więzienie, ponieważ arc. Cieplak jest przedstawicielem wiary, która w czasach cara u była prześladowaną i wobec tego, że zasłużona kara śmierci mogłaby być fałszywie zrozumiana przez katolików, mieszkających w Rosji, w szczególności wobec wyzyskiwania ich zabobonów religijnych przez skazanych jako dalsze prześladowanie przez sowiety, przeto wyrok trybunału zostaje uchylony. Co do ks. Butkiewicza kara śmierci została zatwierdzona, ponieważ działalność religijną związał on z działalnością kontrrewolucyjną, prowadzoną łącznie z wrogami sowietów z cudzoziemskimi państwami burżuazyjnemi"

U podstaw zamętu.

Mamy niepoliczone bogactwa w ziemi i nadwyżkę ludności, chcącej a nie mogącej znaleść pracy. Dla każdego Europejczyka skombinowanie tych dwóch zjawisk byłoby naturalnym wynikiem ich zauważenia i dzisiaj już wrzałaby w Karpatach i w całej starej Ziemi Krakowskiej z Kieleczyzną wytężona praca, dobywająca z ziemi niepoliczalne skarby i dająca kromiom ludzi byt, oraz zamożność.

W byłym zaborze rosyjskim mamy nieregulowane rzeki, nieskanalizowane miasta, rzadkie szosy i rzadsze jeszcze koleje. Prawie połowa obszaru Rzeczypospolitej jest zniszczona przez wojnę i domaga się odbudowy. Obok tego są bezrobotni i rząd wydaje pieniądze na zapomogi dla nich.

I znowu każdy Europejczyk zachodni przeznaczyłby fundusze zapomogowe na roboty dla odbudowy, regulacji rzek, nowych kolei, dając przez to bezrobotnym możność pożytecznego zarobkowania.

Mamy roli dosyć na wyżywienie samych siebie i na wywóz nadwyżki środków żywności. Mamy nieeksploatowane bogactwa ziemne. Rozpoczęliśmy państwowe życie jako unikat, jedyne państwo bez długów. Perspektywy gospodarczego rozwoju są tak wielkie, że Polska do pół wieku mogłaby zaćmić przedwojenne Niemcy.

A tymczasem w ciągu lat czterech rządów lewicowej pilsudczyzny zubożeliśmy wszyscy tak, że nikogo już nie stać na inwestycje celem uruchomienia bogactw naturalnych, że wszystkie banki razem wzięte nie potrafiłyby sfinansować sto kilometrów nowej linji kolejowej, że dla trzech czwartych mieszkańców szczytem marzeń jest zdobycie stanowiska urzędniczego, ośmiokrotnie gorzej płatnego niż przed wojną, że Polacy, a nawet całe związki inwalidów, zdemobilizowanych itd. nie są w stanie prowadzić nawet hurtowni tytoniowych.

Pauperyzujemy się z dnia na dzień w sposób tak gwałtowny, że niezadługo będziemy klasycznym krajem nędzy, zazdroszczącym chińskim kulisom ich dobrobytu.

Dlaczego tak się dzieje i czy nie ma na to rady?

Odpowiedź bardzo prosta.

Całe nasze ustawodawstwo, cała nasza gospodarka lewicowa wypływa z niszczącego uczucia zawiści społecznej. Zawiść podyktowała reformę rolną, obliczoną nie na stworzenie setek tysięcy nowych, sprawnych, zdrowych gospodarstw włościańskich, lecz na zubożenie obszarników. Zawiść podyktowała ustawę o ochronie lokatorów, obliczoną na zubożenie i wywłaszczenie kamieniczników, ale nie na zmniejszenie i stopniowe usunięcie nędzy mieszkaniowej. Zawiść zakazała wynagrodzenia robotników i funkcjonarjuszów wedle odpowiedzialności i wydajności ich pracy, po prostu wykluczyła fachowość i wydajność, zabroniła roboty akordowej, rozłożyła odpowiedzialność na obradujące, bezimienne kollegia, a zdjęła ją z barki osób. Jest to zawiść względem pracodawcy czy przedsiębiorcy, zawiść względem państwa i rządu.

Motywem i bodźcem tych ustaw jest umniejszenie dochodu przedsiębiorcy i zubożenie go, z zapomnieniem o tem, żeby pracobiorcy zapewnić możność zwiększania zarobku i wzbogacania się. Nie chodzi o podnoszenie bytu robotników, tylko o podskubanie lub zrujnowanie przedsiębiorcy.

Zawiść nie tworzy lecz burzy. Zawiść nie myśli o tem, jak stworzyć nowe źródła zarobków, nowe bogactwa, lecz silі się nad sposobami, jak wydrzeć drugiemu bogactwa już istniejące. Jeżeli wydrzeć nie można, to się je umniejsza, obniża, udaremnia (np. u kamieniczników), a w ostateczności niszczy się je w myśl hajdamackiej zasady: Nai ne bude ni tobi ni meni.

Pośrednicem ogniwem do wydarcia lub zniszczenia jest pasożytowanie. Obmyślono delegatów kolejowych, nauczycielskich, fabrycznych, którzy nie pracując zawodowo, żyją na koszt państwa czy przedsiębiorstwa. Utworzono moc urzędów ziemskich, rolnych, kas chorych, dyrekcji ubezpieczeń, subwencjonowanych przez państwo organizacji rolniczych, kooperatyw itd., ażeby swoim ludziom zapewnić życie na cudzy koszt.

Przeprowadzono w całej pełni albo zabór cudzej własności, albo bezużyteczność jej w rękach właściciela jeszcze niewywłaszczonego, albo pasożytnicze uposażenie ich ludzi na cudzy koszt.

Czteroletnie rządy lewicowej pilsudczyzny wcieliły w życie dogmat kradzieży lub tymczasem pasożytnictwa, jako stanu przeciwnego do kradzieży.

Przez rozdmuchanie samolubstwa klasowego, przez rozniecenie walk klasowych, przygotowano grunt do tego stanu nędzy, zawiści i wściekłości. Odwiedziono ludzi od tego, co robić i jak robić, ażeby przez własną pracę i zapobiegliwość wybić się z biedy i poniżenia, a rozbudzano apetyty na cudze.

W całej działalności naszej lewicy nie ma ani jednego momentu, ani jednego wniosku, ani jednego planu, choćby utopijnego, któryby wskazywał, jak otworzyć nowe źródła bogactw, jak ludzi do wytwarzania tych bogactw zachęcić, jak im ewentualnie do tego pomóc, ale wszystkie myśli, motywy, plany, projekty, zwrócono w tym kierunku, jak wydrzeć, obezwładnić, osłabić, zmarnować te resztki bogactw, jakie się jeszcze ostały po wojnach, najazdach, pożarach, wywożeniach.

Uchwalono wywłaszczenie ziemi, wydarto z rąk właścicieli domy miejskie, stawiano wnioski o wywłaszczenie nie kopalń, fabryk, lasów, myślano tylko o kradzieży. A nie raczono pomyśleć o tem, że całe Karpaty mogłyby się przy innych rządach i innych ustawach pokryć wieżami wiertniczemi na 700 km długości, że cały kąt między Karpatami, Sudetami i Wisłokiem na wschód, a Częstochową na północ ma warunki zamienienia się w jeden olbrzymi kompleks miast fabrycznych i kopalnianych na wzór Wielkiej Brytanji między Londynem a Glasgowem, gdzie na przestrzeni 200 km wzdłuż i 170 km wszerz nie wyjeżdża się z lasu kominów i z ulic miejskich.

Ile kroć, ba miljonów ludzi, znalazłoby chleb dostatni i zbytkowny, lepszy od wydartej drugiemu, ale zaciekającej kamienicy, lub od folwarku zapuszczonego i wyjałowionego!

Ale na to trzeba wyzbyć się zawiści i złośliwości. Trzeba nienawiść zastąpić miłością narodu i państwa. Nie zżymać się, gdy ktoś w godziwy sposób się dorabia, lecz przez ustawy i ich wykonanie zachęcić jak największą ilość ludzi, ażeby się również dorabiali. Zamiast hodowania próżniactwa trzeba wprowadzić premjowanie pracy. Zamiast budzenia łakomstwa na cudze, budzić ochotę do stwarzania własnych bogactw.

Wojna zniszczyła w Polsce 160.000 domów. Czteroletnia walka o wywłaszczenie pozostałych sprawiła, że nie zbudowano ani jednego nowego domu czynszowego, a kilka tysięcy nieremontowanych opróżniono, bo groziły zawaleniem.

Zawiść nie budzie, lecz burzy.

Jan Zamorski.

—x—

TAPETY
DYWANY
FIRANKI
KILIMY

STORY SAMOCZYNNE
I KORONKOWE
w najlepszym wyborze poleca
W. Adamski 1860
Lwów, ul. Akademicka 5.

Baldwin w miejsce Bonar Lawa.

Londyn. (PAT.) „Manchester Guardian" zauważa, że pewne koła konserwatywne przyjęłyby chętnie do wiadomości, gdyby kanclerz skarbu Baldwin zajął miejsce Bonar Lawa, o ileby ten ustąpił z powodu choroby.

Szczegóły planowanego zamachu w Niemczech

Berlin. (PAT.) „Vorwaerts" podaje o działalności spiskowców Rosbacha następujące szczegóły: Pewien były oficer, aresztowany na Pomorzu, nie krył się w swych zeznaniach z tem, że jego zdaniem zamach miał być dokonany w pierwszej połowie kwietnia. W czasie tym na Śląsku, Hannowerze, Westfalji i innych prowincjach miała być podjęta wielka akcja. U jednego ze spiskowców b. oficera sztabu znaleziono szczegółowy plan służby telegraficznej między Berlinem, Wrocławiem, Monachjum, Passawą i Lipskiem, oraz szyfry dla kierowników zamachu. Wśród kierowników zamachu wymieniają jeszcze pułk. Bauera, który podczas wojny był zaufanym doradcą Ludendorffa w głównej kwaterze armji, który zbiegł od czasu zamachu Kappa i był poszukiwany listami gończymi. Wśród planów wojskowych, które znaleziono przy rewizji był plan wojskowego osaczenia Berlina. Zachodzi uzasadnione podejrzenie, że niektórzy komendanci Reichswehry popierali akcję Rosbacha i jego projektu. Mówią, że delegaci Rosbacha byli u niektórych komendantów Reichswehry i prosili o wysłanie niektórych oficerów i podoficerów do Warmsee na poufne zebranie, które miało się tam odbyć na kilka dni przed aresztowaniem Rosbacha.

Kanclerz Seipel w Medjolanie.

Medjolan. (PAT.) Dziś przybył tu kanclerz austrjacki Seipl i przedpołudniem odbył konferencję z generalnym sekretarzem ministerstwa spraw zagr. senatorem Contorinim. Popołudniu o godz. 2 i pół odbył konferencję z premjerem Mussolinim, a około 9-tej w. wyjechał do Rzymu, gdzie w sobotę będzie przyjęty na audjencji u króla. Audjencja u papieża z powodu świąt nastąpi dopiero w poniedziałek.

Z pobytu ministra Skrzyńskiego zagranicą.

Warszawa. (Tel. wł.) 29 marca. Minister Skrzyński przyjedzie do Krakowa w niedzielę, a we wtorek uda się do Spały. Jak słychać rokowania, które prowadził minister Skrzyński za granicą dotyczyły nietylko spraw politycznych, ale i finansowych i podobno w Anglji odniosły pomyślny rezultat.

Z DNIA.

NOWY DYREKTOR PKKP.

Warszawa. (PAT.) Pisma donoszą, że p. Karol Rybiński został mianowany naczelnym dyrektorem PKKP.

JAJA MOŻNA WYWOZIĆ.

Warszawa. (PAT.) „Kurjer Warszawski" donosi: Na ostatniem posiedzeniu Komitetu Ekonomicznego Rady ministrów uchwalono utrzymać bezwzględnie zakaz wywozu artykułów pierwszej potrzeby z wyjątkiem jaj.

O OTWARCIE GIEŁDY PIENIĘŻNEJ W KATOWICACH.

Warszawa. (AW.) Sfery kompetentne chcą otworzyć w Katowicach giełdę pieniężną. Giełda urzędowa będzie mogła być otwarta wówczas, gdy na Śląsk rozciągnięta będzie polska ustawa o organizacji giełd. Narazie proponowane są zebrania giełdowe półoficjalne pod egidą związku banków i izby handlowej. Istnieją obawy, czy giełda ta nie podzieli losów giełdy łódzkiej, która świeci pustkami i z braku operacji będzie musiała być zamknięta.

EMIGRACJA DO DANJI.

Warszawa. (PAT.) Biuro informacyjne Urzędu emigracyjnego podaje do wiadomości obywateli polskich, mających zamiar wyjechać do Danji na sezonowe roboty rolne, że wobec bezrobocia w Danji władze duńskie postanowiły nie udzielać pozwoleń na sprowadzanie robotników rolnych do Danji. Wobec tego biuro wyjaśnia, że starania się o wyjazd do Danji na roboty rolne, czy to grup, czy poszczególnych jednostek pozostaną bez skutku.

PROJEKT USTAWY O UPOSAŻENIU SĘDZIÓW I PROKURATORÓW.

Warszawa. (Tel. wł.) 29 marca. Rada ministrów na ostatniem posiedzeniu rozpatrywała projekt ustawy o uposażeniu sędziów i prokuratorów. Stosownie do par. 9 i 80 konstytucji uposażenie sędziów i prokuratorów wyodrębnione zostało z ogólnej ustawy o uposażeniu urzędników i objęte będzie specjalną ustawą, która osobno przedłożona będzie Sejmowi.

PROJEKT REORGANIZACJI MIN. SPRAW WEWNĘTRZNYCH.

Warszawa. (Tel. wł.) 28 marca. Min. spr. wewnętrznych opracowuje projekt reorganizacji tego ministerstwa w sensie rozszerzenia kompetencji departamentu prezydjalnego. W departamencie prezydjalnym będą skoncentrowane wszystkie władze polityczne.

10 PRC. ZNIŻKA CEN WSZELKIEJ KONFEKCJI.

Warszawa. (Tel. wł.) 29 marca. Ubiegły tydzień był pierwszym tygodniem w roku bieżącym, w którym zaznaczyło się kształtowanie cen w kierunku zniżki. Spadek cen nie jest znaczny, jednak dotyczy wszystkich produktów codziennego użytku z wyjątkiem mięsa i opału. W handlu towarami tekstylnymi odczuwać się daje zastój i spodziewać się należy w niedługiej przyszłości znacznej zniżki cen. Natychmiast po świętach mają być oficjalnie obniżone ceny wszystkich gatunków konfekcji o 10 prc.

PRZEMYSŁOWCY W Z. RUHRY NIE CHCĄ PŁACIĆ PODATKÓW.

Berlin. (PAT.) „Berliner Tageblt." donosi, że wielcy przemysłowcy w Zagł. Ruhr uchwalili odmówić płacenia podatków żądanych przez Francję i Belgję i przyjęli na siebie ponoszenie skutków tej odmowy.

O potrzebie ideji.

Uznanie przez państwa zachodnie naszej granicy wschodniej zamknęło definitywnie okres walki o państwowe zjednoczenie i niepodległość. Wraz z nim skończyła się ostatecznie cała epoka naszej historji, epoka stuletniej przeszło niewoli, życia w podziale i podległości, równocześnie jednak i epoka — ideji polskiej.

Wielka ideja, którą i dla której żyliśmy wyłącznie w ciągu pięciu pokoleń, i wczoraj jeszcze, ideją być przestała, jest już rzeczą, i to, nam i wrogom naszym najzupełniej zwyczajną.

Zdołały już przebrzmieć nawet i echa wielkich sporów, jakie toczyło się w końcowym okresie realizowania ideji Zjednoczenia i Niepodległości; sporów o historyczną drogę i o cel ostateczny, o dziejową perspektywę i horyzonty sięgającej w dal myśli państwowej, wedle których stawiać się miało granice i wewnętrzne życie organizować.

Cieszymy się tem, co posiadamy; zmęczeni przebytą walką, zrobionym wysiłkiem, pragniemy jak najprędzej w zdobytem szczęściu urządzić się i używać, bacząc trwożnie, by go nie utracić Polska jest już nam przedewszystkiem dobrem materjalnem, materjalne korzyści zapewniającem. Nie chcemy je powiększać, pragniemy, co najwyżej—zabezpieczyć i utrwalić jego posiadanie.

W tej atmosferze psychicznej nie znajdzie oddźwięku wielka ideja, kłócąca kwietyzm i w małe troski spowite spożycie, wołająca o nowy twórczy wysiłek, o nowe ofiary. Budzi lęk i niechęć. Zdaje się być, gdy brak w nas woli twórczej niebezpieczną i niezrozumiałą abstrakcją lub fantazją.

Niema bowiem w narodzie naszym u początku tej nowej epoki naszych dziejów woli tworzenia, a stąd i potrzeby ideji. Jest małość, płytkość i krótkowidztwo, są cnoty bogacącej się wsi i na dorobku będącego małego miasteczka. Ma się zrozumienie dla spraw tylko najbliższych, bezpośrednio konkretnych, dla rzeczy drobnych i szczególnych. Wszystko, co zdaje się być dalszem a jest ogólniejszego znaczenia, uważa się za mało realne i niegodne poważnej uwagi.

Stan, który, jeśliby miał w Polsce się utrwalić, doprowadzić musi do upadku. W tym względzie mamy własne historyczne doświadczenie, drugą połowę wieku XVII. i pierwszą XVIII, kiedy to wielkiemu unifikowaniu tego, co się posiadało i dużej woli zachowania towarzyszył brak zupełny woli tworzenia i potrzeby ideji.

Posiadanie zaś dobra zabezpiecza trwale tylko nieustanne zdobywanie ich na nowo. Musi się je rozwijać i powiększać musi się tworzyć, by je rzeczywiście i pewnie mieć. Bez ideji niema rozwoju rzeczy i niema aktywnego jej posiadania, a nawet i użycia, które nie wiodłoby do zużycia.

Nic też dla przyszłości naszej bardziej groźnego jak utrwalenie się nastroju, który w tej chwili w Polsce panuje: zdobyliśmy a teraz zachowajmy; mieliśmy wielką ideję a teraz mamy wielką rzecz, której posiadania będziemy bronić.

Państwo nasze trwale może zachować tylko nasza wola tworzenia go i wielka ideja warunkująca dalszy jego rozwój i rozrost.

Ideja taka i wola zdaje się nam być najpierwszą potrzebą dzisiejszej Polski ze względu na jutrzejsza; danie narodowi tej ideji, zorganizowanie w nim woli twórczej jest najbardziej pilnem i największem zadaniem przed jakiem stoimy.

Wacław Meibaum.

Nie kupuj Obuwia
póki nie oglądnisz wystawę Magazynu Obuwia „Mikado“
20 Akademicka 20
gdzie P. T. urzędnicy i urzędniczki otrzymują 5 proc. zniżkę z konkurencyjnych cen wystawowych. n1876

Nie wolno zapomnieć.

W dniu Zmartwychwstania Pańskiego silniej, niż każdego dnia, odczuwamy wdzięczność, że dane nam było dożyć odrodzenia Polski do niepodległego bytu państwowego.

Ale są jeszcze ziemie polskie, z państwem polskiem nie złączone, jest pozostająca pod panowaniem pruskiem przeważna część Górnego Śląska, jest Warmia i ziemia mazurska.

Nie wolno o nich zapominać.

Nie wolno — bo jest to najprostszy nasz obowiązek moralny, gdyśmy sami w niepodległej Ojczyźnie, pamiętać o tych, co znosić muszą nadal obce panowanie.

Nie wolno — bo naród, który w dniach pomyślności zrzeka się choćby cząstki swej ziemi, zrzeknie się i dużej jej części w chwili niepowodzenia. Nie wolno — bo choćbyśmy my zapomnieli o reszcie Górnego Śląska, Warmii i Mazurach — nie zapomną Niemcy o utraconem zagłębiu przemysłowem górnośląskiem i o Prusach Wschodnich.

Rozstrzygnięcie obecne sprawy górnośląskiej i Prus Książęcych nie jest trwałe. To prowizorjum, które musi potrwać lat dwadzieścia, choćby pięćdziesiąt, ale wcześniej czy później zostanie przez bieg dziejów zmienione, zastąpione rozstrzygnięciem ostatecznem.

A to ostateczne rozstrzygnięcie nie będzie wynikiem kompromisu, jeno walki między Polską a Niemcami.

Póki istnieć będą oddzielone od Niemiec przez wąski pas polskiego terytorjum Prusy Wschodnie — naczelnem dążeniem patrjotyzmu niemieckiego będzie odebranie nam naszego korytarza pomorskiego. I tak samo, póki w ręku Niemiec będzie Zabrze, Bytom, nie przestaną one myśleć o odzyskaniu Katowic. Zbyt sztuczny jest podział obecny Górnego Śląska, zbyt silne jest ciążenie ku sobie przyznanych Polsce i Niemcom jego części.

I albo polskie, albo niemieckie rozstrzygnięcie sprawy górnośląskiej i wschodnio-pruskiej zwycięży ostatecznie i ustali trwale granice między Polską i Niemcami. Pośredniej drogi między temi dwoma rozstrzygnięciami nie ma, — tak jak nie było pośredniego roztrzygnięcia konfliktu dziejowego Polski z Zakonem Krzyżackim.

Wówczas o zwycięstwie Polski rozstrzygnęła postawa miast pruskich.

I dziś zwycięży Polska, gdy mówiąca po polsku ludność mazurska poczuje się polską a ekspansja polskiej samowiedzy narodowej na Niemcom pozostawionej części Górnego Śląska silniejszą będzie od ekspansji niemieckiej w Katowicach, Pszczynie i Rybniku.

Ostateczna decyzja zapadnie na polu nieuniknionej z czasem walki orężnej. Ale i orężnem zwycięstwem odzyskuje się tylko ziemie naprzód siłą ducha narodowego zdobyte.

Stanisław Grabski

Czy możliwa jest stabilizacja marki?

Dzieje marki polskiej wykazują — pomijając drobne wahnienia — nieustanny proces dewaluacyjny. W pierwszych dniach odzyskanej niepodległości Polski (listopad 1918 r.) kurs marki polskiej wynosił około 60 centimów szwajcarskich, czyli, że marka ówczesna miała wartość około 4700 mp. z marca 1923. Innemi słowy: w ciągu czteru lat niepodległości pieniądz nasz spadł do jednej pięciotysięcznej swej pierwotnej wartości kruszcowej. Jeżeli zapytamy o przyczynę tego zjawiska, wszyscy, zarówno uczony, jak i laik, odpowiedzą, że stało się to w następstwie inflacji, czyli nadmiernego drukowania znaków obiegowych. Przyczyną zaś inflacji jest niemożność pokrycia wydatków państwowych z dochodów Skarbu.

Powyższy pogląd uważany jest dziś w opinji za niezachwiany aksjomat. Ujęła go w tezę konferencja byłych ministrów skarbu, stwierdzając — że

„stabilizacja marki jest możliwa dopiero po uzyskaniu równowagi wydatków i dochodów i zaprzestaniu drukowania pieniędzy papierowych“.

Ponieważ jednak ta sama konferencja stwierdziła, że w chwili obecnej nie może być mowy o zaprzestaniu dalszej emisji znaków markowych, a niemożliwą jest również natychmiastowa reforma skarbowa, któraby zrównoważyła budżet państwowy, dalszy zaś proces dewaluacyjny — jak powszechnie wiadomo — zmniejsza w fatalny sposób wydajność źródeł dochodowych Skarbu — przeto stanęliśmy — zdawałoby się — wobec błędnego koła: niema równowagi budżetowej bez stabilizacji marki, a równocześnie niema stabilizacji bez równowagi budżetowej. Gdzie zatem wyjście?

Obecny minister Skarbu znalazł go w tzw. miernika złotym. Miernik złoty, jako czysto teoretyczny, nie podlega żadnej dewaluacji, zatem na nim należy zbudować budżet państwowy, osiągnąć równowagę w dochodach i wydatkach i w ten sposób stworzyć objektywną podstawę stabilizacyjną pod przyszłą polską walutę.

Wiadomo, że pomysł miernika złotego wywołał najsprzeczniejsze opinje. Jedni widzą w nim cudowne lekarstwo na wszystkie nasze dolegliwości walutowe, inni obawiają się, że nie przyniesie oczekiwanych korzyści, a przeciwnie — sprowadzi zupełna ruinę marki polskiej, nie dając nic na jej miejsce. Nie zajmując się tu krytyką miernika teoretycznego, należy jednak stwierdzić, że opiera się on na przekonaniu o niemożności osiągnięcia stabilizacji samej marki. I pod tym względem jest konsekwencją wyników konferencji b. ministrów. Niesłusznie oskarżają zatem min. Wł. Grabskiego przeciwnicy złotego miernika, iż wykroczył poza tezy konferencji, w której brał udział. On je tylko konsekwentnie rozwinął. Dlatego kto zwalcza pomysł miernika, musi także zaatakować tezy konferencji byłych ministrów.

Wbrew tym tezom postawimy zatem twierdzenie, że 1. inflacja nie jest koniecznym i wystarczającym warunkiem dewaluacji, 2. że stabilizacja jest możliwa przed uzyskaniem równowagi budżetowej i bez zaprzestania drukowania pieniędzy papierowych.

Udowodnienie powyższych twierdzeń należy połączyć z obaleniem tezy, która dziś uchodzi niemal, że za prawo ekonomiczne, a to — jakoby inflacja powodowała szybszy spadek kursu pieniądza od wzrostu emisji, czyli, innemi słowy, jakoby proces inflacyjny stale zmniejszał wartość całego zapasu znaków pieniężnych, obiegających w kraju. Oczywiście udowodnienie powyższych twierdzeń wymagałoby obszernego wywodu teoretycznego, na który niema tu miejsca. Ograniczymy się do wskazania przykładów, dowodzących, że wartość kursowa pieniądza papierowego może być pod pewnymi warunkami uniezależniona od procesu inflacyjnego i że przy dłuższym nawet trwaniu inflacji można wartość całego zapasu znaków pieniężnych nietylko utrzymać niezmniejszoną, ale ją nawet nadzwyczaj silnie powiększyć.

Klasycznym przykładem jest tu Rosja w pierwszym roku rewolucji (1917). W chwili wybuchu wojny ogólna wartość ówczesnej emisji banknotów rublowych wyrażała się sumą 4 i pół miljarda złotych franków. Wojna wywołała — jak wszędzie indziej — proces inflacyjny. Zwłaszcza od dnia wybuchu rewolucji rozpoczęły się lawiny nowych emisji w ilości nieznanej przed tem w dziejach. Mimo to — wbrew temu, co dziś uchodzi za pewnik — spadek kursów rubla był znacznie powolniejszy od wzrostu emisji, tak, że w dniach zamachu Korniłowa (wrzesień 1917 r.) wartość wszystkich w obiegu będących rubli przewyższyła sumę 18 (ośmnastu!) miljardów rubli, czyli była czterokrotnie większa, niż przed wojną. I działo się to, mimo, że ówczesne położenie polityczne Rosji było najsmutniejsze i że zarówno kraj sam, jak i zagranica widziała, że rozkład państwa nie da się już powstrzymać.

Wytłumaczenia tego zadziwiającego zjawiska należy szukać w fakcie ówczesnego korzystnego bilansu handlowego Rosji. Podaż rubli na giełdach zagranicznych była z tego powodu umiarkowana. Jest to jednak klasyczny przykład, dowodzący, że najbardziej jaskrawa i niczem niehamowana inflacja — nie wywołuje sama przez się, o ile nie współdziałają inne czynniki — dewaluacji.

Taż sama Rosja w piątym roku rządów sowieckich. W dniu 1 kwietnia 1922 r. wartość pełnej emisji wszystkich rubli sowieckich wynosi katastrofalnie małą kwotę 31 miljonów rubli złotych. Rząd sowiecki zrywa wówczas z miernikiem teoretycznym, wprowadza 50-o i stumiljonowe banknoty, zalewa kraj potopem biljonowych emisyj i mimo to powiększa wartość całego zapasu środków obiegowych do sumy 100 miljonów rubli złotych, czyli poprawia stan z 1 kwietnia 1922 r. w ciągu kilku miesięcy o 200 prc.

Podobne, choć mniej bijące w oczy przykłady ma również historja marki polskiej. W październiku r. 1921 wynosiła wartość całego zapasu marek sumę zaledwie 105 miljonów złotych franków. Min. Michalski nie zaprzestawszy druku nowych banknotów, podnosi wartość emisji do kwoty trzystu kilkudziesięciu miljonów tychże franków.

Wszystkie powyższe przykłady dowodzą jednego: **nie istnieje żadna konieczność, aby proces inflacyjny musiał sam przez się spowodować dewaluację. Co więcej przez inflację można nawet podnieść znacznie wartość całego zapasu środków obiegowych.** Jest to przedewszystkiem ważne dla Polski, gdyż największem złem obecnej mizerji walutowej jest szczupłość zapasu znaków pieniężnych w stosunku do zapotrzebowania życia gospodarczego.

Jeżeli tak jest — sądzimy, że niema powodu uważać, że stabilizacja marki polskiej jest nieosiągalną. Trzy są czynniki, na których runduje się waluta państwa, lepiej niż na zapasach złota, o ile zawieszono obowiązek wymiany. Są nimi: zaufanie do państwa, zrównoważony bilans płatniczy, i na trzeciem dopiero miejscu — równowaga budżetowa. Ta ostatnia najmniej wpływa na kształtowanie się kursów giełd zagranicznych, gdyż nie zwiększa sama przez się podaży marek na rynkach pieniężnych. Dlatego — o ile stan bilansu płatniczego, który dziś już jest korzystny, i stopień zaufania do Polski, nie spowodują spadku kursów, to ujemny wpływ dalszych emisyj można bez większych trudności sparaliżować środkami technicznymi, dając, przez wywoływanie chwiejności kursów, bankierom zagranicznym sposobność lukratywnych i na krótki termin obliczonych zysków. W ten sposób można na dłuższy czas zapewnić sobie względną stabilizację marki.

Można to w każdym razie uczynić na czas tak długi, iżby udało się przeprowadzić reformę skarbową i zbliżyć budżet do równowagi. Wówczas przyjdzie pora na nową walutę i słusznie jest dziś już poczynić w tym celu przygotowania dla stworzenia banku emisyjnego. A żaden środek nie pozwoli tak łatwo i równie bezboleśnie, bez wstrząsów gospodarczych, przejść do nowej waluty, jak ustabilizowana marka polska.

Dlatego nie jest dobrze, iż w Warszawie nazbyt łacno zwątpiono w możliwość jej stabilizacji.

Dr. Roman Kordys.

Nacjonalizm a doktryna siły.

—o—

Od pewnego czasu jesteśmy świadkami szczególnie zaciekłych — rzec można — koncentrycznych (bo z różnych obozów przekonaniowych pochodzących) ataków, wykonywanych na podwaliny etyczne nacjonalizmu.

Atak prowadzą oczywiście żydzi. To jest zrozumiałe i w porządku a w fakcie tym znajduje nacjonalizm tylko potwierdzenie słuszności zasad moralnych swoje ideologii. W Sejmie wystąpił niedawno poseł socjalistyczny z teorją „krwiożerczości“, bismarckowskiej zasady siły przed prawem w nacjonaliźmie polskim. Trochę później „Czas“ krakowski w szeregu artykułów tendencyjnie komentował ustępy encykliki papieskiej „Ubi arcano dei“ o nacjonalizmie, dowodząc nieledwie, że papież pisał tę encyklikę specjalnie w celu potępienia nacjonalizmu polskiego a miesięcznik „Przegląd współczesny“ wydawany przez p. St. Badeniego a szczycący się współpracownictwem p. Wł. L. Jaworskiego w numerze lutowym również bardzo silnie — z pominięciem niemal wszystkich innych — tę właśnie ustępy encykliki skwapliwie podkreśla. W chórze karcenia etyki narodowej poczesne miejsce zajął również p. Marjan Zdziechowski, który w książce swej „Europa, Rosja, Azja“ (1922) za Rabindranath Tagore'm piętnuje „zbrodniczą religię nacjonalizmu, który wbija swe kły drapieżne w żywe ciało świata“ a w odczycie wygłoszonym na zjeździe Tow. Rolniczego w lutym tego roku w Wilnie, łączy nacjonalizm z amerykańską organizacją Ku-Klux-Klan, wyznającą ekskluzywny pan amerykanizm. Wreszcie przed niejakim czasem do głosów tych przyłączył się na publicznem zebraniu krakowskiego „Odrodzenia“ ks. Rostworowski T. J., który potępił „doktrynę wszechpolaków, że naród jest najwyższem dobrem“, oświadczając, że „niema etyki narodowej, niema narodowego miernika etycznego“, że „naród nie jest źródłem wszystkich praw, bo popod nim biegnie linja, która od niego odgranicza prawa i godność jednostki, oraz świętość rodzinnego ogniska“ a „naród nie może żądać dla siebie ofiary z tych dóbr“ itd. („Głos Narodu“ Nr. 27). Ks. Rostworowski szedł tu niewątpliwie za natchnieniem swego francuskiego kolegi ks. Beauregard, który dowodzi, że nacjonalizm dąży do tworzenia kościołów narodowych, a gdzie to się nie udaje, tam przybiera postać nacjonalizmu bezwyznaniowego, tj. praktycznej negacji wszelkich wartości duchowych i moralnych.

Abstrahując od pierwiastka animozji partyjno - politycznej, odgrywającego niewątpliwie poważną rolę w formułowaniu wyżej przytoczonych poglądów, uznać trzeba, że autorowie ich (zwłaszcza ci, którzy szczerze i prawdziwie w wyrażane przekonania wierzą) nie przeżywają niestety filozoficznie problematu nacjonalizmu a bez przeżywania filozoficznego istotnie niepodobna zapanować intelektualnie nad zjawiskiem tak wyjątkowo żywiołowem a przytem złożonem i zaiste niedającem się wygodnie zbyć chytrem uogólnieniem — jak nacjonalizm.

Nacjonalizm i imperjalizm, nacjonalizm i doktryna siły, drapieżnej, zoologicznej mają być — wedle tych poglądów — pojęciami zbieżnemi.

Ale czemże jest nacjonalizm?

Każde terytorjum geograficzne posiada pewne, sobie tylko właściwe cechy. Wytwory tego terytorjum, a więc przedewszystkiem człowiek jest tych cech odbiciem. Wspólne posiadanie cech, właściwych pewnemu terytorjum, jest głównem tworzywem narodu a uświadomienie sobie organicznego związku, zachodzącego między przyrodą terytorjum a przyrodą jego wytworów wytwarza osobliwą postać stosunku podmiotu (myślącego i czującego człowieka) do przedmiotu (terytorjum). Rozumowo stosunek ten będzie się wyrażał w koniecznościowem — a priori — przystosowaniu i zasymilowaniu właściwości ludzkich z właściwościami terytorjum a więc pod względem politycznym ujawni się w dążeniu do skupienia na tem terytorjum ludzi o tych samych terytorjalnych cechach pod jedną władzą, pod względem kulturalnym wyrazi się w piastowaniu ciągłości historyczno - obyczajowej, pod względem ekonomicznym iść będzie ku samowystarczalności gospodarczej. Emocjonalnie zaś stosunek ten wyrazi się w nieomylnie instynktowem przywiązaniu, w kulcie, w miłości tej syntezy, jaką tworzą: terytorjum i jego wytwory. Rozumowe i uczuciowe walory tego stosunku znamionującego już świadomy związek członka narodu z jego terytorjum — tworzą razem wzięte istotę nacjonalizmu.

Nacjonalizm zatem jest prądem kulturalno - dziejowym, ogarniającym syntetycznie całość życia i panującym intelektualnie nad tą całością. Będąc zaś syntezą jest miłością, gdyż tylko synteza jest twórczością a twórczość jest zawsze miłością. Nacjonalizm nie jest metafizyką, ale jest realnością, naturą. Będąc zaś nią, jest w życiu zbiorowem społeczeństw tu na ziemi najwyższą wartością wymierną, t. j. najwyższem dobrem, wedle którego i ze względu na który, winien być każdy czyn regulowany. Będąc naturą, jest tak, jak ona żywym. Będąc najściślej związanym, niejako uwarunkowanym przyrodą terytorjum i nią ograniczonym, nie może być tem samem zaborczym, podbojowym, niebezpiecznym dla innych nacjonalizmów. Przeciwnie: odnosi się do nich z najżywszą sympatją, szacunkiem zrozumieniem i współczuciem. Jego celem nie jest niszczyć inne narody, ale jego celem jest: organizować swój kraj i ludzi w nim żyjących, zgodnie z naturą terytorjum.

Imperjalizm jest mechanizmem. Nie zrodziła go przyroda terytorjum, boć ta w najgłębszej swej istocie jest twórcza i „zachowawcza“. A istotą imperjalizmu jest burzenie i fasonowanie przyrody obcego terytorjum na modłę swego politycznego, gospodarczego czy cywilizacyjnego programu. Dla urzeczywistnienia jego programu niektóre imperjalizmy poświęcają nawet indywidualność przyrody własnego terytorjum (np. Niemcy, które wskutek zjednoczenia pod berłem Hohenzollernów zatraciły indywidualne cechy dawniej odrębnych państewek), inne znowuż rezygnują nawet z posiadania własnego terytorjum, gdyż ono mogłoby przeszkodzić im w rozprzestrzenieniu światoburczem (imperjalizm żydostwa międzynarodowego). Imperjalizm stworzyła ideologja, myśl ludzka a urzeczywistniała wola ludzka. Nie uwarunkowany potencjonalną energją przyrody, czerpie on swą dynamikę z mechanistycznego i materjalistycznego na świat pogladu. Wszędzie też imperjalizm, czy to polityczny, czy cywilizacyjny (np. religijny) czy gospodarczy, choćby nawet dzięki potędze środków zwycięski, działał lub przynajmniej zaczynał działać wbrew przyrodzie i ludziom, którzy dopiero pokonani składali broń, aby ją zresztą w szczęśliwszych okolicznościach znowu podnieść.

—o—

Narody zorganizowane na swoich terytorjach, jako państwa, przy pełnej świadomości związku wzajemnego terytorjum i jego wytworów pod względem politycznym, kulturalnym i gospodarczym — oto punkt szczytowy tego olbrzymiego, dziejowego procesu, u którego wstępu zaledwie społeczeństwa dzisiejsze się znajdują.

Stefan Mękarski.

APOLLO
Początek o godz. 2·30

1 kwietnia 1923.
Wielka premiera!
Nalwiększy szlagier obecnego sezonu! 1873
Hrabina Paryża
główne role kreują:
Mia May, Emil Jannings, Eryka Glessner i Wł. Gajdarow.

LEW
początek o godz. 3

APOLLLO
początek o godz. 2·30

Uwaga: Dla uniknięcia ścisku zwraca się uprzejmie uwagę na początek seansów.

LEW
początek o godz. 3 pop.

Max Linder „7 lat nieszczęść“ Kino Nowości.

NADESŁANE.

BEZPŁATNIE
OD 20 DO 29 B. M.
WYDAJE W SWOIM SKŁADZIE
UL. BATOREGO L. 7
PRÓBKI DLA PRZEKONANIA SIĘ O NIEZRÓWNANEJ DOBROCI I TANIOŚCI SWOICH WYROBÓW
FABRYKA WÓDEK LIKIERÓW, ROZOLISÓW, RUMU I MIODU
ZYGFRYD KREBS „PATOKA“
1765
Składy: Lwów, Batorego 7, Łyczaków 3.

ILDEFONS NIERI.

Głupi Bartek.

Z włoskiego przełożył Ignacy Strycharski.

P. KAZIMIERZOWI TETMAJEROWI.

—o—

Roz, co sie nie robi, wybroł sie Świenty Pieter z Poniezusem hodzić po świecie. Zaśli ku Bartkowej hałupie. — Zburzyli na dźwiérzak — stanon w oknie Bartek.

— Wtoz ta?

— Tu som jest Poniezus i jo — Świenty Pieter.

Uhylił Bartek dźwierzy, doł im pojeść i puścił na łózko.

Lenize namiénało na świtanie. Poniezus wstoł, wybiéro sie w dalsom dróge. Pado Świenty Pieter:

— Pobośkajze go Bartek po rencak, pytoj o zbawienie dusy, dy to nos pon.

Gwarzi Bartek:

— Panie Jezu Kryste, dejze mi tén łaske, zeby kazdy, co se mnom groć bendzie, sitko przegroł.

— Niegze sie stanie według słowa twego.

Świenty Pieter kie usłisy, ze Bartek pytó o takom wej głupote, przganio mu:

— Ty hunefucie jeden, o coeś to takie pytoł? Hyboj i pytoj o ci ine. Jesce mos cos.

Wraco Bartek do Poniezusa.

— Panie Jezu Kryste, dejze mi tén łaske, zeby kazdy, co siendzie w tym wej kącie u watry, nimóg sie dźwignąć więcyl.

— Niegze sie stanie według słowa twego.

Świenty Pieter słisy, ze Bartek zaś znowu pyto o drugom wej głupote — prawi:

— Ty psiarcyku jeden, ty weredo, hyboj wartko i pytoj o insom rzec. Jesce cos!

Wraco Bartek do nasego Pana.

— Panie Jezu! Mom w ogródku takom wej wiśnie; kto na niom wylezie, niegze śniej nié zlezie, pokiela jo som nié zekcem.

— Niegze sie stanie według słowa twego.

Poniezus i Świenty Pieter pośli prec. Hodzujom po świecie. Dobrze niebarzo, na drugi dzień zaseł ku Bartkowej hałupie djasek, zburzył na dźwiérzak.

— No, Bartek, cos na cie. Hyboj!

— Polipkojze krapecke!

— Nie! Niebeom tańcół. Bier sie, nie onac!

— Hipkoj, hipkoj! Wartko przijńdem. Co mioł zrobić tén djabeł Hipko.

— Podź do nuka — gwarzi Bartek — bo zimo na polu. Siejdze haw kolwicek u watry; ozgrzejemé sie a potę w dróge.

Siod djabeł w kącie. Bartek, co fure sait mioł nagotowionom, nałożył wieldzaźnom watre. Fce djobeł wstoć: nimoze. Pado:

— Dosyć tego gorąnca, Bartek. Nimogem juz dłuzej wytrwać.

— Słuhej, te, piekielna osobo. Jak mi nie dos sej sto roków zywobycia, bees tak długo hawok siedział, jak jo bedem fcioł.

Coz mioł tén djabeł zrobić? Nie béło rady nijakiej. Ustompił.

W bajkach lata biegnom wartko, haj. Przesło tyk sej sto roków. Wraco djabeł do Bartka, pado:

— Bartek! Juzek haw! Ale tém raze nie onac, ba hyboj! Niebeem ci więcyl hipkoł!

— Nie, nie — powiado djabłowi Bartek. Dobrze, coś haw. Pockoiże kwilecke, wartko wyjńdem ku tobie.

I gdy jus béł na polu, gwarzi:

— Wis wej, djable. Jo stary — toz to i tak beem musioł na Pęksowy brzyzek. Kiebyś taki dobry béł a wyloz na to hań drzewo i przyniós mi dwie wisienki, cobyk se pojad na dróge. Jo ta jus nimoge wylazować na drzewa pokrony starości.

— Ty to wse musis onacyć! Hyboj wartko, hyboj!

— Wyleź, wyleź! Jednom minutke warcej, jednom minutke późniéj...

Wyloz tén djabeł na drzewo i zerwał dwie wiśnie. Pado do Bartka:

— Fces więcyl?

— Nie! Nie pytom. Złażze wartko! Fce djabeł zleźć: nimoze.

— A toś ty mie, Bartek, do imentu wyonacół! Ale to ta jus jacy tén roz ci sie tak udało.

— Co beem długo radziół? Dos mi jesce sej sto lot?

Ozeźlił sie djabeł, ale musioł ustompić.

Mineno sej sto rók, wraco do Bartka. Pado Bartek:

— Usiądze, djable, zagramé se w karty przede śmierzciom.

Grajom, grajom, jaze wygroł Bartek prawie sitkie duse, co ig djabeł mioł w piekle. Ozpajedził sie na samego sobie:

— Bier-ze sie djable tustela! Jus nie fcem śnim nijakiego jinterasu. Zaseł haw zabrać jego duse a on mi wej zabiéro sitkie, co ig ta mom w piekle. —

I potę, hip djasek ku oknu — wyjahał w pole. Ino migło. Uciók.

Został Bartek som z temi wej dusami.

— Coz jo tu potę bede śnimi robieł? Nie fce mie djabeł i nie fce mie Poniezus. Cegozek go nie pytoł o zbawienie dusy?...

Zaseł do Świentego Pietra, burzy na dźwiérzak do raju. Nie uchylił mu Świenty Pieter. Zaseł ku djabłowi. Djabeł otwiéro dźwiérze.

— Haweś? Hyboj mi tustela! Jo cie puscem do nuka — wiera! — a ty mi wej zabieras jesce tyk pare dus, co ik mom? Ty, śtuder, idź ka mendyj!...

Wróciół sie Bartek dó raju, prawi do Świentego Pietra:

— Kieście wy zaśli ku mnie, nie odegnalek was ode dźwierzy...

I tak wej dostoł sie Bartek dó raju s temi sitkiemi dusami i siedzi se hań rod i bedzie siedziół, jak go Poniezus nie wygno...

Duma muzyki polskiej.

—x—

Muzyka nasza do niedawna spaźniała się niestety co do swego rozwoju, w porównaniu z muzyką Europy (nawet Rosji) tak co do techniki, jak i stylu. Na przyspieszenie rozwoju technicznego i praktycznej wiedzy wpływała twórczość Karłowicza, Fitelberga, Różyckiego, Szymanowskiego. Ale ten rozwój, choć potężny, nie dawał nam jeszcze wyjątkowego stanowiska w muzyce europejskiej. Udowodnił, że — w myśl pragnień śp. Karłowicza — wydarliśmy Niemcom wiedzę. Trzeba było jeszcze kogoś, kto wydarłby ją nietylko Niemcom. Uczynił to Szymanowski udowadniając, że posiadł ją w jeszcze wyższym stopniu. Dlatego Jego dzieła, w których twórcza moc, rywalizuje z potęgą wiedzy, opera, fugi, sonaty, symfonje i warjacje, są u obcych stawiane za wzór i na nich uczą się młodzi twórcy w uczelniach muzycznych.

Imponująca praca genjalnego kompozytora, poparta świadomością swego zadania i poczuciem patrjotycznych celów, zdążała nietylko do tego, aby udowodnić, iż w Polsce jest ktoś, kto wiedzą, kulturą i wysoką miarą artystyczną dorównuje najlepszym obcym, ujrzała się przed rozwiązaniem jeszcze innego problemu: mianowicie problemu zupełnej niezależności od obcych co do stylu. Takich problemów nie można rozwiązać bez indywidualnej miary i bez zdolności do samodzielnych poszukiwań nowych i nieznanych piękn w bogatem w różne możliwości państwie ducha muzycznego. I tu Szymanowski rozwinął swoją twórczą inicjatywę, tak iż dzieła jego noszą na sobie piętno sił nej osobowości w zakresie stylu muzycznego. Odróżni się je łatwo od wszystkich innych twórców, choćby przez to, że wpływy Szymanowskiego już zaznaczają się silnie w twórczości tych wielkich współczesnych kompozytorów, których nazwiska w pierwszym są rzędzie obecnie wymieniane.
wielkich współczesnych kompozytorów których nazwiska w pierwszym są rzędzie obecnie wymieniane.

Gdy w ten sposób może Polska poszczycić się uważaniem za swą własność kompozytora, który reprezentuje nas wobec obcych w sposób tak zadawalniający naszą dumę narodową, — kompozytora, będącego jednym z prawodawców dzisiejszej muzyki, — twórcy nie ustającego w pracy, lecz czyniącego zdobywcze wyprawy w krainę przyszłych możliwości muzycznej techniki, muzycznych środków i muzycznego stylu, może już być spokojna o swój autorytet w całokształcie twórczości muzycznej.

Ale nie ustaje jeszcze potężna praca wielkiego twórcy. Nie dość Mu dyktować nowe prawa formy wskazywać na tajemne związki między elementami muzycznej metafizyki twórczej, rozszerzać i pogłębiać nasze pojęcia rytmiczne, harmoniczne, melodyczne i tworzyć zespoły barw, wyrażające to co — zdawałoby się mogło — nie będzie mogło w muzyce być wyrażonem. Nie dość myśli o całokształcie muzyki polskiej. polskiej! To znaczy w pierwszym rzędzie o uwolnieniu jej od obcych wpływów, które jak zmora ciążyły na nas mimo że śmy mieli już arcywzór, „złoty rór" Chopina, za którym poszli inni słowiańscy twórcy, umiejący dzieło Chopina rozwijać do najdalszych konsekwencji, gdy my, kształceni w niemieckich szkołach i kierunkach, staliśmy pod urokiem czegoś, niewątpliwie wielkiego, ale duchowi naszej rasy przeciwnego. Opieraliśmy się na melodyce naszego, wiecznie twórczego ludu, ale przystrajaliśmy ją w obce szaty, w obcą oprawę. Zdawało nam się, że dość już polskości z chwilą, gdy nam zatętnią rytmy naszych tańców, lub gdy jakaś melodja przypomni nam melodję wiejską, gdy ktoś nam pozwoli rozweselić się lub roztkliwić czemś, co zaledwie jest cząstką organizmu zwanego dziełem muzycznem. Zapominaliśmy, że w dziełach Chopina polskość nietylko w melodji i jej rytmie się mieści. Wszystkie czynniki dzieł Jego są polskie, gdyż nie dają się pomyśleć u obcych, nawet zbliżonych duchem do Chopina, twórców.

Gdy z pewnym wybitnym muzykiem obcym omawiałem warjacje i fugę z drugiej symfonji Szymanowskiego, tej symfonji, która jest dokumentem rywalizacji z najlepszymi przedstawicielami twórczej wiedzy muzycznej u obcych, usłyszałem zdanie: „Mimo wszystko w każdym szczególe przebija się słowiańska dusza". Cóż powiedziałby ów bardzo wybitny muzyk o ostatnich dziełach Szymanowskiego? O tych, które niektórzy polscy krytycy uważają za niepolskie?! Posłuchajmy głosu znakomitego muzyka francuskiego, p. Vuillermoz*), a może z pośród nas ci, którzy jeszcze nie przejrzeli, znajdą przynajmniej chwilę do zastanowienia się. Zapewne, dzieła Szymanowskiego są trudne do zrozumienia w kraju, w którym przerwy w tradycji kulturalnej na polu muzyki, są bardzo znaczne. Niewątpliwie jednak instynkt muzyczny pozwala naszej publiczności zdać sobie sprawę, że gdy słucha dzieł Szymanowskiego, to słucha rzeczy wielkich, choć dzieła te w żadnym wypadku nie są „kawiorem dla ludu". U nas trzeba staczać o Szymanowskiego polemiki. U obcych jest to zbyteczne. Tam się polemizuje o to, które dzieło Szymanowskiego jest wśród doskonałych najdoskonalsze. — Tam podziwia się olbrzymi intelektualny rezerwuar Jego twórczości i tę niezrównaną zdolność ewolucyjną, która produkuje dzieła nieraz niepodobne do siebie. Tam między podziwiającymi geniusz Szymanowskiego znajdą się pierwsi muzycy. U nas zdarzają się wypadki ignorowania Jego dzieł.

*) Artykuł p. Vuillermoz, obszerny, podamy w polskim przekładzie w najbliższych dniach (Przyp. Red.)

Szymanowski jest w swym stylu niewątpliwie wielkim arystokratą ducha. Ani jedna kompozycja nie powstała z zamiarem popularnego efektu zewnętrznego, nawet wtedy, gdy jej braknie jakichkolwiek cech komplikacji. Ale nie wiem, czy jest w Polsce wielu kompozytorów, którzy z takim entuzjazmem i z taką miłością odnoszą się do naszych ludowych melodji i w nich widzą źródło ustawicznego odradzania się sił twórczych. Lecz nie te melodje ludowe zachwycają go, które są już prawie skostniałe i schematyczne w rytmice i melodyce. Szuka między niemi najdawniejszych i wolnych od naleciałości muzyki artystycznej. Najprymitywniejsze melodje ludowe są najpiękniejsze, gdyż w nich jeszcze ratują się resztki dawnej nieskażonej melodyki polskiej, nie ujętej w karby szablonu. Dlatego też tak chętnie i często skierowuje Swoje kroki w stronę Tatr. Tam zapewne dojrzewają twórcze plany, których realizacja oby wpłynęła na skrzepienie naszej muzyki tak, jak krzepią nas widoki potężnych turni, u stóp których niejedno potężne dzieło powstało.

Olbrzymiej wszechstronności intelektualnej Szymanowskiego odpowiada jego wszechstronność muzyczna. Nie ma rodzaju, w którym Szymanowski nie pozostawiłby dzieł trwałej wartości, wzbogacających naszą twórczość muzyczną — naszą i obcą, gdyż dzięki im możemy wraz z wielkimi obcymi zasiadać przy jednym stole jako równi z równymi. Podnosi to u obcych nasz autorytet, tembardziej, że nawet najbardziej narodowa i najbardziej osobista muzyka przemawia językiem, który może być zrozumiałym, czego dowodem ogromne zainteresowanie się zagranicy naszą obecną muzyką.

Prof. Uniw. Dr. Adolf Chybiński.

SUKNA NA UBRANIA MĘSKIE, SPORTOWE, ŻAKIETOWE, NA SPODNIE, PRICZESY, RAGLANY PŁASZCZE na KOSTJUMY i PŁASZCZE DLA PAŃ
TOWAR DOBOROWY — CENY FABRYCZNE.
POLECA FABRYCZNY SKŁAD SUKNA
LUDWIK RALSKI
Lwów, ul. Rutowskiego 7
naprzeciw Katedry.
Sklep otwarty bez przerwy od 9 rano do 7 wieczór. n1137

Uśmiecham się do ludzi.

Uśmiecham się do ludzi, bo mówić nie mogę.
Ani płaczem wybuchnąć — osłabły już dreszcze...
Zbyt dobrze wiem, żem małą odbył dotąd drogę,
Lecz muży mnie ta droga, której nie znam jeszcze.

Same wątłe radości, same nikłe smutki...
Gdzież tonąć, gdy dno płytkie nie chce się otwierać? —
Zawcześnie idzie zachód — dzień był nazbyt krótki;
Niema czasu na życie, kiedy czas umierać.

A w tych blaskach gasnących czyjeś szepty gasną
I w tej ciszy jest drżąca, niewymowna spowiedź: —
Raz jeszcze chciałbym patrzeć przejrzyście i jasno,
Nim oczy zaczną puścieć i niebo jałowieć...

Dlaczego mnie tak dręczysz? Czemu nieprzeparcie
Bezsilne usta krwawiąc, krwią pobladłą broczą?
Dlaczego, niby w masce, trwasz w tragicznym żarcie?
Czemu nie chcesz zapomnieć, czemu nie dasz spocząć?...

Dlaczego nie nadchodzisz godzino daleka? —
Tętnice życia zwięzłe, niech raz pękną, natnij! —
Nikt cię w świecie tak bardzo, jak ja dziś, nie czeka
I każdy mój wiersz jest ostatni...

Jan Zahradnik.

Testament Lenina.

Złowrogi dyktator Rosji, w przewidywaniu rychłego zgonu (Lenin, jak wiadomo, uległ znowu częściowemu paraliżowi), wypowiedział swoje myśli przedśmiertne, coś w rodzaju testamentu politycznego, którego treść podaje pismo „Sunday Times".

W testamencie tym Lenin oświadcza, że do grobu idzie z uczuciem żalu, iż nie mógł świata całego poddać swojej straszliwej doktrynie. Żal ten opromienia mu nadzieja, że Zachód cywilizowany, co się przeciwstawił bolszewizmowi, zostanie wkrótce zalany falami inwazji azjatyckiej, którą pokieruje Rosja bolszewicka.

Jaki żal — taka nadzieja i pocieszna przedzgonna.

Azjata z krwi i ducha, co sposobami azjatyckimi narzucał swoje prawo światu całemu, ostatnią pociechę znajduje w barbarzyństwie potwornem.

Czyż ma przyjść ono tylko z falami inwazji azjatyckiej? Czy nie czai się już ono odawna, wszędzie na Zachodzie, w łonie społeczeństw cywilizowanych?

Ernest Renan, którego setną rocznicę urodzin obchodzono w tych dniach na Zachodzie, wyczarował obecność zagrażającego cywilizacji barbarzyństwa w atmosferze moralnej Europy ówczesnej. „Powrót barbarzyńców — mówił — to jest tryumf części mniej świadomych i mniej cywilizowanych ludzkości nad jej częściami bardziej świadomemi i cywilizowanemi, wydaje się, na pierwszy rzut oka, czemś niemożliwem. Porozumiejmy się jednak dobrze, w tej mierze. Istnieje jeszcze w świecie rezerwuar sił barbarzyńskich, tuż prawie pod ręką Rosji. Rola tego barbarzyństwa będzie zredukowana do nicości, tak długo, jak narody cywilizowane potrafią zachować swoją silną organizację. Ale to pewna, że jeśli (co nie daj Boże) trąd egoizmu i anarchji doprowadzi do ruiny nasze państwa zachodnie, wówczas barbarzyństwo odzyska swoją rolę, którą jest podniesienie dzielności w cywilizacjach zepsutych, dokonanie ożywczego ocknięcia się instynktu w chwili, gdy refleksja zniszczy subordynację. Nietrzeba bowiem ukrywać przed sobą, że ostateczny wyraz teoryj demokratyczno-socjalistycznych pociągnąłby za sobą osłabienie organizmu społecznego. Naród któryby się oddał temu programowi, wypierając się wszelkiej chwały, blasku społecznego, wyższości indywidualnej, sprowadzając wszystko do zadowolenia woli zmaterjalizowanej tłumów, t. j. do dostarczenia rozkoszy największej liczbie, byłby wystawionym całkowicie na podbój i zagrażałoby mu wielkie niebezpieczeństwo".

Trąd egoizmu i anarchji — specjalnie demokratycznego egoizmu tłumów dążących do użycia — szerzy się w Europie oddawna, a propagują go przedewszystkiem ideologje i organizacje socjalistyczne. Wskutek ich działania na masy, barbarzyństwo rozrasta się w społeczeństwach zachodnich, zagrażając ich cywilizacji o wiele więcej, niż odległe fale barbarzyństwa azjatyckiego.

To ostatnie zresztą nie miałoby nadziei urzeczywistnienia swego ideału — testamentu Lenina i t. p. jego wodzów — gdyby nie liczyło na pomoc barbarzyństwa zachodniego i jego proroków.

Nie fale barbarzyństwa azjatyckiego zatapiają cywilizację Zachodu, lecz zgnilizna duchowa jego obrońców i wyznawców wśród nas samych, zakaża organizm moralny narodów cywilizowanych.

Testament polityczny Lenina spełni się wówczas, gdy ulegną one tej zarazie, której objawy wśród społeczeństw Europy spostrzegał przenikliwy umysł Renana, — ulegną, jeśli nie nastąpi to ocknięcie się instynktu, o którem nas pouczał myśliciel francuski.

Wł. Jabłonowski.

Krajowa fabryka likierów i wódek
akcyjn. Towarzystwa Przemysłowego
OSIECKICH
Lwów — Lewandówka.
Poleca niezwykle oryginalne co do kształtu, a świetną zawartością wypełnione flaszki, reprezentujące najdoborowsze smaki i gatunki. — Do nabycia w pierwszorzędnych handlach i restauracjach. 1863

Lwów rośnie.

—o—

Niema może miasta, którego mieszkańcy tak narzekaliby na własne gniazdo, jak Lwowianie. Stanie tramwaj, „psioczymy“, wleziemy w błoto, kliniemy, proch nam oczy zasypie, pomstujemy. A jednak kochamy ten Lwów i pod tym względem nie masz miasta równego na świecie. Wprost nieszczęśliwym czuje się Lwowianin, gdy względy służbowe przeniosą go w inne strony i choćby mu tam było jak w raju, chadzał po chodnikach, by po dywanie, na gumach jeździł, czuje się nieswój, szuka dzienników lwowskich a w nich czegoś o Lwowie. I żal ma do redakcji, że w piśmie o wszystkiem piszą, tylko o Lwowie tak mało. Więc na pociechę tym tęskniącym, ku duszy ich uspokojeniu, donosimy im, że Lwów się rozwija, rozrasta, że te słowa krytyki czy nagany, to nie objaw złej woli lub animozji do tego miasta, ale zrzędzenia starego ojca, który z wielkiej miłości do swego syna, gani go, choć widzi, że on dobry, ale chciałby, by się jeszcze wydoskonalił.

Więc rośnie i potężnieje nasze miasto, i choć wygląd jego zewnętrzny, biedotą razi niekiedy wobec krasy parków i ogrodów, któremi go Bóg obdarzył, kryje pod swem zniszczonem odzieniem bogactwa, któremi gościom zagranicznym nawet zaimponować może.

Archiwum m. Lwowa zawierające źródła dziejowe od r. 1234 stale się rozwija i rośnie odwiedzane często przez historyków.

A bibljoteka miejska w r. 1917 poczęta z bibljoteki archiwalnej 26.000 tomów zawiera i wciąż się pomnaża.

Muzeum narodowe im. Króla Jana III. powstałe ze skromnych zawiązków w r. 1908, należy dziś do najpiękniejszych w Polsce, a zbrojownia w nim jedna z największych, ma rozgłos nawet zagranicą. Hojni ofiarodawcy pp. Orzechowicz i Dąbczańska, którzy królewskie dary złożyli na rzecz naszych muzeów — w dalszym ciągu ofiarność swą pomnażają. Jest i Muzeum historyczne i Galerja miejska i Muzeum przemysłowe a wszystko rozrasta się, że już prawie mury gmachów nie starczą.

Mamy już trzy teatry, kochany Lwowianinie, więc gdy zawitasz na kilka dni do swego Lwowa, będziesz miał gdzie rozerwać umysł i duszę rozradować. A choć Lwów biedny i nieraz o pożyczki błaga, nie da sobie odebrać wpływu na sztukę a na 150 radnych, jeden tylko się znalazł, co chciał teatr puścić w dzierżawę.

I nietylko pod względem kulturalnym miasto nasze coraz bardziej zbliża się ku zachodowi ale i gospodarczo podnosi. Ot ta elektrownia, cel wielu ataków o 20 proc. zwiększyła swą sprawność, choć jej kule ukraińskie wiele ran zadały. Dziś znowu musi sprowadzić nowe maszyny, by konsumentów światła zaspokoić. Gazownia również z każdym dniem się rozwija, wytwarzając coraz więcej kubików gazu dla celów gospodarczych i przemysłowych. Wodociągi miejskie, ze słynnym Dobrostanem, któremu chyba woda schönbrúńska dorównać może, zaspokaja pragnienie Lwowa i gdyby nie stare grzechy, brak wodomierzy, nie trzebaby drugiego rurociągu ze Szkła, co tyle kłopotu ojcom miasta sprawia.

Cicha, podziemna praca około kanałów miejskich, wśród gradu kul rozpoczęta, większa część ulic już uporządkowana, a czyszczenie i łatanie dziur na ulicach, które skąpi dawni ojcowie na lat kilka z miękkiego piaskowca budowali, acz wielkim sumptem, stara się ukryć brud i błoto przed okiem obcego gościa.

Rośnie więc i potężnieje ten stary gród kresowy, rozwija się gospodarczo, porządkuje finanse, by raz stanąć o własnych siłach i pod tym względem innym świecić przykładem i utrzymać, a bardziej zapalać tę miłość swych obywateli, której przykłady chyba w starożytnej historji znaleźć można.

Władysław Szenderowicz.

EDMUND ROSTAND.

Samarytanka.

Sceny z I. odsłony.

(W pobliżu Studni Jakóba, na rozdrożu dwóch dróg, Świt.)

Photina przychodzi do studni, z której naczerpnąwszy wody, zamierza odejść z powrotem, do Sichem, do Samarytanji.

Jezus, siedząc na obramowaniu cysterny, przywołuje ją łagodnie, prosząc o użyczenie mu wody.

Photina początkowo odmawia. Pomału jednak, pod wpływem pełnych mistycznego znaczenia słów Jezusa, wdaje się z nim w rozmowę, chłonąc chciwie wielkie prawdy jej objawione.

Photina:
Żyłam z dala od Boga co wielbisz go, Panie!
Ale wierzę w trzy prawdy, niewzruszalne zgoła:
Oto że się po śmierci kiedyś zmartwychwstanie,
ze czasami nawiedza nas łaska anioła,
i że kiedyś, — w to wierzę mocno, najgoręcej, —
przyjdzie ten — Obiecany, ta nadzieja nasza,
Chrystus, Ha-Shaab, zwany też mianem Mesjasza.

Jezus (wznosząc oczy ku niebu):
Prostaczkowie, — ci zawsze w swej wierze dziecięcej
czekają mnie!
(do Photiny) Więc wierzysz...

Photina: że Chrystus przybędzie.

Jezus:
A gdy przyjdzie, — jak sądzisz, cóż On czynić będzie?

Photina:
Myślę, że nas pouczyć i oświecać raczy.

Jezus:
Ojcze mój! słysz te słowa tej duszy prostaczej!...
...Niewiasto, na te słowa ja czekałem właśnie!
Podnieś czoło! Spojrz na mnie, — niechaj cię objaśnię:
Oto-m jest tym Mesjaszem!

Photina (cofa się z lękiem, padając na klęczki):
Ty, — Ha — Schaab, Ty Chryste!...
O Ty, mój Oblubieńcze!..

Jezus: Tak-ci jest zaiste!

Photina:
„Nie poczujesz pragnienia, gdy ja cię napoję.“
— Tak, — to prawda, o Panie! — już pragnąć przestanę.
Oto-m wreszcie pragnienie ugasiła moje!
Tak dawno tego źródła szukałam żywego
i ciągle, bez wytchnienia, spieszyłam dlatego
wciąż do innego źródła, — łudząc się, że przecie
prawdziwą, żywą miłość odnajdę gdzieś w świecie!
I wciąż w duszy tę pustkę nosiłam jałową.
Lecz — gdy o innem źródle słyszałam, — na nowo
biegłam z urną mą w dłoni, znaną mi ścieżyną,
by ujrzeć znów te same, wciąż jednakie trzody,
te same chmury, co po niebie szarem płyną...
I zawsze, — wciąż jednako spragniona ochłody,
nurzałam urnę pragnień mych do tej cysterny,
wiedząc, że w niej przelotna, gorzka roskosz będzie...
I — ledwo skosztowawszy tej karmy mizernej
rozbijałam mą urnę o studni krawędzie!

Jezus:
Ach, Photino, — jak dawno wiedziałem już o tem!

Photina:
Oto dziś w czystą świeżość nurzam się z powrotem.
Czuję, jak w duszy mojej, którą żądza plami,
znów przedziwnej jasności bije czyste źródło.
Ach, — tryskaj, czysta wodo, z mocą niewychłódłą
i rozśpiewaj się w duszy ufności kroplami!

Jezus:
Teraz mowę swą stroisz we słowa kwieciste.
Lecz — te łzy w oczach twoich droższe mi zaiste!

Photina:
Cóż moje marne słowa, — oczy, co łza plami!

Jezus:
Najpiękniejsze są oczy, kiedy błyszczą łzami.
A słowa? — Nie bacz na nie! Jasne mi są one.

Photina:
Poucz mię Panie!

Jezus: Dobrze — niech się stanie.
Lecz odejdziesz, gdy ujrzysz idących w tę stronę
mych uczni.

Photina: Ale przedtem, — czy nie raczysz, Panie,
orzeźwić się tą wodą zimną z dzbanka mego?

Jezus:
Nie pragnąłem tej wody, — lecz twego zbawienia.

Photina:
Prawda. — cóż woda znaczy dla Źródła żywego!

Jezus:
Każda dusza zbawiona w źródło mi się zmienia.

Photina:
Legnę u stóp Twych. Słucham...

Jezus: Jakaż cisza w polu...
Będę-ć mówił o Bożem Królestwie na ziemi,
o tem, jak trzeba stać się onego godnemi,
o wonnej latorośli, pszenicy, kąkolu...

Photina: Słucham, Panie!...

Jezus: O ziarnie gorczycy, co rośnie, —
o skarbach, bez użytku chowanych zazdrośnie...

Photina: Słucham, Panie!...

Jezus: ...jak usta do modłów się składa —
i o onej owieczce, zbłąkanej od stada...

Photina: Słucham, Panie!...

Jezus: ...o przyjściu dobrego pasterza
i o kłosach dojrzałych i pustych na łanie. —
o wątłej łodzi, której żeglarz się powierza
i o Ojcu przedwiecznym moim...

Photina: Słucham, Panie!...

Przełożył Kazimierz Rychłowski.

Muzyka i muzycy polscy.

—o—

* **„Revue musicale“**, najdoskonalsze muzyczne czasopismo obecne, wydawane w Paryżu przez H. Prunieres'a wybitnego muzykologa francuskiego, umieściło w marcowym zeszycie artykuł K. Szymanowskiego, będący jego estetycznem i twórczem „credo“. Jest to echo słynnej polemiki Szymanowskiego z dwoma krytykami warszawskimi.

* **W Warszawie** założono polską sekcję londyńskiej „The International Society for Contemporary Music“. Celem każdej narodowej sekcji jest informowanie komitetu centralnego w Londynie o współczesnej twórczości muzycznej danego kraju i decyzja o wyborze dzieł muzycznych do wykonania na wielkich festivalach europejskich. Do sekcji polskiej w Warszawie powołano pp.: prof. dra Adolfa Chybińskiego, prof. dra Zdzisława Jachimeckiego, dyr. Henryka Melcera, dyr. Emila Młynarskiego, dyr. Henryka Opieńskiego, Ludomira Różyckiego i Karola Szymanowskiego, delegatem zaś sekcji jest dyrektor Filharmonji warszawskiej p. Roman Choinacki.

* **„Casanova“**, najnowsza opera L. Różyckiego będzie niebawem wystawiona w Warszawie. Tegoż kompozytora opera „Eros i Psyche“ ukaże się wkrótce na scenie opery w Zagrzebiu.

* **Konrad Drzewiecki**, znakomity polski pianista, koncertował niedawno w Wiedniu, grając głównie dzieła Karola Szymanowskiego („Maski“ i III. sonata). Prasa wiedeńska wyraziła dla Drzewieckiego wielkie uznanie; o kompozycjach Szymanowskiego głosiły czasopisma wiedeńskie obszerne sprawozdania pełne największego podziwu dla naszego mistrza.

* **Vademecum dla muzyków kościelnych.** Pod tym tytułem rozpoczął wydawać ks. dr. Glebusowski w Poznaniu czasopismo muzyczne w nakładzie księgarni św. Wojciecha.

* **„Skamander“** umieścił w najnowszym zeszycie bardzo piękny i oryginalny artykuł Szymanowskiego o twórczości Chopina.

* **Dr. Seweryn Eugeniusz Barbag**, lwowianin, otrzymał na uniwersytecie wiedeńskim doktorat muzykologji na podstawie pracy o technice, kompozytorskiej Rob. Franza, znanego pieśniarza z epoki Schumana i Liszta.

* **Dyr. Emil Młynarski**, kapelmistrz filharmonji i opery w Warszawie otrzymał i przyjął zaproszenie do dyrygowania szeregiem koncertów symfonicznych w Anglji.

* **W Lipsku** nakładem firmy Breitkopf et Haertel ukazała się praca p. drki Br. Wójcikówny pt. Johann Fischer als Suitenkomponist (1648—1721). Fischer był kompozytorem współczesnym Bachowi i tworzył m. i. także orkiestrowe tańce polskie.

* **Pieśni ludowe** w układzie Feliciana Szopskiego ukazały się w nowem wydaniu u Gebethnera i Wolffa. Tasama firma wydała trzy pieśni (op. 14) Szopskiego, nagrodzone na konkursie w r. 1921, nadto pieśni J. Wertheima.

* **Trzecia symfonia** Szymanowskiego odnosi szereg wielkich powodzeń w Stanach Zjednoczonych: dyryguje nią stale jeden z największych kapelmistrzów francuskich, Monteux.

* **Wanda Landowska**, prof. w „Ecole normale de musique“ (dyr. M. Ravel) w Paryżu odbyła podróż artystyczną po Hiszpanji, wykonując dawną muzykę fortepianową na klawicymbale.

* **Z manifestu bolszewickiego.** W Rosji ukazał się muzyczny manifest, w którym czytamy: „Czyż Schumann, Schubert i Chopin nie są tłumaczami małej burżuazji?“ Bez komentarza!

Taśmy stalowe i parciane, klupy metrówki, numeratory, wagi, ciężarki urzędownie cechowane oraz wszystkie inne artykuły miernicze polecają **najtaniej** hurtownie oraz częściowo **Schall i Eichler.** Lwów, pl. Marjacki 7 wejście przez bramę pod kawiarnią „de la Paix“.
u188

LEON PINIŃSKI.

Ze wspomnień o ks. Arcyb. Bilczewskim.

Szereg wzruszających manifestacji żałobnych objawił gorący żal, nietylko Lwowa i lwowskiej archidiecezji, lecz całej Polski z powodu straty nieodżałowanej, spowodowanej śmiercią naszego Arcypasterza. Odszedł on od nas znacznie przed dojściem do podeszłego wieku, właśnie w całej pełni rozkwitu świetnych swych przymiotów umysłowych, popartych długoletniem doświadczeniem; odszedł nadto w chwili, kiedy po ustaniu walk i świeżem ustaleniu wschodnich granic, jak najpiękniejsze dla jego działalności po tylu przykrych dawniejszych przejściach otwierało się pole.

Mamy tedy wszelki powód głęboko nad tem ubolewać, że braknie między nami tego, który najlepszym był synem Ojczyzny, chlubą Kościoła i narodu i mógłby był jeszcze przez dłuższy szereg lat być czynnym z najwyższym dla sprawy pożytkiem. Lecz niech nam będzie pewną pociechą, iż przeszło dwudziestoletnia praca niezrównanego Arcypasterza w skutkach swych jest w znacznej mierze utrwaloną na przyszłość, i że to właśnie, co nam ze strasznych zawikłań wojennych przecież jako plon ostatecznie się dostało, uznania polskość Lwowa i przynależność wschodniej Małopolski do wspólnej, zjednoczonej Ojczyzny, w poważnej części jego właśnie zawdzięczamy siejbie.

Tak szczęśliwe w swych skutkach powołanie ks. Józefa Bilczewskiego na stanowisko Metropolity rz. kat. we Lwowie było rezultatem pomyślnego zbiegu okoliczności. Przepraszam z góry czytelnika, że wspominając o tem wydarzeniu nie mogę pominąć milczeniem roli, która mnie przytem przypadła w udziale. Lecz czyż można się dziwić, że ten właśnie krok podjęty wówczas w funkcji namiestnika Galicji napawa mnie po dziś dzień szczerem zadowoleniem?

Zażyłość moja i przyjaźń z ks. Bilczewskim datuje się jeszcze z czasów, gdyśmy obaj byli profesorami Uniwersytetu lwowskiego i ani on nie myślał że kiedyś zasiądzie na stolicy arcybiskupiej, ani ja, iż zostanę kierownikiem administracji rządowej w kraju. Zbliżyły nas nawzajem do siebie nie sprawy polityczne, lecz raczej znajomość bliższa Włoch, zainteresowanie się żywsze kulturą i sztuką dawnej Italji. Lecz już wówczas miałem sposobność poznać nietylko głęboką wiedzę, ale także zadziwiające przymioty umysłu i serca młodego profesora dogmatyki, który też cieszył się między kolegami ogólnem uznaniem i żywą sympatją.

Wr. 1890 zostałem Namiestnikiem Galicji i w tym charakterze zarazem Prezesem Rady szkolnej krajowej. Wkrótce potem zawakowało po ustąpieniu sędziwego ks. kanonika Lewickiego miejsce Delegata rz. kat. Konsystorza do Rady Szkolnej. Przyczyniłem się do tego, iż wybór następcy padł na osobę ks. Bilczewskiego. Odtąd widywałem go niemal co tydzień na posiedzeniach Rady szkolnej, w którem to ciele zwrócił ogólną na się uwagę i zjednał sobie wysokie poważanie światłem zdaniem, szlachetnym sposobem myślenia i pięknąę wymową, sam zaś miał sposobność zapoznać się bliżej z kwestiami wychowania publicznego oraz zostającemi w związku z tem sprawami socjalnemi i politycznemi.

Na wiosnę r. 1900 zakończył żywot w podeszłym już wieku ks. Arcybiskup Morawski. Wiadomo, że prawo desygnowania osoby na Metropolitę rz. kat. we Lwowie przyznanem było przez Kurję rzymską cesarzowi Austrji a oczywiście rzeczą Namiestnika kraju było w tym względzie wystąpić z propozycją. Z chwilą śmierci ks. arcybiskupa Morawskiego byłem natychmiast zdecydowany zaproponować ks. Bilczewskiego na następcę, lecz zdawałem sobie sprawę, że propozycja, co do której trzeba było wedle zwyczaju zażądać też opinji innych arcybiskupów kraju i księcia biskupa krakowskiego, mogła natrafić na silną opozycję. Młody profesor, który nie doszedł jeszcze lat czterdziestu i nie był nawet kanonikiem tytularnym, mógł się wydać sferom decydującym w Wiedniu kandydatem nie do przyjęcia a i w kraju też wybór duchownego tak młodego i nieznanego w szerszych sferach mógł zadziwić i spotkać się z niechęcią i uprzedzeniami. Wtedy to wstrzymując się na razie z propozycją wpadłem na myśl, która w dalszym toku okazała się nader szczęśliwą. Zwierzyłem się ze swym zamiarem najprzód ówczesnemu Rektorowi lwowskiego Uniwersytetu, memu przyjacielowi prof. Abrahamowi a następnie jeszcze kilku innym profesorom Wszechnicy, z którymi mnie bliższe łączyły węzły zażyłości. Myśl poruszona wywołała jakuajżywszy oddźwięk sympatji w uniwersyteckich sferach, i Uniwersytet lwowski zdecydował się na krok, który, jak sądzę, stał się dla przyszłego zamianowania ks. Bilczewskiego Arcybiskupem wydarzeniem wprost decydującem. Oto pomimo, iż wybór Rektora na następny rok szkolny nie przypadał według kolei na fakultet teologiczny a tem mniej na jednego z najmłodszych na tymże fakultecie profesorów, jakim wówczas był ks. Bilczewski, odstąpiono wyjątkowo od owej tradycyjnej „kolejności“ i jednomyślną uchwałą grona „elektorów“ wybrano ks. Bilczewskiego Rektorem na r. 1900/1901. Uniwersytet przez to chciał ułatwić mi zamierzoną propozycję a zarazem dać wyraz czci i gorącego uznania dla męża, któremu wkrótce miało być przeznaczonem opuścić katedrę uniwersytecką dla zajęcia najwyższego stanowiska kościelnego w kraju.

Po tak zaszczytnym wyborze, który zwrócił uwagę szerszych kół w kraju na osobę ks. Bilczewskiego, wystąpiłem z oficjalną propozycją będąc pewnym, że nie spotka się ona ze sprzeciwem. Książę Biskup krakowski, Puzyna wyraził wprawdzie ze względu na młody wiek i brak doświadczenia ks. Bilczewskiego w duszpasterstwie pewne wątpliwości, które jednak zdołałem rozproszyć. W Wiedniu nie podniesiono żadnego zarzutu a w Rzymie, gdzie ks. Bilczewski pozostawił po dłuższym pobycie na studjach jakmajlepsze po sobie wspomnienie, przyjęto propozycję z największem zadowoleniem.

Lecz była przecież jedna opozycja silna i trudna do przełamania, a to ze strony samego ks. Bilczewskiego. Wybór na Rektora Uniwersytetu zaskoczył go jako największa niespodzianka, a gdy się odemnie dowiedział, jakich planów dalszych jest on zapowiedzią, był wprost przerażony. Pełen skromności, jakim był wówczas i jakim pozostał do końca życia, mimo świetnych sukcesów swej pracy i mimo ogólnego uznania, wymawiał się usilnie obawiając się, że nie podoła tak trudnemu zadaniu. Długich, kilkakrotnych i uporczywych namów użyć trzeba było, nim się wreszcie udało skrupuły jego przezwyciężyć.

W październiku 1900 wygłosił ks. Bilczewski jako Rektor magnificus na uroczystem otwarciu roku uniwersyteckiego mowę, która jak to łatwo zrozumieć, najwyższy wówczas budziła interes. Za przedmiot obrał sobie temat: „Stosunek Kościoła do nauki i kultury“. Mowa była świetna; wzbudziła więcej niż uznanie, bo uzasadniony podziw. Ale bo też, któż mógł z wyższym zapałem i przejęciem się ująć w syntezę ten wielki problem, jak młody, uczony kapłan, przygotowujący się myślą do tego, by dalszem swem życiem wysokim stanowisku arcypasterza stwierdzić czynem, iż Kościół i kult powinny i mogą się stać najpotężniejszą dźwignią kultury serc i umysłów w narodzie? Mowa ta powinnaby obecnie, karta dziejów znakomitego męża niestety się zamknęła, być objętą wraz z licznemi pięknemi i zawsze najszlachetniej pojętemi listami pasterskiemi ks. Arcybiskupa Bilczewskiego, nowem zbiorowem pism jego wydaniem.

Jeżeli przed objęciem wysokiego swego urzędu miał ks. Bilczewski poważne wątpliwości i obawy, to przyznać trzeba, że z chwilą, gdy ciężkie obowiązki spadły na jego barki, wszelkie wahania, niedecyzje co do postępowania, i to nawet w najtrudniejszych chwilach, raz na zawsze ustały. Nie było ich w nim nigdy do ostatniej chwili. Gorliwość niezrównana, bystry i głęboki umysł, takt zadziwiający a nadewszystko szlachetność serca i czystość intencji zawsze mu wskazały niewątpliwie najlepszą drogę. Był on przedewszystkiem kapłanem i dygnitarzem kościelnym, ale nikt szlachetniej od niego nie pojmował, jak wielka misja umoralnienia społecznego i narodowego łączy się z zadaniem krzewiciela religji i bogobojności. Z energją niespożytą i wyjątkowym darem porwania i zachęcenia innych do ofiar na zacne, publiczne cele korzystał z każdej chwili, ażeby dawniejsze zaniedbania usunąć i poprawić. Cały szereg instytucji o chrześcijańsko-społecznym charakterze zawdzięcza jego inicjatywie i poparciu swe powstanie i rozwój. Ofiarność jego w tym względzie nie znała granic. W dosłownem znaczeniu rzec można, iż od ust sobie odejmował, ażeby spieszyć z pomocą, tam gdzie pomoc przynieść mogła istotny pożytek.

Znane są rezultaty działalności w akcji podjętej przez niego na szeroką skalę w sprawie budowy kościołów i kaplic rz. kat. we wschodniej części kraju. Myślą, która mu w tym względzie przodowała, było przedewszystkiem dążenie do wzmocnienia uczuć religijnych u ludności wiejskiej. Rozumiał to wybornie, iż polska i rzymsko-katolicka ludność wiejska, rozsiana jako mniejszość narodowa wśród ludności ruskiej, będącej w liczebnej przewadze, może zatracić tak wiarę jak i narodowość swą bez owego własnego ogniska kultu ,modlitwy i wspólnego duchowego skupienia się, jakiem jest własny, choćby najskromniejszy, osobistemi ofiarami wystawiony lub utrzymywany Dom Boży .Bez tego momentu idealistycznego, bez tego ożywczego źródła etyki, kultury a nawet estetycznych uczuć, jakiem jest służba Boża w swojej świątyni, wysycha wszelka wiara żywsza w sercach wieśniaka a przywiązanie do ziemi traci charakter „patrjotyzmu“, zmieniając się w czysto kastowy, na materjalnym interesie oparty egoizm. Ks. Arcybiskup Bilczewski nie chciał nigdy brać udziału w akcji czysto politycznej, zaznaczał to zawsze, iż nie należy do żadnej partji zachęcając wszystkich tylko do zgody, solidarności i zaniechania sporów partyjnych, będących niestety chorobą naszego narodu. Popierając zakładanie kościołów i kaplic nie działał w celach politycznych; myśl walki z drugim kraj nasz zamieszkującym narodem była mu zawsze obcą. Lecz owych paręset kościółków i kaplic powstałych za jego inicjatywą to silniejsza obrona polskości na kresach, niż jakiekolwiek inne wysiłki wszystkich razem polityków z zawodu. One to zrobiły, że chłop polski w czasie najcięższych bojowych przejść we wschodniej części kraju, czuł się rzeczywiście Polakiem i nie jedną ofiarę krwi i mienia dla Ojczyzny wraz ze starszą, z wyższych warstw pochodzącą bracią, chętnie poniósł.

Podobnież w samym Lwowie pieczą o nowe Domy Boże przy rozrastaniu się miasta była usilnem Arcypasterza staraniem. Monumentalny kościół św. Elżbiety to przedewszystkiem jego dzieło. Po tragicznym zgonie Cesarzowej Elżbiety (r. 1898) uzyskałem od Cesarza i rządu bezpłatnie plac obszerny (był on własnością państwa, nie gminy) dla budowy kościoła w dzielnicy, gdzie nowa świątynia niezbędnie była potrzebną. W czasie jednak, gdy ks. Bilczewski objął metropolję lwowską oprócz placu i dobrych intencji nie mieliśmy nic zgoła. On dopiero nadzwyczajną swą energją wydobył jakby „z pod ziemi“ fundusze na budowę, on całą akcją najskuteczniej kierował. Co za szkoda, że stosunki wojenne i powojenna drożyzna nie dozwoliły na doprowadzenie do skutku także wewnętrznej plastycznej ozdoby w myśl postanowionych zamierzeń.

Popierając każde przedsięwzięcie mające na celu duchowe, moralne lub narodowe podniesienie ludności stał się ks. Arcybiskup we Lwowie w silniejszym jeszcze stopniu, niż na prowincji, uznanym, najwyższym kierownikiem etycznym polskiego ludu we wszystkich jego warstwach. Lwów od wybuchu wojny aż po ostatnie czasy niezmiernie ciężkie przechodził koleje, lecz ludność polska tego grodu umiała w nich zawsze nietylko zachować godność, powagę, cierpliwość, wytrzymałość i solidarność narodową, lecz zdobyć się nawet na entuzjastyczną, podziwu godną waleczność, którą wywalczyła swą własną wolność a pośrednio zdobyła dla Rzeczypospolitej resztę wschodniej Małopolski. Nadużywało się, co prawda, często w czasie epoki wojennej i to w rozmaitych krajach epitetu „bohaterstwa“; Lwów jednak na ten zaszczytny przymiotnik bezsprzecznie zasłużył. Jednak nie samej tylko ludności w tem zasługa. Dzielność i poryw szlachetny obejmujący szersze koła bywa nader często, a nawet zwykle, wypływem świetnych, sercem i duchem ponad innymi górujących jednostek, które szczęśliwym zbiegiem okoliczności stoją w owym momencie dziejowym na czele narodu. Takim mężem „opatrznościowym“ dla Lwowa i metropolitalnego okręgu był w ciągu ostatnich dwóch dziesięcioleci ks. Arcybiskup Bilczewski. Wpływ przezeń wywarty obliczyć się nie da, lecz jeżeli o zaszczytnej roli Lwowian się mówi, to nigdy zapomnąć się nie powinno, że on w tych czynach i zasługach „magna“ a nawet „maxima pars fuit“.

Dziwnie ciężkie zadania w czasie rozmaitych faz okresu wojennego, przypadły jemu samemu w udziale; lecz z każdego z tych zadań, umiał się wywiązać w sposób jak najgodniejszy, z ogólnym pożytkiem. Nie łatwą to było rzeczą w czasie okupacji rosyjskiej utrzymać godność, powagę, zupełną niezawisłość duchownego urzędu, nie czyniąc władzom najezdczym najmniejszej, choćby pozornej koncesji, nie ukazując wobec nich nigdy najmniejszej uległości. A jednak ks. Arcybiskup umiał ponadto u Rosjan, tych przynajmniej, co byli przystępni i dla pojęć wyższej kultury, wzbudzić respekt i uszanowanie. I jeżeli władze rosyjskie wobec kleru rz. kat., którego zachowanie według pięknego przykładu i zleceń arcypasterza było także naogół wzorowem i pełnem godności, zachowały się relatywnie z pewną deferencją, to wpływom ks. Arcybiskupa było to głównie do zawdzięczenia.

Po wyparciu Rosjan i zajęciu Lwowa przez wojska austrjackie dostały się funkcje wojskowego komendanta miasta w ręce generała Letowsky'ego, którego czasy wspominamy wszyscy ze wstrętem i oburzeniem. Był to wróg zaciety Polaków, człowiek dziwnie ograniczony, dający wiarę najniedorzeczniejszym denuncjacjom, lubujący się w okrucieństwie. Rozpoczęły się prześladowania najniewinniejszych ludzi; co chwila plakatowano na rogach ulic wyroki sądów wojskowych skazujących na karę śmierci za lada jaką drobnostkę, którą kwalifikowano jako zdradę stanu. Jest to niezapomnianą zasługą ks. Arcybiskupa Bilczewskiego, że on to głównie do usunięcia tyranji tej „soldateski“ się przyczynił. Obaj nasi Arcypasterze — Bilczewski i Teodorowicz — energiczna przeciw temu ohydnemu „regime“ przedsięwzięli akcję udając się w obronie ludności osobiście do rządu wiedeńskiego, generalnej Komendy armji i cesarza. Wobec cesarza padło ze strony ks. Bilczewskiego śmiałe słowo, któ

re tu (jak sądzę w dosłownem niemal brzmieniu) podaję: „Najjaśniejszy Panie, szubienicą się nie zjednuje serc poddanych, wierności i przywiązania do tronu i państwa“! Generał Letowsky został usunięty a sposób postępowania jego następcy był już nierównie uczciwszy i łagodniejszy.

Po upadku Austrji nastał czas zamachu rusińskiego na Lwów, epoka walk w mieście a następnie paromiesięcznego oblężenia Lwowa. Co przecierpiał przez cały ten czas nasz czcigodny Arcypasterz, wiemy wszyscy. Wśród ciągłych niebezpieczeństw, pod czas pocisków padających na pałac arcybiskupi i kościoły nie myślał on nigdy o sobie, starał się tylko o dostarczenie pociechy i pomocy zgnębionej ludności. Znane mi są listy jego z tych czasów skierowane do Metropolity ks. Szeptyckiego z wezwaniem, by wpłynął na poskromienie okrucieństw, których dopuszczały się wojska i watahy rusińskie. Nie wiadomo mi, czy ks. Metropolita Szeptycki podjął jakie kroki w tym względzie, lecz, jeśli się to stało, to w każdym razie pozostały one bez skutku.

Niezmierną trudność podczas oblężenia Lwowa sprawiało zaopatrzenie ludności w niezbędne zapasy żywności, gdyż dowóz stawał się coraz uciążliwszy a wreszcie niewykonalny. Komitet ratunkowy (t. zw. K. B. K.), na którego czele stał ks. Arcybiskup, a którym sprężyście z jego ramienia kierował ks. Infułat Zajchowski, wyświadczył w owym czasie niezapomniane usługi. Wielkopolanie zainteresowani żywo na podstawie dostarczonych im informacji srogim losem Lwowa pośpieszyli z wydatną pomocą na ręce KBK. Liczne transporty żywności konwojowane przez delegacje ofiarodawców i wielkopolskie oddziały wojskowe napłynęły do lwowskiego komitetu, na szczęście właśnie przed owym momentem, kiedy połączenie Lwowa z Zachodem zostało przez wojska rusińskie przerwane. Te to właśnie zapasy uratowały w krytycznych dniach pierwszej połowy marca r. 1919 ludność lwowską od głodu a miasto od kapitulacji, która w razie głodu byłaby musiała nastąpić. Wiadomość o odparciu Rusinów od linji kolejowej Lwów-Przemyśl, które było pierwszym krokiem ku ogólnemu zwycięstwu, nadeszła jakby symbolicznie właśnie w dniu św. Józefa (19 marca), kiedy to ludność Lwowa składała ukochanemu Arcypasterzowi życzenia w dniu imienin, łącząc z niemi najgorętsze wyrazy wdzięczności.

Najsroższe niebezpieczeństwo jednak wisiało nad Lwowem w lecie następnego, 1920 roku, kiedyto po lekkomyślnej wyprawie na Kijów wskutek następnych klęsk naszych wojsk nawała bolszewicka dotarła tak pod Warszawę, jak i do samych prawie przedmieść Lwowa. I wtedy też gorący patryotyzm Lwowa nie zawiódł ani na chwilę. Kto tylko broń mógł dźwignąć ruszył do służby ochotniczej a nowe ofiary krwi popłynęły niezmiernie obficie. Ks Arcybiskup Bilczewski na chwilę nawet nie myśląc o opuszczeniu miasta, przygotowany w razie inwazji bolszewickiej na śmierć męczeńską był i w owych groźnych dniach podporą odwagi a zarazem aniołem pocieszycielem mieszkańców grodu.

Wszystkie te przejścia, nieustanna natężająca praca, w której nigdy nie chciał sobie pofolgować, podkopały wątłe z natury zdrowie ks. Bilczewskiego. Nie myśląc nigdy o sobie zawezwał za późno pomocy lekarskiej, kiedy nurtująca w jego organizmie słabość (anemia pernitiosa) doszła już do stadjum nieuleczalności. Odwiedzałem go kilkakrotnie w czasie, gdy ciężką już niemoca był złożony; ostatni zaś raz rozmawiałem z nim właśnie w dniu nadejścia wiadomości zatwierdzenia naszych wschodnich granic. Odczuł ją z żywem zadowoleniem a zdarzenie to wywołało rozmowę o minionych, dawniejszych ciężkich przejściach. Czuł, że życie jego dopływa kresu, lecz z świadomością tą łączyła się u niego pogoda błoga i rezygnacja świętego, bo takim też był on istotnie.

By w krótkich słowach scharakteryzować piękną postać Zgasłego mogę to przedewszystkiem zaznaczyć: W długiem mem życiu znałem tak wielu ludzi na najrozmaitszych ważnych publicznych stanowiskach, lecz z pomiędzy nich jednego tylko który wręcz był ponad wszelkie zarzuty doskonałym, a tym był ks. Arcybiskup Bilczewski. Ani jednej zalety mu nie brakło potrzebnej do wysokiego posłannictwa, do którego był powołany, ani jednej, choćby najdrobniejszej wady nie posiadał, któraby psuła harmonję całości. Z głębokim rozumem, światłem wykształceniem i bystrością umysłu łączył prostotę myśli, tak, iż pojmując zawikłane problemata życiowe i społeczne umiał z drugiej strony zrozumieć duszę prostaczków a nawet świetnie odczuć psychologję dziecięca.

Wiedział to doskonale, że dla szlachetnych celów, zdobywa się prozelitów skuteczniej jeszcze budującym przykładem i dobrocią serca, aniżeli rozumowanemi argumentami. Sam żarliwą wiarą przejęty miał dla mimowolnego „kalectwa“ innych w tym punkcie przedewszystkiem uczucie litości nie potępienia. Rozumiał to zresztą wybornie, że już głębokie uszanowanie dla wiary, kultu i kościoła oraz uznanie etycznych walorów religji ma wartość doniosłą i że w każdej wspólnie podjętej, do szlachetnych celów dążącej akcji sojusznikami, są nietylko ci, co w najbliższych, pod bezpośrednim kierownictwem wodza walczą kadrach W ks. Bilczewskim prawdziwie wszystko składało się na doskonałość w kapłańskim i arcypasterskim jego zawodzie. Nawet powierzchowność jego, tak dziwnie ujmująca i przemiły wyraz pogody w jasnych oczach i dobrotliwym uśmiechu uzupełniały, rzecby można, „stylowo“ wewnętrzne skarby serca i duszy.

Obdarzony też był w wysokim stopniu tym przymiotem, który w roli pocieszyciela ludzkości jest niezbędnym, — szczerym optymizmem. Lecz nie był to optymizm oparty na nieugruntowanych złudzeniach, tem mniej optymizm, tak częsty i tak szkodliwy niestety u nas, wynikły z narodowego szowinizmu i łatwego ekskulpowania własnych narodowych, partyjnych a także osobistych błędów. Jak dobrze znał wady swego narodu i społeczeństwa, o tem świadczy np. ostatni, znakomity jego list pasterski „O miłości Ojczyzny“, w którym używając złotych rad i najzdrowszych recept obywatelskiego życia stawia wcale nie „różową“ diagnozę słabości i błędów narodowych.

Optymizm jego nie był liczeniem na „szczęśliwą gwiazdę“ lub niezasłużoną „łaskę Bożą“, lecz raczej silną wiarą w skuteczność każdego szczerego wysiłku, wiarą w możność indywidualnej i społecznej poprawy oraz ciągłego doskonalenia się a wreszcie niezachwianą nadzieją, iż każde szlachetne usiłowanie plon dobry przynieść musi. I optymizm ten rozpraszał nieraz u innych, jak wiem z własnego doświadczenia, ciężkie pesymistyczne zwątpienia. Tak też i dziś pamięć świetlana po zostająca po nim budzi w pewnej mierze zaufanie w lepszą przyszłość narodu który męża tej doskonałości mógł wydać, a choć nie zawsze szedł za jego wskazówkami, umiał go przynajmniej i kochać i cenić .

—x—

Walka w przemyśle naftowym.

Toczaca się na gruncie sejmowym walka w przemyśle naftowym znajduje niemniej silny swój wyraz na najbliższym źródeł naftowych terenie, w naszej dzielnicy, gdzie tradycja twórcy polskiego przemysłu naftowego, wielkiego śp. Stan. Szczepanowskiego tem żywszy znajduje w polskiej opinji oddźwięk, im bardziej kompromitującą jest zależność naszego przemysłu naftowego od obcych, z Wiednia i Berlina dyrygowanych kapitałów.

Zależność ta jest olbrzymia. Z ogólnej produkcji ropy w Polsce 66 proc. należy do producentów - rafinerów, którzy reprezentują prawie wyłącznie obcy i wrogi nam kapitał, reszta 34 prc. przypada na t. zw. producentów czystych, wśród których kapitał krajowy ma tylko około 35 proc. udziału. Stan ten tem bardziej zastraszająco przedstawi się, jeżeli zważymy, że do niedawna czynniki rządowe szły po linji finansjery żydowskiej Berlina i Wiednia, zorganizowanej w kartelu rafinerów i pośredników naftowych. — Ten wpływ karteku najwyraźniej objawiał się w dążności do uzależnienia od siebie Państwowej Fabryki Olejów mineralnych w Drohobyczu, względnie jej zniszczenia.

By sprawę tę niezmiernie ogół społeczeństwa interesującą dokładniej przedstawić, trzeba sięgnąć do czasów przedwojennych, gdy kapitał chętnie podejmował się wiercenia a produkcja ropy przekraczała znacznie zapotrzebowanie rafinerji. Wówczas to rząd austrjacki, na wniosek Koła Polskiego w parlamencie wiedeńskim (r. 1909), pod naciskiem polskich producentów ropy, zbudował wielką Państwową Odbenzyniarnię (obecną Fabrykę olejów mineralnych) w Drohobyczu, celem przeróbki nadmiaru ropy, która to fabryka — jedyna w Europie — przeszła na własność państwa polskiego, a rozszerzona i do przeróbki produktów ropnych w największym zakresie przystosowana, stanowi prawdziwą chlubę i perłę Rzeczypospolitej.

Już jednak w czasie wojny nastały dla produkcji ropy cięższe czasy. Produkcja ta takiej uległa redukcji, że nawet dla potrzeb armji państw centralnych brakowało przetworów naftowych. Rząd więc austrjacki zajął całą produkcję ropy dla siebie, a kopalnie i rafinerje poddał ścisłej kontroli rządowej. Taki stan, przy jeszcze bardziej obniżonej produkcji ropy, zastał rząd polski, a gdy Państwowa Odbenzyniarnia nie mogła pokryć swego fabrycznego zapotrzebowania z nadwyżki ropy, której nie było, a dla celów państwowych rafinerzy i producenci prywatni niechętnie ropę dawali, mając lepsze pole zbytu za granicą — rząd polski zmuszony był położyć rodzaj sekwestru na t. zw. ropę bruttową nettową całą zostawiwszy przedsiębiorcom.

Tu wkraczamy w sam środek kwestji bieżącej. Brutto — to jest procent wydobytej przez przedsiębiorcę ropy, przeznaczony w myśl umów dla właściciela gruntu a częściowo dla pośredników — jako rekompensata za udzielone prawo wiercenia na gruncie — a wynosi ono zazwyczaj do 20 procent. Z czasem brutto, istniejące od samego zawiązku przemysłu naftowego a koszta produkcji ropy nieobciążone, stało się objektem wybitnie spekulacyjnym. Ten fakt usprawiedliwia poniekąd rząd, który — wychodząc z założenia, że bruttowcy, sami rafinerji nie posiadając a nie ponosząc kosztów i ryzyka wiercenia, mogą ropę jedynie na rynku sprzedawać — ropę bruttową zajął dla swojej Fabryki olejów mineralnych, płacąc za nią po cenach maksymalnych, niższych o 50 prc. od cen za ropę nettową. Z tego powodu bruttowcy chętni do niedawna, w rozżaleniu przyłączyli się do stanowiska rafinerów. O ile jednak żal bruttowców do rządu był słuszny, bo istotnie zbyt wielkie dla państwa ponosili ciężary, o tyle inne względy kierowały kartelem rafinerów, który ropę bruttową i Państwową Fabrykę Olejów mineralnych starał się wydrzeć z rąk Państwa, a zarazem obniżyć znaczenie Państwowych Zakładów Naftowych.

Produkcja ropy w latach 1921 i 1922 stała na niższym od przedwojennego poziomie i wynosiła 585.648 i 590.092 tonn, z czego na produkcję Państw. Fabryki Olejów mineralnych w Drohobyczu przypada 176.360 i 151.670 tonn ropy tam przerobionej. Innemi słowy przeróbka ropy w Państw. Fabryce Olejów mineralnych wynosiła w 1921 r. 30, a w 1922 r. 25 prc. ogólnej produkcji, z czego wynika, że Fabryka ta oprócz ropy bruttowej przerabiała zakupioną u producentów czystych ropę nettową, w niewielkiej jednak ilości. Te cyfry świadczą dodatnio o gospodarce Państw. Fabryki Olejów mineralnych, która w ciężkiej sytuacji przemysłu naftowego zdołała utrzymać się na poziomie intenzywnej przeróbki. Gdy jednak zważymy, że Państw. Fabryka olejów mineralnych może przerobić rocznie 240.000 tonn ropy, a nawet wyżej, że przez nią i około niej możnaby skupić jedyną w braku własnych kapitałów walkę o spolszczenie przemysłu naftowego, bo na inną walkę w obecnych warunkach nas nie stać, że tylko tą drogą możnaby państwu i armji oraz społeczeństwu zapewnić niezależność od konjunktury i kaprysu politycznego kapitału obcego — łatwo zrozumieć, że walka obecna jest dla Państwa i przemysłu naftowego bodaj czy nie decydującą.

Jak już poprzednio powiedziano, zaledwie około 35 prc. całej produkcji ropy należy do towarzystw i przemysłowców krajowych względnie polskich, na których można liczyć, że w razie potrzeby odsprzedadzą dobrowolnie swoją produkcję Państwowej Fabryce. Gdyby nie pomoc w zajęciu ropy bruttowej, Fabryka ta — przystosowana do przeróbki 240.000 tonn — mogłaby w najlepszym razie przerobić najwyżej 50.000 tonn ropy, tj. taką ilość, którąby jej nie mogła pozwolić do spełnienia z potęgą i egzystencją państwa i korzyścią społeczeństwa związanych zadań.

Ruch kolejowy, park lotniczy i automobilowy, marynarka wojenna — oto środki obrony Państwa zupełnie od produktów naftowych zależne. Stąd zależność Państwa od obcych producentów i rafinerów mogłaby w czasie wojny grozić wprost klęską, stąd sztabowy plan zapotrzebowania ropy w rękach naftowych centrali w Wiedniu czy w Berlinie — to najlepszy wskaźnik dyslokacji i rozmiarów siły bojowej. I dziwić się nie można, że gdy Polska prowadziła ciężką wojnę, obce rafinerje ociągały się z dostarczaniem armji produktów naftowych z powodu wyższych cen eksportowych, a w przeddzień wyprawy kijowskiej armja polska posiadała dosłownie tylko 5 cystern benzyny dla celów wojennych. Na drugi plan usuwa się wobec tego argument, że poważna część ropy z rąk kapitału obcego wydarta i dana do przeróbki Państ. Fabryce Olejów miner. — rzucona na rynek krajowy — szachować może w stosownych chwilach kalkulację cen i zaspakajać zapotrzebowanie uniezależniając je od wpływów spekulacji.

Walka toczy się około projektu rządowego w przedmiocie zakupu ropy bruttowej przez rząd. Projekt ten, zastrzegający ustawowo Państwu prawo pierwokupna ropy bruttowej po pełnych cenach rynkowych, nie krzywdzi już bruttowców a przy regulowaniu cen daje im poważny głos. Bruttowcy i przemysłowcy oparci na krajowym i polskim kapitale, wypowiedzieli się przeto za tym projektem a do walki z nim — zdaje się — bardzo niefortunnie pomysłanej — stanął kapitał zagraniczny z Berlina i Wiednia kierowany, który nie chcąc, bodaj na terenach państwowych, angażować swych kapitałów w wierceniu — lżejszym kosztem i bez ryzyka radby dla celów spekulacyjnych nawet ropę bruttową zagarnąć w swoje ręce.

Projekt rządowy o ropie bruttowej wkrótce pojawi się na plenum Sejmu a już tok obrad w komisji przemysłowo - handlowej wskazuje, że polski Sejm uchwali go i w ten sposób zapewniwszy Państw. Fabryce około 100 tysięcy tonn ropy, da jej możność przerobu około 150.000 (łącznie z zakupioną z wolnej ręki) tonn ropy, Państwu zagwarantuje wybitny udział w przemyśle naftowym, wzmoże w nim wpływy polskie i stworzy podstawę rozwoju przemysłu naftowego bez uzależnienia go od obcych kapitałów.

Polska opinja śledzi z wielką uwagą przebieg tej walki i na szale wpływów krajowych i obcych rzuca głos zdrowej ambicji narodowej.

Tad. Opioła.

JANINA KRÓLIŃSKA

Z cyklu: NA WSI.

I. Na wsi.

Wioszczyna głucha, gdzieś na końcu świata,
poczta tu idzie czasem dwa tygodnie...
Życie, płynące sennie i pogodnie,
jak babie lato serca nam oplata.

Senzacji powód wielki i jedyny:
gdzieś się pożarły na podworzu psiska...
— — Ale przejdź milę, a zobaczysz zbliska
tęsknoty nasze: ciepłe jeszcze szyny,..

II. Kościołek.

Jakiś naiwny czar się w tobie kryje,
oczy przykuwa i — jak kwiaty — nęci...
Dziwnie wzruszają zżółkłe twe „lelije“,
śmieszne aniołki i pękaci święci.

W babek fałszywym zawodzącym śpiewie,
kiedy zagrają z wieży stare dzwony,
schodzi tak cicho, że nikt o tem nie wie,
Pan Bóg, jak wszysko — prosty i wzruszony...

III. Głód.

Mieć ciebie kęs, pachnąca, ciepła ziemio,
gdzie byłby mój kwiat każdy, każdy liść —
zębami się w zorane skiby wgryźć,
aż kędyś tam, gdzie ojców kości drzemią!

Mieć ciebie kęs, o ziemio w słońcu spiekła!
Przyłożyć skroń do czarnych, chlebnych brózd
i wsłuchać się w pacierze twoich ust —
i własną mieć — od nieba aż do piekła!

IV. W wieczór Wielkosobotni.

W ten wieczór modry, rozsypany w gwiazdy
wynijdzie Pan Bóg z mrocznego kościoła —
by powieść po swym dobytku dokoła
wzrokiem dumnego szczęśliwego gazdy.

I będzie słuchał, jako kędyś z dali
wieść niosą wichry, o świętach, o wiośnie,
jak wszystko wzbiera — i pęka — i rośnie,
tętnem krwi młodej, rozszalałej wali.

A wieczór senny, modry i liljowy
i ludziom serca rozpocznie wybielać —
więc spojrzy Dobry Gospodarz na czeladź
przed nim pokornie schylającą głowy,

A oni w ciszę wiodąc Go błękitną,
przez skiby miodem pachnące i chlebem —
uczują, że są tą ziemią i niebem,
wiosną i świętem — że im serca kwitną...

— **JWPanu Profesorowi Drowi Kazimierzowi Bocheńskiemu,** oraz WP. asystentom Kliniki położniczej we Lwowie: p. Dr. Henryce Sawickiej, p. Dr. Stanisławowi Mączewskiemu, p. Dr. Albinowi Garbieniowi i p. Dr. Dickowi, składam tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie za bezinteresowne wykonanie poważnych operacji i troskliwą opiekę nad moją żoną. — **Kazimierz Opioła.** 1878

Premiera świąteczna w Marysieńce i Koperniku
Taniec miłości i śmierci wśród zawrotnego przepychu! Walka między rywalami z wyrafinowanem okrucieństwem!
Gigantycznej potęgi dramat jednoserjowy w 7 wielkich aktach p. t.
Samson i Dalila
Słynna artystka dramat. Marja Korda kreuje główną rolę 1859
Wspaniały motyw biblijny zręcznie wpleciony w epokę współczesną.

Duchowieństwo lwowskiej archidjecezji.

Stan duchowieństwa polskiego na Kresach nie może być obojętnym dla nikogo, komu zależy na polskości tych Kresów. Zadaniem bowiem kościoła jest uchronić rzesze polskiego ludu przed roztapianiem się w otoczeniu grecko-katolickiem, a ponieważ w Małopolsce Wschodniej obrządek religijny jest prawie równoznaczny z narodowością, spełnia kościół siłą faktu — bez najmniejszej choćby w tym kierunku tendencji — obok zadania religijnego, równocześnie zadanie narodowe.

Rozumieli to dobrze nasi przeciwnicy z 1918 roku. Zamknąwszy ideę odpolszczenia Wsch. Małopolski w lapidarnej formule: „inteligentów polskich wyniszczymy, a z laicinikami — damy sobie radę“, ze szczególną zawziętością zwrócili się przeciw księżom polskim, pięciu z nich zgładzili śmiercią męczeńską, wielu zaś gnali w różne Kosaczowy, siedliska tyfusu, gruźlicy i innych chorób. Ilu umarło przedwcześnie wskutek nadwątlenia zdrowia po więzieniach i obozach, trudno dziś powiedzieć. Nie próżnowała również epidemja tyfusowa. Wystarczy stwierdzić, że podczas gdy w r. 1921 umarło w lwowskiej archidjecezji 17, a w r. 1922—15 księży, to rok 1919 zapisał się zgonem aż 47, a rok 1920 — 45 księży, czyli że na rachunek działań wojennych i stosunków, z tem związanych, należy zapisać śmierć przeszło 50 polskich kapłanów. Hekatomba to zaiste wielka i tragiczna!

Pioruny wojny biły nietylko w ludzkie głowy, lecz również w krzyże kościelne. Zbędnem jest przypominać, ile kościołów i kaplic zniszczało wskutek walk, ile ich legło w gruzach. Odbudowała już wiele pomoc rządowa, a w większym jeszcze stopniu ofiarność religijnej ludności, lecz jeszcze po dzień dzisiejszy liczne kościoły świecą szczerbami, które powybijała kula i granat.

W porównaniu z latami przed r. 1914 organizacja duszpasterska naszej archidjecezji uderza dwoma brakami: zmniejszoną liczebnością, która — narazie przynajmniej — nie rokuje żadnej poprawy na przyszłość, tudzież fatalnym stanem uposażenia duchowieństwa, które — powiedzmy to otwarcie — żyje w nędzy.

Placówek duszpasterskich liczy archidjecezja więcej niż przed wojną, w obecnej zaś chwili jest ich przynajmniej 15 w stadjum tworzenia. Ludność bowiem potrzebuje i żąda kościołów. Oddalona nieraz znacznie od kościołów macierzystych ludność wsi stara się o założenie u siebie ekspozytury, lub przynajmniej kaplicy, do której raz na miesiąc zjedzie ksiądz, odprawi nabożeństwo, wygłosi kazanie po polsku. Zakładanie kaplic osłabia wprawdzie kontakt ludności z kościołem macierzystym, lecz z drugiej strony zachowuje dla obrządku wiele dusz, które przedtem „dla wygody“ uczęszczały do cerkwi, zapominały zwolna ojczystych obrzędów, ojczystego języka, a z czasem, z czasem zatracały poczucie swej przynależności narodowej. Głód kościoła i księdza objawia się tak wśród ludności polskiej miejscowej, siedzącej tu od wieków, jakoteż — i to w większej mierze — wśród ludności osadniczej.

Lecz zwiększonemu zapotrzebowaniu księży trudno dziś zadośćuczynić, bo księży jest za mało. W roku 1914 archidjecezja lwowska liczyła 702 księży, natomiast w roku bieżącym liczy ich le dwie 639. Mamy tu wprawdzie 26 księży z djecezji kamienieckiej, lecz mamy też z drugiej strony 49 księży-emerytów, 5 chorych i 14 przy wojsku, tak, że pozostaje niespełna 500 księży, czyli o 105 mniej niż przed 8 laty. Po odliczeniu księży, przebywających zagranicą, katechetów, itd. pozostaje cyfra duchownych, pełniących duszpasterstwo, 428. Nie liczymy oczywiście kleru zakonnego.

Brakuje księży! W obecnej chwili jest grubo ponad 40 placówek duszpasterskich nieobsadzonych. A na to mamy ledwie 20 kleryków, czekających wyświęcenia. Kleryków mamy wogóle mało. W bieżącym roku jest ich 70, podczas gdy przed r. 1914. było zawsze około 120. A i z utrzymaniem tej zmniejszonej liczby nie jest tak łatwo. Rząd austrjacki łożył na utrzymanie każdego kleryka około 2 koron dziennie, po wyświęceniu zaś otrzymywał każdy z nich po 100 koron na najniezbędniejsze wydatki. Pomoc tę rząd polski przerachował wedle relacji mkp., powiększając tę symboliczną sumkę subwencjami, które są sporadyczne i niewystarczające. Wskutek tego seminarjum musi być utrzymywane przez arcybiskupa, kapitułę i duchowieństwo, które co roku składa na ten cel pewne datki, zmienione w roku bieżącym na obowiązkowy podatek. Na wyekwipowanie kleryków po wyświęceniu rząd również nie chce łożyć, gdyż — jak objaśnia — niema tej pozycji w budżecie.

Niedomagania materjalne w wyższym jeszcze stopniu dotyczą wikarjuszy. Ta kategorja duchowieństwa jest obrazem krzyczącej nędzy. Wikarjusz otrzymuje pensji rządowej aż 1200 (tysiąc dwieście) marek rocznie. Inne dochody są minimalne: intencji na prowincji prawie niema, czasem zdarzy się jakiś pogrzeb, albo ślub. Wikarjusz żyje tem, co mu da proboszcz, a dochody własne liczy bardzo często na kilkadziesiąt tysięcy marek miesięcznie. Na parę butów musi składać pieniądze przez kilka miesięcy, a na rewerendę chyba kilka lat. Toteż wikarjusze żyją i wyglądają jak nędzarze, o wyjeździe zaś np. do Lwowa trudno nawet marzyć, bo jestto wydatek dla ich budżetu niesłychanie wysoki, często wręcz niemożliwy.

I tu leży główna przyczyna braku księży. Młodzież nie kwapi się na teologję, boć trudno od każdego kandydata wymagać samozaparcia, posuniętego aż do heroizmu. Nie każdy przecież jest stworzony na misjonarza, zwłaszcza, że gros kandydatów rekrutuje się ze sfer niezamożnych, więc każdy z nich ma w przyszłości obowiązek utrzymania tych rodziców, którzy z uszczerbkiem własnym łożyli na wychowanie i wykształcenie syna. A w dzisiejszych warunkach nie ksiądz rodzinie, lecz rodzina księdzu pomagać musi materjalnie.

Stanisław Kupczyński.

Najlepszy teatr w Polsce.

(Księga jubileuszowa Teatru Polskiego w Warszawie.)

Teatr Polski w Warszawie, na podstawie jednomyślnej niemal opinji publiczności i znawców sztuki scenicznej, uważany za najlepszy teatr w Polsce, uczcił dziesięciolecie swego istnienia 1913—1923 naprawdę imponującą Księgą jubileuszową. Już pierwszy na nią rzut oka wskazuje, że mamy przed sobą rzadkie u nas w dobie powojennej dzieło sztuki typograficznej. Odbito je na doskonałym papierze typu „Soczewka“ w ilości 2500 egzemplarzy, (nadto 250 egzemplarzy na wytwornym papierze chromo-kredowym), a tekst ozdobiono mnóstwem ilustracyj wzorowo wykonanych w zakładach graficznych Wierzbickiego w Warszawie. — Prócz podobizn kierowników, reżyserów i artystów Teatru Polskiego znajdujemy w tej pięknej książce reprodukcje projektów dekoracyjnych i kostjumowych, oddane częścią techniką jednobarwną, częścią za pomocą druku trójbarwnego. Świadczą one, jak wysoko rozwinęła się u nas sztuka malarstwa teatralnego, dzięki świetnym w tym kierunku talentom F. Ruszczyca, K. Frycza, a w pierwszym rzędzie W. Drabika wobec którego nadanie mu epitetu genjalnego artysty-dekoratora bynajmniej nie będzie przesadą. Takie świetne i znakomicie do nastroju treści dostosowane pomysły dekoracyjne Drabika, jak „Okopy św. Trójcy“ i „Szubienica“, „Szałas przechrztów“, „Dom obłąkanych“, „Cmentarz“, „Salon“ z przedewszystkiem fenomenalna, widmowa, niesamowita „Noc“ z „Nieboskiej komedji“, to są rzeczy, należące nietylko do historji teatru, ale także do historji sztuki w Polsce.

Całość zewnętrzna wydawnictwa przynosi prawdziwy zaszczyt Towarzystwu wydawniczemu „Ignis“ w Warszawie.

Podobnie starannie i wyczerpująco opracowana jest treść książki, która daje wszechstronny obraz genezy i działalności Teatru Polskiego w rozdziałach, przedstawiających założenie teatru i historję zewnętrzną dziesięciu lat jego życia, a następnie rozpatrujących szczegółowo sprawy repertuaru, kierownictwa artystycznego, inscenizacji i reżyserji, zespołu aktorskiego, dekoracji i kostjumów, muzyki, odczytów i wydawnictw, a wreszcie administracji i pracowni, budynku, tudzież Towarzystwa budowy i eksploatacji teatrów, których Teatr Polski jest własnością. Na zakończenie dodano tablice statystyczne i streszczenie w języku francuskim.

W ten sposób stworzono pierwszorzędne źródło dla przyszłego historyka teatru polskiego w pierwszej połowie XX. wieku i w wysokim stopniu ułatwiono mu jego pracę, która bez tych materjałów musiałaby w przeważnej części opierać się na niedokładnej i zagmatwanej tradycji ustnej. Jaka szkoda, że podobnych dokumentów nie pozostawiły po sobie te inne najlepsze teatry, które w Polsce za pamięci naszego pokolenia istniały, a więc teatr krakowski Pawlikowskiego a później Solskiego i teatr lwowski Pawlikowskiego, któremu dyrektor Teatru polskiego, p. Arnold Szyfman, jako artysta teatru pod wielu względami dorównywa, chociaż nie ma tego osobistego czaru wielkiej oddziedziczonej kultury i tej szlachecko-wielkopańskiej tradycji, która z Pawlikowskiego czyniła postać w świecie teatralnym jedyną.

Tablice i zestawienia statystyczne dołączone do omawianej książki, są ogromnie interesujące, gdyż dają przejrzysty obraz nietylko repertuaru Teatru Polskiego, ale i upodobań warszawskiej publiczności. Okazuje się, że fundamentem działalności i sukcesów artystycznych tego teatru był wielki klasyczny repertuar polski z Mickiewiczem, Krasińskim, Słowackim, Fredrą i Wyspiańskim na czele (708 przedstawień) i obcy, ze znaczną przewagą po stronie Szekspira i Moliera (604 przedstawień). Z repertuaru współczesnego poświęcono autorom polskim przedstawień 895, francuskim 595, włoskim 86, angielskim 476, niemieckim 62, skandynawskim 18, rosyjskim 142, węgierskim 90.

Kult Szekspira kwitł w Teatrze Polskim w całej pełni. Był on autorem, reprezentowanym tam największą liczbą przedstawień (269). Po nim idą Fredro, Moliere, Shaw (po 6 utworów), Wyspiański (5), Flers i Caillavet (5), Słowacki, Rostworowski, nem jest, lecz łatwo zrozumiałem, że największą ilość przedstawień osiągnął repertuar groteskowy i komediowy: „Pygmaljon“ Shawa 80, Ruszkowskiego „Wesele Fonsia“ 63. Potem dopiero idzie „Wiele hałasu o nic“, „Nieboska Komedja“, „Irydjon“, „Hamlet“ i „Ksiądz Marek“. Jest rzeczą zdumiewającą, że Słowacki miał u publiczności warszawskiej powodzenie stosunkowo małe.

Wielki, choć z oportunistycznej konieczności eklektyczny repertuar, wysoka kultura teatralna, świetny talent reżyserski, inscenizacyjny i organizacyjny dyr. Szyfmana i niektórych jego doradców literackich, uwzględnianie prądów reformatorskich objawiające się w zastępowaniu naturalizmu symbolizmem i syntetyzmem, znakomity zespół aktorów, pomiędzy którymi w ciągu dziesięciolecia nie zabrakło niemal żadnego głośnego w Polsce nazwiska, poczawszy od czcigodnego Wincentego Rapackiego aż do niezrównanego Osterwy, wreszcie podziwu godne zdolności dekoracyjne Drabika i Frycza — oto są kamienie węgielne zasłużonej sławy Teatru Polskiego, jak jego księga jubileuszowa jest tej sła[illegible] i trwałym pomnikiem.

[illegible]

Przekraczanie granicy czechosłowackiej przez polskich turystów.

—x—

Turyści polscy, którzy stanowili już przed wojną najważniejsze środowisko turystyczne w Karpatach, przechodzili bardzo często na południowe stoki Karpat, należące dawniej do królestwa węgierskiego, obecnie wchodzące w terytorjum czesko-słowackiej republiki. Odnosi się to w pierwszym rzędzie do południowych stoków Tatr, świetnie znanych i opisanych przez polskich turystów, do przełomu Dunajca w Pieninach, następnie do szeregu grup wschodnio-karpackich, jak Borsawa (ze szczytem Stoh), Świdowiec (Bliźnica), Czarna Połonina (Bratkowska), Czarnohora (Pietros i Howerla) i in. Wszystkie te okolice karpackie tworzyły tereny ekspansji polskiej turystyki. Od r. 1918 stoją one w przeważnej części dla Polaków zamknięte, albo też są tylko z trudnościami, na podstawie osobnych przepustek dostępne.

Zarówno rządowe jak i turystyczne sfery czesko-słowackie okazywały od r. 1921 wyraźną ochotę zawarcia osobnej konwencji turystycznej między Polską a Czechosłowacją, konwencji opartej na wzajemności, jednakże niezałatwienie sprawy Jaworzyny i opór, stawiany w tej kwestji przez Czechów, skłonił polskie czynniki turystyczne do zajęcia negatywnego stanowiska tak długo, dopóki nie nastąpi realizacja zobowiązań rządu czesko-słowackiego, związanego w tej sprawie aneksem do traktatu z listopada 1921 r., podpisanego przez min. Skirmunta i Beneša. Stanowisko to zostało utrzymane do tej chwili, ponieważ załatwienie sprawy Jaworzyny dotychczas nie nastąpiło.

Rząd czesko-słowacki usiłuje obecnie jednostronnie rozwiązać kwestję ruchu turystycznego pogranicznego i zapewnia, że udziela jak najdalej idących ułatwień polskim turystom, zwłaszcza takim, którzy wykażą się legitymacją, uznanych towarzystw turystycznych. Jednakże, jak dowiodła praktyka, zapewnienia te nie były dotrzymywane, a turyści nasi spotkani na stronie czesko-słowackiej narażeni bywali na nieprzyjemności, szykany, częstokroć nawet kończące się aresztowaniem. Wedle informacji, jakie otrzymaliśmy teraz z kompetentnej strony czesko-słowackiej, rząd praski pragnie koniec położyć powtarzaniu się podobnych szykan, a czesko-słowackie ministerstwo dla zarządu Słowacją wydało świeżo rozporządzenie, regulujące ruch pograniczny dla turystów polskich, w następujący sposób:

I. Turystom, obywatelom polskim, którzy przedstawią legitymację któregoś z polskich klubów turystycznych, dozwolone będzie przebywanie na takim odcinku, leżącym w pobliżu granicy, gdzie znajdują się osobliwości turystyczne.

II. Turystom, obywatelom polskim, którzy nie posiadając legitymacji turystycznej, mogą stwierdzić swoją osobistość na mocy innego dokumentu, z którego widać dokładnie, że dostali się na terytorjum czesko-słowackie li tylko z powodów turystycznych, nie zaś w jakimkolwiek innym celu, przy przebywaniu ich na terytorjum czesko-słowackiem w strefie turystycznej w pobliżu granicy nie będą stawiane przeszkody.

III. Osoby, które nie mogą się wylegitymować jakimkolwiek dokumentem, nie mogą bezwzględnie przebywać na terytorjum czesko-słowackiem i będą przez straż pograniczną odstawione lub wywiezione zagranicę, względnie do najbliższej władzy administracyjno-karnej, która osoby te bądź ukarze za przekroczenie (par. 15 ust. art. IV/1903), bądź wydali z danego terytorjum, bądź też w razie posądzenia o czyn karny odda w ręce odnośnego sądu.

Wyjątkowo tylko, jeżeli dana osoba dowiedzi, że tylko w celach turystycznych przeszła na terytorjum czesko-słowackie i jeżeli nie pada na nią podejrzenie, można zezwolić na wolne opuszczenie przez nią terytorjum czesko-słowackiego.

Z treści powyższego rozporządzenia jest widoczne, że największe gwarancje bezpieczeństwa daje legitymacja (oczywiście z fotografją) któregoś z towarzystw turystycznych. W praktyce najbardziej respektowane są legitymacje Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i jego oddziałów.

Ze strony polskiej turystom czeskim, przechodzącym na polską stronę Tatr i Beskidu zachodniego nie są czynione — o ile nam wiadomo — żadne trudności. Inne części gór naszych nie są wogóle zwiedzane przez turystów czesko-słowackich.

Ostateczne załatwienie tej tak bardzo ważnej dla turystów sprawy i oparcie jej na obustronnie zobowiązującej międzynarodowej umowie, możliwe będzie dopiero po rozstrzygnięciu dotychczas jeszcze ciągle nie załatwionej kwestji Jaworzyny.

Dr. R. K.

Wśród cyfr i zestawień.

Miasto a wieś. — Straty wojenne. — Przewyżka kobiet.

Po takich kwestjach, zresztą bardzo ważnych, jak wielkość obszaru, jak ilość miast, wsi, budynków i zwierząt domowych, najważniejsze jest naturalnie omówienie statystyki ludzi. Jeżeli przedtem trzeba było iść powiatami i zwracać uwagę na zjawiska w nich zachodzące, teraz chodzi o całość, o omówienie ogólne trzech województw południowo-wschodnich, tj. lwowskiego—I, tarnopolskiego—II. i stanisławowskiego—III. Z zagadnień odnoszących się do zaludnienia należy przedewszystkiem stwierdzić, gdzie ta jednostka mieszka, czy w mieście czy na wsi, ile wypada jej na 1 km. kw., ilu jest mężczyzn, a ile kobiet. Dajmy więc naprzód tablicę tych liczb odnoszących się do trzech województw, a więc do terenu od Rusiatyna czy Śniatyna po Rzeszów, Kolbuszowę i Nisko.

	ludność ogółem	ludność miast	ludność gmin wiejs. i obszarów dworsk.	na 1 km. kw. jest ludzi	przewaga kobiet nad mężczyzn.	na 100 mężczyzn jest kobiet	ludność w r. 1910	na 1 km. kw. ludzi w rok. 1910	przewaga kobiet nad mężczyzn. w r. 1910	na 100 mężczyzn było kobiet w r. 1910
I.	2717600	591623	2197233	103	128338	110	2832771	106	73145	105
II.	1429085	202515	1227112	88	63067	109	1606321	99	38779	105
III	1345997	246475	1102506	73	64866	111	1507223	82	22925	103
	5492682	1040613	4456351	89	756271	110	5946315	97	134849	105

Cała Polska, wraz z G. Śląskiem i Wileńszczyzną ma ludności 27.160.163: na 1 km. kw. wypada zatem ludzi 70.3. O ile chodzi o rozmieszczenie ludzi po miastach a po wsiach i o ile chodzi o przewyżkę kobiet nad mężczyznami, są zestawienia Polski bez Wileńszczyzny i G. Śląska, mianowicie jest tam razem ludzi 25,372.447, z czego mieszka w miastach 6,242.605 ludzi, tj. 25 proc. a w gminach wiejskich i obszarach dworskich 19,129.842 ludzi, tj. 75 proc., przewyżka kobiet nad mężczyznami wynosi 1,182.565 i na 100 mężczyzn przypada 107 kobiet.

Omówmy teraz te liczby, o ile chodzi o trzy województwa południowo-wschodnie. Mają one piątą część ludności całego państwa. Ludność te mieszka głównie po wsiach, gdzie jest jej aż 81 proc., a po miastach jest jej tylko 19 proc.

Pod tym względem stosunki są mniej więcej te same, jakie były przed 11 laty, w poprzednim spisie, a są znacznie gorsze niż przeciętnie w Polsce. w Polsce bez G. Śląska i Wileńszczyzny przypada na miasta 25 proc. ludności, a oczywiście uwzględnione są w tem już i omawiane trzy województwa. Za razem trzeba podkreślić, że w owych trzech województwach jest poważna gęstość zaludnienia mimo straszliwych strat wojennych. na 1 km. kw. przypada przeciętnie 89 ludzi, gdy tymczasem w całem państwie wypada tylko 70.3. bo bardzo mało zaludnione jest Polesie. Wileńszczyzna i Wołyń i te terytorja wpływają na całość statystyki. Ale nasze 3 województwa kresowe mają gęstsze zaludnienie, niż np. Francja i to Francja przed wojną, mimo naszego górzystego częściowo terenu, mimo strat wojennych, mimo braku miast i mimo niewielu ludzi skupionych w miastach. A więc stanowimy tu teren rolniczy, wiejski, przeludniony, mało zmieniający się w czasie od jednego spisu do drugiego. Pierwotność stosunków, bardzo małe uprzemysłowienie, (tragicznie małe, jeśli się weźmie pod uwagę korzystne warunki) i siedzenie nadmiaru ludzi na wsi, na roli — oto cechy tego terenu. Jeżeli przeludnienie odbijało się tu ujemnie w dawniejszych czasach i zmuszało wielu ludzi do emigracji zwłaszcza zamorskiej, wystąpi ten stan chorobliwy wkrótce jeszcze ostrzej, gdy osłabnie sztuczne wyolbrzymienie znaczenia rolnictwa i zmniejszy się samowystarczalność ludzi, mających własne produkty rolne. Wtedy naturalnie, a raczej nie wtedy, tylko już teraz, należy poważnie myśleć o przemyśle. Przemysł zwłaszcza roluy ma tu doskonałe warunki i zdumiewać się trzeba, że szczególnie warstwa ziemiańska zupełnie w tym kierunku żadnych wysiłków nie daje. Jeżeli spodziewano się, że reforma rolna pchnie ziemian do przemysłu rolnego (oczywiście nie tylko gorzelnianego), nadzieje te dziwnie dotąd zawiodły, nawet, gdy się bierze pod uwagę koszt maszyn i instalacji i wogóle utrudnienia przy tworzeniu nowych ognisk przemysłowych.

Skoro dziś wypada w 3 województwach 89 ludzi na 1 km. kw., a w r. 1910 wypadało ich 97, widać jaskrawie skutki wojny, stratę wielu ludzi w boju, w niewoli i wskutek zakaźnych chorób, wreszcie wskutek niewielu urodzin. Skoro w spisie ostatnim było w 3 województwach ludzi 5.946.315, a jest ich dziś 5.492.682, zatem przez ostatnie 11 lat ludzie tu nie przybyli, tylko ubyli, w liczbie 453.633. Jak widać, łatwo da się odzyskać po wojnie poprzedni stan rolnictwa, nawet stan przemysłu, budynków, zwierząt domowych itd., człowiek zaciera szybko ślady nawet największego zniszczenia swym wysiłkiem i pracą, natomiast musi naturalnie upłynąć poważny czas, nim się wyrównają straty samych ludzi. Zniszczenie występuje w tych liczbach jaskrawiej, niż można było przypuszczać. Ponieważ w r. 1900 było w 3 województwach ludzi 5.442.614, wywołała sześcioletnia wojna takie skutki, że przez 21 lat przybyło tu tylko 50.000 ludzi. Oczywiście wyginęli głównie mężczyźni. Kobiet jest na terenie 3 województw o ćwierć miljona więcej, niż mężczyzn, a stosunek jest gorszy niż wogóle w państwie, bo przypada tu na 100 mężczyzn 110 kobiet, gdy w państwie wypada 107. Stan jest gorszy, niż był tu w roku 1910, bo wtedy było na 100 mężczyzn 105 kobiet, a teraz 110, pięć procentów wzrostu przewyżki jest to liczba ogromna. Odbija się to teraz i odbije jeszcze przez pewien czas na wielu polach. Po wojnie pogorszyły się dla różnych grup warunki ekonomiczne, choć dla niektórych polepszyły się, w każdym razie niejaka niepewność stosunków nie sprzyja zawieraniu małżeństw. Dobre w czasie wojny warunki pracy kobiecej zniknęły po wojnie całkiem. Te więc czynniki, połączone z wielką przewyżką kobiet, odbija się niekorzystnie na moralności, w czem zresztą; odgrywa rolę i wojenne obniżenie się poziomu psychicznego ludzi, zwłaszcza mężczyzn. Znaczne zmniejszenie liczby małżeństw wywoła ujemne skutki w różnych kierunkach wogóle w rozwoju życiowym, ale głównie dla kobiet.

Prószyński.

Zmniejszenie się chorób zakaźnych we Lwowie.

W porównaniu z latami ubiegłemi wykazują choroby zakaźne we Lwowie silną tendencję do zmniejszania się. Objawia się to najwidoczniej przy gruźlicy. Na każde 100 zmarłych ofiarą gruźlicy pada następujący procent: r. 1907—23'8 proc., r. 1908—21'9 proc., r. 1909—23 proc., r. 1910—22'4 proc., r. 1911—23'7 proc., r. 1912—23 proc., r. 1913—23'7 proc., r. 1914—23'1 proc., r. 1915—18'4 proc. (??) r. 1916—26'2 proc., r. 1917—29 proc., (najwyższy) r. 1918—23 proc., r. 1919—27'7 proc. Rok ubiegły 1922 wykazuje tylko 20'4 proc. Jak widzimy, procent ofiar tuberkulozy stale się zmniejsza i jest dziś niższy niż przed wojną (cyfra z 1915 r., grubo niedokładna i nieprawdopodobna, nie wchodzi tu w rachubę). Jednocześnie punkt ciężkości tej choroby przemósł się gdzieindziej: przed wojną tuberkuloza szerzyła się przeważnie wśród warstw proletarjackich, zapracowanych i źle odżywianych. Obecnie warstwy to cieszą się większym stosunkowo dobrobytem krócej pracują, lepiej się odżywiają i wskutek tego są odporniejsze na chorobę. Zato inteligencja a zwłaszcza urzędnicy, płatni niedostatecznie i zapracowani przez więcej niż 7 godzin na dobę (zarobki uboczne) zapadają na gruźlicę w coraz większej ilości.

Ospa nieznana u nas przed wojną od szeregu lat rozszalała się w r. 1915 który liczy 1343 zachorow. wśród samej ludności Lwowa, a 1876 z obcymi. Zmarło wtedy na ospę 567 z obcymi tej strasznej epidemji liczba chorych spada tak dalece, że w r. 1917—1918 nikt nie zachorował, a lata późniejsze mają ledwie po kilka zachorowań. Podobnie tyfus plamisty, przed 1914 r. bardzo rzadki we Lwowie, w latach wojennych liczy przeciętnie 200 chorych rocznie, w r. 1919—2.535 chorych, śmiertelności we Lwowie.

w r. 1920—2590 chorych, a w roku ubiegłym spadł do jednej ósmej. Zasługa to w lwiej mierze nadzwyczajnego komisarjatu do walki z epidemją, który po dziś dzień objeżdża okolice Lwowa, staczając walkę z tą epidemją.

Szkarlatyna grasuje co parę lat. Największe cyfry wykazuje rok 1906 (1232), r. 1919 (1099), r. 1917 (655) i r. 1920 (1091). W ubiegłym roku było ledwie 221 wypadków, tj. ledwie 40 procent tego, co w najpomyślniejszych latach przedwojennych.

Czerwonka, przed wojną sporadyczna, zamyka się w r. 1915 w cyfrze 932 zachorowań, w r. 1920—1152 zachorowań w 1922 r. — ledwie 96 zachorowań. Jak widzimy tyfus brzuszny wyrywa dziś nie więcej ofiar niż przed wojną, podczas gdy w r. 1915 liczył ich 5 razy więcej.

Statystyka wykazuje, że najfatalniejsze były lata wojenne, a zwłaszcza r. 1915, a później 1920. Zato najpomyślniejsze były czasy inwazji ukraińskiej. W mieście, odciętem od świata przez oblęgające wojska rusińskie, mimo nie słychanych braków — choroby pojawiały się minimalnie, ponieważ... nie mógł ich do nas nikt zawlec z prowincji. Chroniła nas — linja bojowa.

Spadkowi chorób zakaźnych towarzyszy spadek śmiertelności we Lwowie. Na każdych 1000 mieszkańców umierało we Lwowie rocznie: w r. 1907—23'2 osób, r. 1908—23'4, r. 1909—23'7, r. 1910—19'9, r. 1911—19'8 r. 1912—21'7, r. 1913—20'2, r. 1914—25'4, r. 1915—40'2, r. 1916—23'8, r. 1917—22'8, r. 1918—27'6, r. 1919—26'9, r. 1920—27'2, r. 1921—19'2, r. 1922—18'5. Taki niski procent śmiertelności, jaki wykazuje ubiegły rok, nie istniał we Lwowie od 1907 r, ani razu! **(k.)**

NADESŁANE.

KUPUJ U ŹRÓDŁA!

Wełny

KOSTJUMY PŁASZCZE I UBRANIA

POLECA HURTOWNIE I DETALICZNIE PO CENACH FABRYCZNYCH

KATOLICKA

HURTOWNIA TEKSTYLNA

WE LWOWIE

45 Rynek 45

(róg ul. Grodzickich).

Kuratorjum Okręgu szkolnego lwowskiego.

zawiadamia, że **wyłączna** sprzedaż

Kilimów Glinianskich

projektowanych i wyrabianych w istniejącej od lat 30 szkole tkackiej (kilimkarskiej) w Glinianach odbywa się w budynku szkoły przemysłowej we Lwowie, **ul. Snopkowska 47,** parter na lewo w godzinach 9—1 i 3—6

n1879 **Ceny fabryczne.**

Ostrzega się P. T. Publiczność przed wyrobami, podszywającemi się pod nazwą Kilimów Glinianskich, a niemających żadnego związku z szkołą kilimkarską w Glinianach.

Kuratorjum Okręgu Szkolnego we Lwowie.

GŁOSY PUBLICZNE.

Poco istnieją wydziały rolne?

W Państwie polskiem stworzono dla spraw rolnych kolosalny aparat z kilkuset urzędników i to przeważnie w wyższych stopniach służbowych niemających. jeśli nie nic, to bardzo mało do czynienia, bo przecież niema prawie ustaw, któreby mieli wykonywać względnie dopilnować ich wykonania. Państwo bowiem nie może nakazać rolnikowi, jak ma uprawiać rolę, jakie rośliny, jakie zwierzęta domowe hodować i tak dalej, a można najwyżej działać pouczająco.

Tym jednak nie może się zajmować Państwo wprost, lecz musi pozostawić to samorządom, stowarzyszeniom itp. i popierać ewent. ich usiłowania i zabiegi w tej dziedzinie. A jednak w budżecie ministerstwa rolnictwa i dóbr państwowych na rok 1922 widzimy 781 posad dla urzędników w Wydziałach rolnych przy Województwach i starostwach. Jeśli odliczymy od tej cyfry urzędników weterynaryjnych i lasowych, których zupełnie niewłaściwie włączono do Wydziałów rolnych, pozostanie jeszcze kilkuset urzędników rolnych.

Z wielkim rozmachem zabrał się rząd do redukcji urzędów i urzędników w Państwie. I słusznie, bo w młodym Państwie polskiem powstawały urzędy, wydziały, oddziały itp., jak grzyby po deszczu. Szafowano groszem publicznym wielokrotnie bezkrytycznie i bezfrasobliwie, bez oglądania się na to, czy skarb Państwa będzie mógł podołać tym wydatkom.

Wiele też już z tych urzędów zwinięto, wielu urzędników zwolniono, ale dużo jeszcze pozostaje do zrobienia na tem polu, bo istnieją jeszcze ciągle urzędy stworzone nierozważnie i niepotrzebnie, urzędy zupełnie zbędne a kosztujące bardzo dużo. Weźmy np. choćby takie Wydziały rolne przy Województwach i cały szereg urzędników rolnych na powiatach, których nie było w b. państwach zaborczych, a bez których kultura krajowa rozwijała się i urastała przecież wydatnie. W Małopolsce na etacie państwa był tylko jeden urzędnik dla spraw rolnych przy b. Namiestnictwie radca Podlewski i ten nigdy nie skarżył się na nadmiar pracy urzędowej.

Licząc wydatek miesięczny na jednego urzędnika około 1 i pół miljona obecnie, otrzymamy poważną sumę blisko około jednego miljarda miesięcznie a rocznie około 10 do 12 miljardów.

Zwracamy uwagę naszych posłów na to i spodziewamy się, że nie omieszkają zażądać wyjaśnienia od rządu, z jakich powodów utrzymuje dotąd w całości tak kosztowne Wydziały rolne przy Województwach, utrzymuje nadal 12 naczelników tych wydziałów w 5-tym stopniu służbowym, skompletowanych dorywczo jużto z rolników, jużto z urzędników asekuracyjnych lub nauczycieli szkół średnich itp., którzy gdzieindziej mogliby pracować wydatnie w swym właściwym zawodzie, a w Województwach nie mając ani rutyny urzędniczej, ani też kwalifikacji do kierowania sprawami lasowemi ani sprawami weterynaryjnemi przynoszą raczej szkodę niżeli pożytek.

Od tych urzędów i urzędników trzeba było najpierw zacząć redukcję i oszczędzić skarbowi tak wielkich niepotrzebnych wydatków, a nie od sił pisarskich pomocniczych, zwłaszcza w starostwach, wskutek czego ekspedytywność tych urzędów bardzo szwankuje.

Z cyklu ukraińskich pomysłów.

Wojująca dzisiaj we Wschodniej Małopolsce partja ukraińska jako twór byłej austro-pruskiej racli stanu miała w czasach zaborczych za zadanie niwelować z jednej strony wszelkie wysiłki polskie, zmierzające do ugruntowania polskości w b. Galicji Wschodniej, z drugiej zaś stanowić skuteczną zaporę przeciw dążeniom partji staroruskiej jako rusofilskiej, zmierzającym do przygotowania w tej części kraju podatnego gruntu pod przyszły zabór rosyjski. W myśl tego swojego przeznaczenia wypowiedziała partja ukraińska na kilkadziesiąt lat przed wojną światową zaciętą walkę tak Polakom jak i partji staroruskiej, starając się w stosunku do Polaków nadać jej więcej bezwzględny i w każdym razie ostrzejszy charakter. W tym celu dążyła ona przedewszystkiem do opanowania duszy chłopa ruskiego, do wywołania w niej wrogiego nastroju względem wszystkiego, co polskie, i względem Rosji oraz jej popleczników, zgrupowanych około rusofilskiego Towarzystwa im. Kaczkowskiego. Przedewszystkiem starała się ona samą nazwę „ukraiński“ rozszerzyć z partji politycznej na cały naród ruski z tej i tamtej strony Zbrucza, jednakowoż tendencja w tym kierunku przeciwna tradycji historycznej i złączonemu z nią konserwatyzmowi oraz naturalnemu instynktowi chłopa ruskiego, chybiła swego celu, albowiem nazwa „Ukrainiec“ w miejsce historycznej nazwy „Rusin“ przyjęła się zaledwie w bardzo nielicznych kołach inteligencji ruskiej, sam zaś chłop, stanowiący właściwą masę narodową, pozostał przy nazwie historycznej „Rusin“ i jeszcze do dzisiaj, pytany o narodowość w sądzie lub gdziekolwiek indziej oświadcza bez zastrzeżeń, że jest Rusinem.

Walka, prowadzona przez partję ukraińską po największej części środkami brutalnymi, nie osiągnęła w stosunku do Polaków właściwie żadnego celu, a pozostała również bezowocną w kierunku zwalczania wpływów rusofilskich. Że partja ukraińska tych ostatnich wpływów nie zwalczyła i zwalczyć nie była wstanie, wykazują dowodnie wypadki zaszłe w łonie ludności ruskiej w okresie inwazji rosyjskiej w b. Galicji Wschodniej w czasie wojny światowej, kiedy to ludność ruska miast, miasteczek i wsi wschodniogalicyjskich po wkroczeniu Rosjan poczuła się wśród nich jak w swoim żywiole, a całe wsie przechodziły zupełnie gładko na prawosławie. Jednakowoż to widoczne niepowodzenie walki ani nie zniechęciło partji ukraińskiej do dalszych zapasów ani też do rewizji swego stanowiska i swoich zamierzeń wcale jej nie skłoniło. Owszem po upadku swych austro-pruskich protektorów w r. 1918 jęła się ona nowych dalekosiężnych planów, ale ostrze swej walki skierowała prawie wyłącznie już tylko przeciw Polakom, gdyż zdaniem jej planom tym głównie tylko Polacy mogli stać na przeszkodzie. Treść zasadniczą tych planów partji ukraińskiej stanowią jej aspiracje wielkomocarstwowe, które od chwili ogłoszenia znanych wilsonowskich zasad samostanowienia narodów o sobie, zaprzątają w sposób wprost obłędny umysły „ukraińskich“ polityków i ich zwolenników, z uczącej się ruskiej młodzieży przeważnie się rekrutujących.

Przez pamiętny zamach listopadowy starała się owa partja przemienić b. Galicję wschodnią w terytorjum „ukraińskiej zachodniej Republiki“, a stąd i w ten sposób stworzyć sobie pomost do zdobycia i przyłączenia do niej szmatu ziemi za Zbruczem, nazywanego przez polityków ukraińskich „Wełyka Ukraina“. Ta „Wełyka Ukraina“ jako przedmiot wielkomocarstwowych aspiracji ukraińskich — łącznie z obecną Wschodnią Małopolską — nie schodzi z ust ukraiń. ani ze szpalt prasy ruskiej (ukraińskiej), pomimo, iż każde dziecko wie, że owa „Wełyka Ukraina“ zamieszkała jest przez ludność najgruntowniej zrusyfikowaną i nieżyczącą sobie zgoła opieki jakiejkolwiek partji ukraińskiej, że nadto Ukraina ta jako serce Rosji stanowi dla jej życia państwowego i ekonomicznego zbyt ważną podstawę, iżby ją Rosja dała sobie na rzecz jakichś tam „ukraińców“ kiedykolwiek wydrzeć.

Powyższe wielkomocarstwowe, chociaż zupełnie, beznadziejne, aspiracje polityków z pod znaku ukraińskiego stanowią główne ogniwo w cyklu zamierzeń tej partji. Nie jest ono jednak zamierzeniem jedynem i wyłącznem, albowiem obok niego rodzi się po stronie ukraińskiej drugie nie mniej wielkie a banalnością swą tak samo zdumiewające zamierzenie. Partja ukraińska która dotąd zadała sobie tyle bezowocnej pracy, by chłopa ruskiego przyuczyć do używania na określenie swej narodowości wyrazu „ukrainiec“ zamiast wyrazu „Rusin“, dąży od niedawna do przekonania kurji rzymskiej o potrzebie zarzucenia nazwy wyznaniowej „grecko-katolickiej“ i zastąpienia jej „ukraińsko-katolicką“. Wyrazem tego nowego dążenia rzeczonej partji jest artykuł dr. Stefana Barana p. n. „Za ukraińsko-katołyckyj patryarchat“, zamieszczony w nr. 67 „Hromadzkiego Wistnyka“ z dnia 25 marca 1923. W artykule tym pisze autor między innemi: „musymo żadaty zminy neodpowidnoj nazwy naszoj cerkwy hreko-katołyckyj na ukraińsko-katołycku“... „nazwa hreko-katołyk je anachronizmom“.

Powyższy pomysł nie pochodzi jednak od samego dr. Barana, gdyż już pod koniec istnienia Austrji mieliśmy sposobność oglądać świadectwa moralności i wyciągi metrykalne z podpisami „ukraińsko-katołyckyj parach N. N.“, co wskazuje, że pomysł takiej zmiany wśród zwolenników ukrainizmu już wcześniej powstał. Nie wdając się w szczegółową ocenę tego dziwacznego pomysłu, zauważamy jedynie ogólnikowo, że jest tylko jeden kościół rzymsko-katolicki z papieżem jako biskupem rzymskim na czele. Kościół ten zna różne obrządki, między innymi obrządek grecki. Obrządek tedy i kościół nie są pojęciami równoznacznemi, a wobec tego pomysł ukraiński i oparta na nim propozycja pod adresem Rzymu, ażeby cerkiew nazwać „ukraińsko-katolicką“ godzi w jedność kościoła katolickiego. Ponadto nie liczą się marzyciele ukraińscy z faktem, że obrządek grecki nie jest wyłączną własnością Rusinów, bo przecież mamy również Polaków i Litwinów obrządku greckiego, którzy z ukrainizmem nic wspólnego mieć nie chcą. Pomysł ten mówi zresztą sam za siebie i można być pewnym, że w realizacji swej będzie miał takie same widoki, jakie posiadają wielkomocarstwowe plany ukraińskie.

P.

Z TECHNIKI.

W poszukiwaniu skarbów.

(s) Szybki wzrost techniki, zużywającej do swoich celów ogromne zapasy węgla, benzyny oraz cennych tłuszczów zmusza człowieka do coraz intenzywniejszego wdzierania się w podziemia, gdzie przyroda skryła swe skarby.

Skarby te odnaleźć, to jedno z ważniejszych zadań techniki.

Najstarszy sposób niezawodnego wykrywania bogactw ziemi, to próbne wiercenia, zapomocą których z głębi ziemi wydobyte próbki poddane badaniom geologicznym i mineralogicznym, pozwalają na podstawie struktury oraz wieku pokładów ziemi wnioskować o obecności węgla, soli, nafty oraz rud kruszcowych. Częstokroć pewne rośliny są wskaźnikami obecności w danej miejscowości wartościowych minerałów. Oddawna znanem jest zastosowanie do wykrywania np. wody i ropy tak zwanej „różdżki czarodziejskiej“; czułość tego eksperymentu zależy jednak od usposobienia właściciela różdżki zwanego po niemiecku „Rutengaenger“. W Ameryce i Szwecji gdzie w znacznej ilości występuje cenna ruda żelaza o magnetycznej własności, posługują się do jej wykrywania igłą magnetyczną. Również pomiary grawitacji dają zadawalające wyniki w badaniu wnętrza ziemi. Jeżeli bowiem mamy dwa rozmaite pokłady ziemi np. jeden o gęstości 1.5, drugi o gęstości 3 i jeżeli będziemy w obydwu miejscach obserwowali czas wahania się wahadła, to zauważymy, że przy warstwie o gęstości 3 czas ten jest o wiele krótszy, niż w pobliżu pokładu o gęstości 1.5 Rozmaita sprężystość skał i pokładów ziemi również pozwala wnioskować o jakości wnętrza ziemi.

Badania trzęsienia ziemi zapomocą sejsmografów wykazały, że wstrząśnienia ziemi w rozmaitych warstwach rozchodzą się z rozmaitą szybkością. Jeżeli więc zapomocą jakiegoś sztucznego środka np. eksplozji wywołamy wstrząśnienie ziemi, to fale jego rozejdą się we wszystkich kierunkach jednakowo, o ile wnętrze jest jednolite: w przypadku zaś, gdy teren posiada w pewnych kierunkach jakieś pokłady innego rodzaju, to fale w tym kierunku będą biegły inaczej, co natychmiast uchwyci sejsmograf. Profesorowie uniwersytetu w Getyndze Loewy i Leimbach zastosowali z powodzeniem do badania wnętrza ziemi zjawisko niejednakowego rozchodzenia się fal elektrycznych w różnych pokładach ziemi; w ten sposób wykrywano rudy kruszców, podziemne jaskinie, wodę zaskórną itp.

Posortować można pokłady wnętrza ziemi na podstawie elektrycznego przewodnictwa ziemi. Skały z których zbudowana jest skorupa ziemska, w stanie suchym są izolatorami elektryczności. Jeżeli natomiast nasiąkną nieco wodą, zawierającą sole rozpuszczone, to przewodzą one prąd elektryczny. Jednak i wtedy opór ich jest o wiele większy od oporu kryjących się w ich wnętrzu złożysk kruszców, (piryt, magnetyt itp.) których zdolność przewodnictwa zbliżoną jest do odpowiedniego metalu (w przypadku pirytu i magnetytu do żelaza). Opór ten zmienia się z terenem, z ilością wsiąkniętej wody, oraz z ilością soli w tej wodzie rozpuszczonych.

Wkońcu do badania wnętrza ziemi można się posłużyć promieniotwórczością ziemi. Pomiary tego rodzaju uskuteczniа się zapomocą elektroskopu o złotych listkach, zaopatrzonego w specjalny kondensator. Przekonano się, że obszary zawierające w wnętrzu żelazo okazują słabą promieniotwórczość w przeciwieństwie do obszarów, kryjących w swej głębi rudy ołowiu i miedzi, które okazują maximum zawartości energji radioaktywnej

Opera warszawska.

Warszawa, 28 marca br.

Nadchodzące, ostatnie trzy miesiące sezonu mają przynieść nam dwie polskie nowości: balet Rogowskiego „Bajkę“ i Różyckiego operę „Casanova“. Zanim to nastąpi, stara się kierownictwo opery wypełnić przerwę wznowieniami lub występami obcych śpiewaków. Sezon zresztą obecny ma zwykłą fizjognomję: po zapowiedziach całego szeregu nowości, co zresztą było zasadniczo niewykonalne z powodów czysto technicznych, a także materjalnych, toczy się obec. dzień za dniem w obrębie dawnego repertuaru: publiczność kapryśna i odstraszona wysokiemi stosunkowo cenami biletów zapełnia teatr słabo, a gorącej reaguje tylko w wypadkach wyjątkowych. Do tych należało między innymi wznowienie „Hugenotów“ (na afiszu stale „Hugonoci“!), które dziś mogą zainteresować nielicznymi szczegółami, które toną w głębokich odmętach wody. Zwłaszcza tortury aktu trzeciego, opartego na przypadkowości i nieprawdopodobieństwach, nawet w obrębie tak mało prawdopodobnej formy, jaką jest opera. „Hugenoci“ są naprawdę w swoim rodzaju curiosum, bo mogą się lekko obejść bez aktu piątego, co praktykuje się na wszystkich prawie scenach. Czy jednak śpiewacy zrezygnują szybko z tak świetnego dla nich popisu, wątpię. A śpiewaków wymagają „Hugenoci“ doskonałych. Takim jest Gruszczyński — Raul. Fenomenalny wieczór zgotował nam artysta, który w niedługim czasie szuka chce sławy i... dolarów w Ameryce. Wejście, udział w septecie, duet aktu czwartego — były to chwile najwyższego używania w kierunku wokalnym i scenicznym. Wybornie dysponowany dawał najczystszy metal swego szlachetnego głosu i dużej już dziś ekspozycji aktorskiej. Tego samego dowiódł on niedawno w „Walkirji“ jako Zygmunt. Może za mało był postacią Wasnerowską a za dużo śpiewał z pewnem pominięciem deklamacyjnych szczytów — w każdym razie stworzył kreację niepospolitą, pełną życia i fascynującej siły.

Obok niego pojawiła się w „Hugenotach“ stylowa i najlepsze czasy „bel canto“ przypominająca Zbońska; w „Walkirji“ świetna przedstawicielka Zyglindy, Polińska-Lewicka. W innych partjach słuchaliśmy bardzo dobrych wykonawców w osobach Czapskiej, Leskiej, Mossoczego, Michałowskiego i Pałewicza. Nazwiska te (z wyjątkiem Leskiej, wzorowego pazia) zmuszają mnie do napisania niewielu słów o pełnych pietyzmu dla Moniuszki przedstawień „Strasznego dworu“ i „Hrabiny“. Główną zasługą trzeba tu przyznać dyr. Młynarskiemu, który specjalnie opiekuje się operami polskiemi i nadaje im zawsze nowego, niezawodnego czaru. Rezyserja Kowalskiego, odtwarzająca świetnie szczeropolskie tradycje idzie ręka w rękę ze znakomitym dyrygentem. Trudno wyróżniać kogoś w obsadzie obu oper. Wszyscy składają się na całość niepospolitą: Brzeziński, Mossoczy, Pałewicz, Bogucki, Michałowski, Szepietowski, Janowski. Wśród kobiet obok doskonałej hrabiny — Czepskiej, zaznaczyła się przepiękna postać Broni — Mankiewiczówny. Złudzenie prostoty i uroku polskiej dziewczki niezrównane. Osobno o Doboszu. Sezon obecny przyniósł nam wyborną dyspozycję sympatycznego tenora, który jako Stefan, Roneo, Kazimierz, rozsiewał naokół skarby pięknego głosu i szczerze odczutej gry.

Jakób Bylczyński.

Czas odnowić przedpłatę!

Czy Homer znał pismo?

Kwestja homerowa, która od czasów uczonych aleksandryjskich (II. w. przed Chr.) wywołuje co pewien czas spory w świecie naukowym, wiąże się z całym szeregiem zagadnień, z których bardzo ważne jest pytanie, czy pieśni Homera powstały przy pomocy pisma. Ostatnio zajął się tym problemem naukowym, ważnym dla historji kultury greckiej, **prof. dr. Stanisław Witkowski**, wytrawny znawca języka i literatury helleńskiej. Rozprawa ta, napisana wyborną łaciną, pomieszczona jest w **Księdze pamiątkowej ku czci prof. Morawskiego** (str. 14—24).

Ci uczeni, którzy epopeje, zachowane pod imieniem Homera, szczególnie Iliadę, uważają za dzieła wielu poetów, łatwo tłumaczyli ich powstanie bez pomocy pisma. Albowiem do tworzenia mniejszych pieśni znajomość pisma nie była koniecznym warunkiem, większe zaś pieśni, które dziś posiadamy, miały powstać przez łączenie mniejszych w jedną całość lub rozszerzenie się pieśni, która pierwotnie miała niewielką objętość. Trudniejsze zadanie mają tzw. unitarvści, którzy uważają Iliadę i Odyssejc za utwory jednego utalentowanego poety, Homera. Bo jak jeden poeta mógł ułożyć tak wielkie epopeje nie znając pisma, którego zastosowanie w VIII. w. przed Chr. było nieznaczne?

Najdawniejszem świadectwem, stwierdzającem, że Grecy używali pisma do celów praktycznych, są spisy zwycięzców na igrzyskach olimpijskich, prowadzone od r. 776 i spisy ephorów (najwyższych urzędników w Sparcie, którzy z czasem zyskali nawet nadzór nad królami) od r. 755/4. Jest to zarazem dowodem, że znajomość pisma w Grecji w tej epoce była rzeczywiście niewielka. Ale Homer i inni śpiewacy epiczni niezawodnie górowali wykształceniem nad społeczeństwem ówczesnem, podobnie jak kapłani w Egipcie. Królowie i szlachta nie potrzebowali pisma, natomiast potrzebowali go kupcy i poeci nadworni dla przekazywania swych pieśni potomności, podobnie jak było wśród wielu ludów w wiekach średnich.

Od kupców fenickich przyjęli pismo Jończycy prawdopodobnie już w IX. w., potem szczep eolski i dalsze plemiona greckie. Nowa sztuka była najbardziej potrzebna poetom. Toteż oni przedewszystkiem jej się uczyli i w niej doskonalili. Jak później w Grecji w V. i IV. w. sztuka leczenia przechodziła z ojca na syna, tak i śpiewacy jońscy przekazywali jedni drugim sztukę pisania. Słusznie Drerup, znany uczony niemiecki, w najnowszem swem wielkiem dziele o Homerze (Homerische Poetik, t. I. Wuerzburg 1921) zwraca uwagę, że z faktu stosowania pisma do celów publicznych dopiero od r. 776, nie wynika wcale, że przedtem ludzie prywatni nie używali go do swych celów. Na tej podstawie można twierdzić, że Homer i poeci z jego czasów i późniejsi znali pismo i spisywali swoje utwory celem ustalenia ich formy. Poeci tworzyli swe pieśni głównie dla królów i dworów i przed niemi je wygłaszali. Jak inni śpiewacy, żyjący po dworach książęcych, tak i Homer przewyższał znacznie innych swem wykształceniem. Iliada jest najznakomitszym pomnikiem ówczesnej kultury.

Te przypuszczenia potwierdzić można analogją z historji poezji epicznej u innych ludów. Francuskie pieśni epickie z XI i XII w. (chansons de geste), z których najznaczniejsza jest pieśń o Rolandzie (chanson de Roland), są tworem śpiewaków wędrownych (jongleurs), którzy wygłaszali je na dworach, odpustach i jarmarkach a wykształceniem przewyższali innych. Treść do swych utworów czerpali z łacińskich kronik, żywotów świętych, opowiadań kleryków i mnichów.

Podobne stosunki były w Hiszpanji, gdzie wędrowni poeci (juglares - łacińskie loculatores dowcipnisie) wygłaszali pieśni, sławiące rycerstwo (cantares de gesta). Najsławniejszym jest poemat o Cydzie (Poema del Cid) z XII w., przypisywany przez niektórych uczonych mnichowi z klasztoru św. Piotra (San Pedro de Cardena).

Te wywody prof. Witkowskiego opierają się na gruntownej znajomości obfitej w tym dziale literatury naukowej. Rozprawia się też ze zdaniem uczonych, podnoszących zarzuty przeciwko dacie 776 r., od którego zaczęto liczyć zwycięzców w igrzyskach olimpijskich w Elidzie (zach. Peloponez). Igrzyskom tym zawdzięczali Elejczycy swoje znaczenie, gdyż w kulturze ustępowali Grekom Wschodu. Dlatego prowadzili spisy zwycięzców, aby podtrzymać to znaczenie. Były tam może również igrzyska wozowe, opisywane przez Homera (szczeg. w 23 pieśni Iliady igrzyska na pogrzebie Patroklosa, przyjaciela Achillesowego). Lecz spisy takich zawodów nie zachowały się, a inne są wogóle fragmentaryczne. Oprócz spisu w Olimpji były też prywatne w wielu miastach greckich. Zawierały one niezawodnie pewne błędy przypadkowe lub rozmyślne, dla uwiecznienia w pamięci potomności przyjaciół lub krewnych tych, którzy prowadzili spisy. Wydał je dopiero w V. w. sofista Hippjasz, znany z dialogów Platona. Następnie poprawił je Arystoteles, według którego przekazał je Eratosthenes (polihistor z drugiej połowy III w. przed Chr.).

Stanisław Pilch.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 31 marca.

TEATR WIELKI.

Niedziela, 1 kwietnia o g. 3 „Halka“, opera w 3 akt. Moniuszki, — O g. 7 w. „Orlę“, sztuka w 3 akt. Rostanda z pp. Pelińskim i Dębowiczem.

Poniedziałek, 2 kwietnia, o g. 3'30 „Coppelia“, balet w 3 akt. Delibesa; — O g. 7 w. „Hugenoci“, opera w 3 akt. Meyerbeera.

Wtorek, 3 kwietnia, o g. 7 w. „Orlę“, sztuka w 3 akt. Rostanda z pp. Hierowskim i Czarnowskim.

Środa, 4 kwietnia, o g. 7 w. „Lohengrin“, opera w 3 akt. Wagnera.

TEATR MAŁY.

Niedziela, 1 kwietnia o g. 3'30 „Rozkosze domowego ogniska“, farsa w 3 akt. Bissona. — O g. 7 w. „Zabawa w miłość“, komedja w 3 akt. Kiedrzyńskiego.

Poniedziałek, 2 kwietnia o g. 3'30 „Zabawa w miłość“, komedja w 3 akt. Kiedrzyńskiego. — O g. 7 w. „Rozkosze domowego ogniska“, farsa w 3 akt. Bissona.

Wtorek, 3 kwietnia, o g. 7 w. „Zabawa w miłość“, komedja w 3 akt. Kiedrzyńskiego.

Środa, 4 kwietnia o g. 7 w. „Rozkosze domowego ogniska“, farsa w 3 akt. Bissona.

TEATR NOWOŚCI.

Niedziela, 1 kwietnia, o g. 3'30 „Słomiana wdówka“, operetka w 3 akt Blecha. — O g. 7 w. „Frasquita“, operetka w 3 akt. Lehara.

Poniedziałek 2 kwietnia o godz. 3 „Japonka“ operetka w 3 akt. Benatzky'ego. — O godz. 7 „Frasquita“ operetka w 3 akt. Lehara.

Wtorek, 3 kwietnia, o g. 7 w. „Frasquita“ operetka w 3 akt. Lehara.

Środa, 4 kwietnia o g. 7 w. „Frasquita“, operetka w 3 akt. Lehara.

OD WYDAWNICTWA.

Prosimy naszych P. T. Prenumeratorów o wpłacenie prenumeraty do 10 kwietnia, gdyż w przeciwnym razie będziemy zmuszeni wstrzymać wysyłkę dziennika już w następnym dniu.

—x—

Wtorek, 3 kwietnia: „Ruth“, oratorjum. Koncert Polskiego Tow. Muzycznego.

Piątek, 6 kwietnia: Emanuel Feuermann, wiolonczelista. Impreza Biura Koncertowego M. Tuerka. 1835

—x—

Gorzelki w olbrzymim wyborze najtaniej u firmy **Schall i Eichler**, Lwów pl. Marjacki 7 wejście przez bramę podkawiarnią „de la Paix“. 1500

— **Naszym Czytelnikom i Przyjaciołom zasyłamy najlepsze życzenia na Święto Zmartwychwstania.**

— **Biura Redakcji i Administracji „Słowa Polskiego“** będą zamknięte od południa w sobotę do rana we wtorek.

— **Następny numer „Słowa Polskiego“ ukaże się we środę rano.**

— **Boże Groby.** Dorocznym zwyczajem wędrowały wczoraj ulicami miasta gromadki osób od kościoła do kościoła, oglądać Boże Groby i pomodlić się chwilę przy nich. Widziało się naturalnie dużo dzieciaków z mamami lub tatusiem i nianią, bo dla dzieci zwłaszcza jest ta miła wędrówka początkiem świąt. Nastrój świąteczny panował przez dzień wczorajszy niepodzielnie. Urzędnicy pokończyli w południe pracę i z świeżo otrzymaną pensją zaglądali po sklepach, by dać się jeszcze raz przed świętami obedrzeć. Każdy solidny ojciec rodziny uważał za swój obowiązek ostrzydz się i ogolić. Szkoda tylko, że na świecie pochmurno, chłodnawo i zimny wiatr.

— **Pieśni wielkanocne** układu W. Adamczaka odśpiewa chór żeński czterogłosowy pierwszego dnia świąt w kościele OO. Jezuitów o g. 12'30, drugiego dnia w kościele katedralnym o g. 12.

— **W Archikatedrze ormiańskiej** rezurekcja odprawi się w sobotę, o g. 7 wieczorem. — Ks. Arcybiskup Teodorowicz odprawi uroczystą Mszę św. i wygłosi kazanie w niedzielę o g. 9.

— **Ksiądz Arcybiskup Teodorowicz** nie będzie podejmywał święceń w tym roku.

— **Urzędowanie na poczcie w czasie świąt.** W sobotę, 31 marca br., przed południem normalne urzędowanie. W sobotę popołudniu i w niedzielę i kwietnia służbę doręczeń ograniczyć do doręczenia przesyłek, wymienionych w paragr. 2 rozporządzenia Ministerstwa P. i T. z 31 grudnia 1921 Dz. urz. 1 r. 1922 r., w służbie zewnętrznej dla publiczności wprowadzić tylko niezbędne dyżury. Dyżury po służbie pocztowej 1 kwietnia popołudniu odradzają. Dnia 2 kwietnia zarządzić jednorazowe doręczenie całej poczty godziny zewnętrzne dla stron jak w niedzielę. Dnia 3 kwietnia normalne urzędowanie.

— **Ku uczczeniu pamięci śp. Ks. Arcybiskupa Bilczewskiego**, wielkiego Miłośnika i Dobroczyńcy dzieci, urządza grono wychowawców w dniu 4 kwietnia tj. w środę poświąteczną nabożeństwo w kościele OO. Jezuitów o g. 8 rano ze wspólną Komunią św. dzieci za dusze śp. Zmarłego Arcypasterza. Niechaj Duch Jego, królujący już — jak ufamy — w chwale wiekuistej, rozradując się widokiem rzeszy maluczkich, posilających się Chlebem Żywota, który On tak często i z taką gotowością i radością rozdawał im przy ich pierwszych Komunjach św. Spowiedź dzieci we wtorek, 3 kwietnia, od g. 4 popoł. w tymże kościele.

— **Dr. Kazimierz Kolbuszewski**, dr niedawna profesor gimnazjum państwowego im. Jana Długosza i docent Uniwersytetu Jana Kazimierza, przeniósł się od jesieni ub. r. do Wilna na Uniwersytet im. Batorego, gdzie mianowano go nadzwyczajnym profesorem literatury polskiej. Szczegółowe badania poświęcił epoce walk religijnych w Polsce. Owocem tych studjów jest m. i. praca pt. Postyllografja polska XVI i XVII w. Prof. Kolbuszewski zwiększa więc zastęp pracowników naukowych, którymi nasz gród zasila inne dzielnice Polski i pomnaża rozliczne węzły, łączące Lwów i Wilno, dwie czujne strażnice polskości na kresach, które krwią swych dzieci przypieczętowały niezłomną wolę przynależenia do wspól-

mej macierzy i ogniska kultury polskiej, która z nich promieniowała daleko na wschodnie rubieże.

— **Z Chrześć. Związku Jedności Narodowej.** We środę 4 kwietnia odbędzie się w sali Towarzystwa Pedagogicznego (Zimorowicza 17) zebranie ogólne członków i sympatyków Chrz. Związku Jedności Narodowej. Przemawiać będą senator Dr. Adam i poseł brygadjer Mączyński. Początek o g. 7 wieczór.

— **Walne Zgromadzenie Syndykatu Dziennikarzy Polskich we Lwowie** odbędzie się w pierwszą niedzielę powielkanocną dnia 8 kwietnia br., o g. 10 rano w Kasynie i Kole lit.-art. a w braku kompletu o g. 11'30 bez względu na ilość obecnych. Na porządku dziennym obok sprawozdań za ubiegły czas, zamianowanie członka honorowego, wybór prezydjum i wydziału na r. 1923 i sprawa unormowania płac zawodowych dziennikarzy.

— **Wycieczka młodzieży do Jugosławji i Włoch.** Dzięki pełnym zapału wychowawcom swym młodzież gimnazjum p. Kistryna będzie mogła spędzić około 9 dni wolnych od nauki nietylko z przyjemnością, ale też z wielką korzyścią dla umysłu i serca. Serdeczni przyjaciele młodzieży p. Kistryn i niestrudzony ks. Pokiziak pokonali wszelkie przeszkody i umożliwili wychowankom swym wycieczkę przez Węgry (Budapeszt), Jugosławję i Włochy (Wenecja).

— **W polskie ręce.** Jedna z najpiękniejszych kamienic Lwowa przy ul. Fredry 7, z drugim frontem ku ul. Łozińskiego, została wykupiona w dniach ostatnich od Arnolda Horowitza przez Dra Władysława Szajnę, znanego polskiego przemysłowca naftowego i adwokata. Miła ta wiadomość uwydatnia się szczególnie na tle licznych strat polskiego stanu posiadania. Vivat sequens!

— **Przecież to niemożliwe?!** Donoszą nam, że obszerne parcele budowlane przy ul. Kłuszyńskiej w najbliższym czasie mają przejść w ręce żydowskie. Nie chcemy wierzyć, aby dotychczasowa ich właścicielka, p. Majewska, zamieszkała przy ul. Kłuszyńskiej l. 7, miała zamiar kurczyć polski stan posiadania w dzielnicy łyczakowskiej.

— **Dr. Bernard Morgenstern,** żydowski adwokat w Przemyślu, jest generalnym pełnomocnikiem następujących ziemian: Leona Sapiehy z Krasiczyna, Antoniego Agopsowicza z Czyżek, Ludwika Skibniewskiego i Felicji z Dębickich Skibniewskiej w Maćkowicach. Czy w Przemyślu niema dobrych adwokatów katolików? Ten sam objaw jest w różnych innych powiatach i przeważnie ma szlachcic swojego żyda do załatwiania spraw sądowych. Czy to nie wstyd? I czy towarzystwa ziemian tem się nie interesują, a poważni, narodowi ziemianie uważają ten stan za normalny?

— **Zmienione warunki kursu skarbowego dla zdemobilizowanych oficerów.** W ogłoszonym konkursie Kursu skarbowego dla zdemobilizowanych oficerów Ministerstwa Skarbu na wniosek Referatu Pomocy dla zdemobilizowanych oficerów poczyniło pewne zmiany celem ułatwienia korzystania z Kursu także i nie posiadającym cenzusu matury. Wymagane więc teraz jest wykazanie się wykształceniem średniem ogólno-kształcącem (w zrozumieniu 6 klas) lub zawodowem. Termin wnoszenia podań do Referatu Pomocy (Warszawa, pl. Napoleona 10) przedłużono do dnia 10 kwietnia br., wobec czego Kurs rozpocznie się dopiero 25 kwietnia br.

— **Opłaty od psów.** Opłaty gminne od psów wynoszą w r. 1923: 1) od psów-samców: pierwszy pies 5000 mk., drugi 10000 mk., trzeci 15000 mk., każdy następny 5000 mk.; 2) od suk (samic): pierwsza 3000 mk., druga i trzecia 10000 mk., każda następna po 5000 mk. rocznie. Należytość za znaczek 150 mk. Opłaty gminne mają być uiszczone w komisarjatach dzielnicowych, przyczem dziś upływa ostatni termin.

— **Jak długo można wnosić skargę opozycyjną?** Informują nas o takim fakcie: Lwowski sąd cywilny I. Instancji w sporze awizacyjnym wydaje na lokatora wyrok zasądzający, II. Instancja wyrok ten zatwierdza a sąd mimo 2 wyroków równobrzmiących i upływu 8-tygodniowego czasokresu do wyszukania nowego mieszkania, już po upływie tego czasokresu przyjmuje skargę opozycyjną. Zainteresowany pyta słusznie, czy postępowanie takie nie przyczynia się do anarchizowania stosunków i obniżenia autorytetu władz sądowych, zwłaszcza, że nie można w odnośnym wypadku mówić nawet o względach humanitarnych, bo awizat zarabia w dwu dniach więcej, niż właściciel domu, człowiek stary, w miesiącu. Numer odnośnych aktów: C-x 392/22 i C-III. 34/23.

—x—

— **Pożar przy ul. Ruskiej.** Wczoraj wieczorem wybuchł pożar w magazynie firmy Władysława Uścieńskiego, gdzie dnia poprzedniego złożono wagon emaliowanych naczyń kuchennych. Jak się okazało, syn właściciela Feliks zajęty był w piwnicy układaniem naczyń, którą to czynność uskuteczniał przy świetle świecy. Naczynia były opakowane sianem, które zajęło się od płomieni świecy i poczęło płonąć. Uściński zamiast przytłumić ogień w samym jego zawiązku, pospieszył z piwnicy do sklepu po wodę — a gdy powracał, już z powodu gęstego dymu nie mógł dostać się do magazynu. Na miejsce pożaru przybył wielki tren Straży pożarnej pod kierunkiem nacz. Ciećkiewicza i Spaczyńskiego i stłumił ogień w magazynie piwnicznym i parterowym. Szkoda, wyrządzona pożarem, dochodzi kilkudziesięciu miljonów, — zdyż obok naczyń i znaczna ilość cennych przedmiotów, złożonych w sklepie, została zniszczona. Z powodu akcji ratunkowej ruch tramwajowy na ul. Ruskiej został na przeciąg godziny wstrzymany i odbywał się drogą okrężną przez plac Marjacki i Bernardyński.

— **Zapobiegliwy aprowizator.** Od dłuższego czasu aprowizatorem kuchni Bratniej Pomocy Słuchaczów Politechniki był technik Z. Bielecki, który zakupywał dla kuchni mięso końskie, zaliczając je w rachunkach jako wołowe. Zapobiegliwy dla swej kieszeni aprowizator zakupywał koninę za pośrednictwem pomocnika rzeźnickiego, K. Skulskiego u rzeźnika Grillenberga, mającego ladę na pl. Unji Brzeskiej i płacił około 3000 mk. za kg., podczas gdy na rachunku wykazywał od 6—7 tysięcy mk. Śledztwo, prowadzone przez kom. Sędzimira, rzuciło już sporo światła na działalność aprowizacyjną pomysłowego dostawcy końskiego mięsa, którem raczył swych kolegów.

— **Jak długo można wnosić skargę opozycyjną?** Informują nas o takim fakcie: Lwowski sąd cywilny I. Instancji w sporze awizacyjnym wydaje na lokatora wyrok zasądzający, II. Instancja wyrok ten zatwierdza a sąd mimo 2 wyroków równobrzmiących i upływu 8-tygodniowego czasokresu do wyszukania nowego mieszkania, już po upływie tego czasokresu przyjmuje skargę opozycyjną. Zainteresowany pyta słusznie, czy postępowanie takie nie przyczynia się do anarchizowania stosunków i obniżenia autorytetu władz sądowych, zwłaszcza, że nie można w odnośnym wypadku mówić nawet o względach humanitarnych, bo awizat zarabia w dwu dniach więcej, niż właściciel domu, człowiek stary, w miesiącu. Numer odnośnych aktów: C-x 392/22 i C-III. 34/23.

—x—

— **Pożar przy ul. Ruskiej.** Wczoraj wieczorem wybuchł pożar w magazynie firmy Władysława Uścieńskiego, gdzie dnia poprzedniego złożono wagon emaliowanych naczyń kuchennych. Jak się okazało, syn właściciela Feliks zajęty był w piwnicy układaniem naczyń, którą to czynność uskuteczniał przy świetle świecy. Naczynia były opakowane sianem, które zajęło się od płomieni świecy i poczęło płonąć. Uściński zamiast przytłumić ogień w samym jego zawiązku, pospieszył z piwnicy do sklepu po wodę — a gdy powracał, już z powodu gęstego dymu nie mógł dostać się do magazynu. Na miejsce pożaru przybył wielki tren Straży pożarnej pod kierunkiem nacz. Ciećkiewicza i Spaczyńskiego i stłumił ogień w magazynie piwnicznym i parterowym. Szkoda, wyrządzona pożarem, dochodzi kilkudziesięciu miljonów, — zdyż obok naczyń i znaczna ilość cennych przedmiotów, złożonych w sklepie, została zniszczona. Z powodu akcji ratunkowej ruch tramwajowy na ul. Ruskiej został na przeciąg godziny wstrzymany i odbywał się drogą okrężną przez plac Marjacki i Bernardyński.

— **Zapobiegliwy aprowizator.** Od dłuższego czasu aprowizatorem kuchni Bratniej Pomocy Słuchaczów Politechniki był technik Z. Bielecki, który zakupywał dla kuchni mięso końskie, zaliczając je w rachunkach jako wołowe. Zapobiegliwy dla swej kieszeni aprowizator zakupywał koninę za pośrednictwem pomocnika rzeźnickiego, K. Skulskiego u rzeźnika Grillenberga, mającego ladę na pl. Unji Brzeskiej i płacił około 3000 mk. za kg., podczas gdy na rachunku wykazywał od 6—7 tysięcy mk. Śledztwo, prowadzone przez kom. Sędzimira, rzuciło już sporo światła na działalność aprowizacyjną pomysłowego dostawcy końskiego mięsa, którem raczył swych kolegów.

patrzone są fikcyjnym podpisem Józefa Jankowskiego, rzekomo rzeźnika z Gródka. Bielecki, który został aresztowany, dostarczał również koniny i drugiej kuchni akademickiej, — wystawiając i w tym wypadku rachunki za mięso wołowe.

— **Sezonowa kradzież.** Do sklepu masarskiego Ichniowskiego włamali się ubiegłej nocy złodzieje i skradli 15 szynek i 86 kg. kiełbasy. W szeleszczącej monecie strata wyraża się w wysokości 3 milj. mk.

— **Echa afery fałszerstwa banknotów.** Śledztwo, prowadzone w tej sprawie, przeniosło swój punkt ciężkości na teren Rudek, skąd zdołało nawiązać już dalsze nici. W dniu wczorajszym przytrzymano w mieście kilkanaście sztuk fałszywych banknotów.

— **Ucieczka aresztanta.** Wczoraj wieczorem zbiegł eskortującemu go posterunkowemu Adolf Gerstmann, zasądzony przez sąd rzeszowski za oszustwo i prowadzony do więzienia lwowskiego. Gerstmann zbiegł w ul. Łukasińskiego do kawiarni „Muzeum" i tylnem wyjściem umknął w kierunku ul. Skarbkowskiej.

— **Szajka włamywaczy kolejowych ujęta.** Wczorajszej nocy szajka szczurów kolejowych rozbiła sześć wagonów towarowych na dworcu II. i uniosła 18 zwojów sukna i spory zapas skóry. Włamywacze nie mogli odrazu przenieść skradzionych towarów do uprzątnej kryjówki i wrócili po raz wtóry, aby zabrać resztę. Gdy zjawili się w tym celu na dworcu towarowym — zabiegło im drogę dwóch posterunkowych, pełniących trudną i niebezpieczną służbę patrolową wśród mnóstwa wagonów i poczęło ścigać trzech włamywaczy, umykających w kierunku ul. Na Błonie. Posterunkowi przytrzymali dwóch z nich, Karola Tadlera i Tadeusza Wolańskiego, których sprowadzili do komisarjatu. Tu obaj przytrzymani włamywacze kolejowi podali nazwisko trzeciego, był nim Edward Winiarz, ów bandyta, który przedwczoraj zbiegł z ul. Kutowskiego w chwili, gdy jego towarzysz Stanisław Smolka strzelał do st. przod. Kowalskiego. Policja, dowiedziawszy się o kryjówce, gdzie złodzieje złożyli już część skradzionego sukna, udała się na miejsce i tam zastała śpiącego na stosach łupu Edwarda Winiarza, obok którego leżał nabity browning. W ten tedy sposób dzięki energicznej akcji komisarjatu VII-go, pełniącego trudną i niebezpieczną służbę na terenie dworców kolejowych, cała szajka osadzona została w murach aresztu.

Każdy się o tem przekonał, że optyczne, miernicze i gorzelniane artykuły kupuje się **najtaniej** u firmy
SCHALL i EICHLER
Lwów, pl. Marjacki 7, wejście, przez bramę pod kawiarnią „de la Paix. 1882

Dział ekonomiczny.

Kupcy przeciw zarządzeniom cennikowym.

(Komunikat).

Onegdaj, pod przewodnictwem wiceprezesa Połonieckiego odbyło się nadzwyczajne wspólne posiedzenie połączonych sekcji hurtowników i detalistów Stow. K. P. przy dużym współudziale członków. Projekt ustawy o państw. podatku przemysłowym oraz sprawą cennikową, referował dr. Herbert. Na podstawie przebiegu ożywionej i rzeczowej dyskusji, w której zabierali głos m. i. pp. Czołowski, Dąbrowski, dr. Grosman, Hoszowski, Jaworski, inż. Kierski, Koleżański, Toporów, Uwiera — ustalono w myśl wywodów referenta najistotniejsze dezyderaty kupiectwa polskiego odnośnie do projektu podatku przemysłowego i zgłoszono wnioski, które umożliwią władzom podatkowym walkę z handlem nielegalnym, prowadzonym en gros, lecz bez zwyczajnych urządzeń handlowych (biura, księgi), a zatem nie dającym się dotychczas opodatkować.

W obronie drobnego kupiectwa oświadczono się za skreśleniem pewnych kategorji towaru (kawa, herbata itd.) z wykazu towarów, którymi nie wolno handlować na podstawie patentu III. kat. oraz uchwalono zorganizować, na wypadek otrzymania odpowiedniej ilości zgłoszeń, centralne biuro buchalteryjne przy Stow. K. P., którego zadaniem będzie prowadzenie ksiąg handlowych dla firm drobno-kupieckich i rzemieślniczych. Odnośne memorjały przesłano wprost komisjom sejmowym.

Zebranie wypowiedziało się stanowczo przeciw dzisiejszej formie przymusu cennikowego, który żadnej zgoła korzyśnie nie przynosi konsumentom, natomiast w wysokim stopniu utrudnia prowadzenie handlu, podrażając koszta utrzymania przedsiębiorstwa przez stratę czasu, oraz nieproduktywne zajęcie personalu spisywaniem cenników i cen.

Na podstawie ustaleń dyskusji Zarząd Stow. K. P. podjął energiczną akcję, celem realizacji powyższych uchwał.

Zatarg naftowy.

W umieszczonym przez nas wczoraj pod tym tytułem liście otwartym inż. Szczepanowskiego do czterech posłów sejmowych, djablik drukarski utrudnił zrozumienie sprawy, zaznaczamy zatem, że jednym z owych posłów jest poseł Chądzyński, a nie jak było drukowane Mądzyński, zaś kwota zakredytowana przez Państwowe Zakłady Naftowe w r. 1921 berlińskiej spółce „Polmin G. m. b. H." wynosiła pół miliarda, a nie pół miljona, jak przez pomyłkę złożono.

Zarazem dowiadujemy się ze sfer naftowych, że niema obecnie powodu do panicznych nastrojów odnośnie do cen ropy i do rozwoju stosunków naftowych, zagrożonych opanowaniem przez środowisko skartelowanych rafinerów i spekulantów obcokrajowych. Ostoją polskiego stanu posiadania pozostanie i nadal Państwowa Rafinerja, która w czasie urzędowania inż. Wieleżyńskiego uwolniła się od pasożytów berlińskich i innych i jest nadal prowadzona w tymsamym duchu przez poprzednich jego współpracowników. W myśl dawniej ułożonego planu reorganizacja fabryki będzie doprowadzona do końca przez objęcie kierownictwa ruchu technicznego fabryki w Drohobyczu przez inż. Nekrasza, wybitnego fachowca naftowego, ostatnio dyrektora cukrowni w Kościanie w Poznańskiem.

Notowania giełdowe.

Z GIEŁDY LWOWSKIEJ.

Lwów, 30 marca 1923.

Dziś zebrania giełdy nie było.

GIEŁDA WARSZAWSKA.

Z powodu święta „Wielkiego piątku" posiedzenie giełdowe nie odbyło się.

GIEŁDA BERLIŃSKA.

Notowań giełdy berlińskiej nie otrzymaliśmy.

GIEŁDA W ZURYCHU.

Notowań giełdy w Zurychu nie otrzymaliśmy.

ZBOŻE.

Warszawa, (Tel. wł.) 29 marca.

Żyto kongresowe fr. stacja załadowania 125000, owies kongresowy fr. Warszawa 120—126000, owies poznański 125000, jęczmień kongresowy 95—97000, łubin niebieski 140000, otręby żytnie 59000.

METALE.

Berlin, (Tel. wł.) 29 marca.

Miedź elektrolityczna 837500, miedź oczyszczona 710—720000, ołów hutniczy 265000—272000, cynk surowy hutniczy 355000—362500, cena syndykatowa 346900, cynk w płytach 270000—289000, glin (aluminium) hutnicze w bloczkach 937000, walcowane i ciągnione 945000, cyna „Banka" 2,220.000, nikiel czysty 1,100.000—1,150.00, antymon „Regulus" 260.000—270.000, srebro w sztabach 900 za kg. 418500—420.000.

Londyn, (Tel. wł.) 29 marca.

Miedź za gotówkę 74, za 3 miesięcy 74¼, miedź elektrolityczna 84—82, cyna za gotówkę 216 i jedna ósma, za 3 miesięcy 216 i siedm ósmych, ołów 28¼, cynk 35 i pięć ósmych, glin 110, antymon 38¼, blacha biała 25, rtęć 12 do 12¼, nikiel 130, wolfram 14 i dziewięć dziesiątych, platyna 460, srebro 32 i trzynaście szesnastych, złoto 88½.

CENY ZŁOTA.

Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa, Oddział we Lwowie

płaciła za	30 marca	28 marca
1 austr. kor. złotą	7754	7688
1 markę niem. złotą	9115	9038
1 rubel złoty	19690	19525
1 frank złoty	7383	7321
1 gram czystego złota	25433	25219
1 dukat	87487	86753

OGŁOSZENIA

Kołdry i materace

sprzedaje i przerabia w przeciągu 24 godzin najtaniej 1264

J. DREXLER I SYNOWIE

Lwów, „pl. Kapitulny 2 (naprzeciw Katedry).

— KUPNO I SPRZEDAŻ. —

GATRY, obrabiarki do drzewa i żelaza, motory, lokomobile, kotły, maszyny parowe, pompy parowo-centryfugalne, maszyny młyńskie, turbiny, transmisje, pasy oraz inne maszyny dla każdego przemysłu i rękodzieła po cenach konkurencyjnych dostarcza „PILOT" Gwów, Batorego l. 5. 1696

HERALDYCZNE unikaty amatorowo zamożnym do sprzedania. Zgłoszenia pisemne w Administracji pod „Heraldyka". 1764

PRACOWNIA SUKIEŃ DAMSKICH Rozalji Bourdon, Lwów, Rutowskiego 8, sprzedaje wszelkie formy, na żądanie fastryguje oraz Kurs kroju i szycia.

CEMENT wagonowo, Papę, Dachówkę, Izolację korkową, Karbolineum, Dźwigary budowlane, Żelazo, Rury po cenach konkurencyjnych dostarcza „Pilot" Lwów, Batorego l. 4. 1714

OKAZJA! Drogeria w ruchliwym punkcie Poznania, dająca dobre utrzymanie wraz z pokojem do sprzedania za 30 miljonów. Agencja Handlowa w Poznaniu, św. Marcin 14. Zgłoszenia najchętniej osobiście. 1809

DLA PAŃ!

1549 PIERWSZORZĘDNE

NOWOŚCI WIOSENNE i LETNIE

poleca

MAGAZYN - TOWARÓW - BŁAWATNYCH

J. LITWINOWICZ

Lwów, ul. Halicka l. 21.

HARMONJUM nożny, 4 i pół oktaw, jedno-głosowe, sprzedam. Garmada, Zborowskich 16. 1832

PRASY do wyrobów dachówek. Formy do wyrobu rur betonowych. Cement wagonowo, poleca „Pilot" Lwów, Batorego l. 4. 1716

M. STEINHAUS, Lwów, Krasickich 18 a, poleca walce oraz kamienie młyńskie. 1598

KARCZOWNIKI hydrauliczne, przewoźne lokomobile, motory benzynowe ssące, gazowe, inż. Wojciech Piotrowski, Lwów, Wałowa 31. 1821

KSIĘGARNIA. Wielki i bogato zaopatrzony skład książek, nut, papieru i przyborów biurowych z zupełnie nowem urządzeniem w Katowicach przy rynku do sprzedania. Zgłoszenia do Administracji tego pisma pod K. S. 110. 1856

OGRÓD dworski Wybranówka sprzedaje tanio rozsady kwiatów zimotrwałych i letnich, oraz wczesnych jarzyn. Muzy, Draceny, Skarlety, Rycynusy, pełne stokrótki, begonie, nasienie palm itd. 1857

DO SPRZEDANIA 20 wagonów zdrowego drzewa opałowego, łupanego, brzozowego. Bliższej wiadomości udzieli M. Pleuss, Lwów, Listopada 36. 1858

POSZUKUJE się kasy dużą od Nr. 4—6, dwuskrzydłową. M. Kierski. Pasaż Mikolascha. 1854

WĘDLISKO bambusowe (składane) kupię. Zgłoszenia listowne do Administracji „Słowa Polskiego" pod „Wędlisko". 1866

DWUPIĘTROWA kamienica w Gdańsku niedaleko dworca sprzedam. Cena 10.000.000 Mkp. Wiadomość dr. Brill, Podlewskiego 10. 1869

JUMPERY wedle każdego modelu do miary. — czapki jedwabne, swetery, pończochy, białą bieliznę, wykonuje wied. pracownia „Kalos", Kopernika l. 12. — Kurs haczkowania rozpoczynam czwartego. 1883

— MIESZKANIA. —

ODSTĄPIĘ mieszkanie 4 pokojowe komfort reflektuję tylko na sfery ziemiańskie lub nafciarskie. Pośrednictwo wykluczam. Zgłoszenia pod 30 zaląkazaniem kwitu inseratowego. 1801

POSZUKUJĘ mieszkania 3-pokojowego w centrum miasta na parterze lub I. piętrze z oświetleniem elektrycznem. Zgłoszenia pod „Comfortable" Reklama Prasowa, Chorążczyzna. 1872

WIĘKSZEGO lokalu fabrycznego na filję w Krakowie lub Lwowie, poszukuje czynna fabryka wyr. met., możliwie z instalacją elektryczną i ewentualnie mieszkaniem dla kierownika. Dopuszczonym ewent. może być udział kapitału prywatnego, bankowego lub raport. Szczegółowe zgłoszenia pod „Polak". Reklama Prasowa, Lwów, Chorążczyzna. 1865

POSZUKUJĘ eleganckiego pokoju kawalerskiego z osobnem wejściem ewentualnie z fortepianem. Cena obojętna. Zgłoszenia pod „Komfort" Reklama Prasowa, Chorążczyzna 1871

NA BIURO albo kancelarję adwokacką w Przemyślu odstąpię 2 frontowe pokoje, przedpokój za odpowiednie mieszkanie we Lwowie. Zgłoszenia pod „Zamiana pieniężna" do Administracji. 1849

DAREMNIE dam pokój z doskonałym widokiem przez miesiąc jednej osobie podczas sezonu w Iwoniczu temu, kto wynajmie pokój i kuchnię, względnie jeden ładny pokój we Lwowie bezdzietnemu małżeństwu. Teodorowiczowa, Lwów, Chorążczyzny l. 18. 1861

— POSADY POSZUKIWANE. —

POSADY pomocnika leśnego, inkasenta, magazyniera poszukuję. Mogę złożyć kaucję w aktach przemysłowych lub gotówce. Posiadam początki języka angielskiego. Ludwik Głowiński, Tarnopol, ulica Olinjana l. 5. 1851

ZARZĄDCA dwóch folwarków przez 18 lat w powiecie przemyślańskim poszukuje posady. Zgłoszenia: Piotr Nud. Listopada 44. 1847

RODOWITA FRANCUSKA poszukuje miejsca przy dzieciach od 6 do 12 lat. Armandyna Demez, Czarnołożce dwór, poczta Tyśmienica. 1782

— WOLNE POSADY. —

FABRYKA wielka przyjmie na stałe (bez mieszkania) palacza, maszynistę i montera rozdzielczego, narodowości polskiej, wieku do lat 35—40. Siły pierwszorzędne wyszkolone teoretycznie jako i praktycznie w wielkim ruchu kotłów maszyn-turbin oraz wysokim napięciu. Szczegółowe oferty z warunkami pod „Doświadczony" Reklama Prasowa, Lwów, Corążczyzna. 1866

— ZGUBIONO. ZNALEZIONO. —

PAPIERY wojskowe oryginały i karta urzędnicza Nr. 6064 na nazwisko Jan Fiała unieważnia się z powodu zgubienia w Złoczowie. 1885

— NAUKA I WYCHOWANIE. —

LEKCJI fortepianu udziela Maria Michałowska, ulica Obozowa l. 6, II. p. 1684

— RÓŻNE DONIESIENIA. —

IWONICZ. Zgłoszenia do pensjonatu „Ustronie" przyjmuje Teodorowiczowa, Lwów, Chorążczyzna l. 18. 1862

!!Świetny interes!!

Fabryka bardzo dobrze prosperująca dla rozszerzenia swej działalności poszukuje jednego lub paru wspólników z kapitałem 1848

500 milionów Mkp.

Łaskawe zgłoszenia pod szyfrą „Vacuum" do biura reklamy „PRASA" — Kraków, Kamelicka 16.

Katalog bardzo ciekawych i zajmujących **książek** wysyła na żądanie 1838

darmo

Księgarnia M. Wahla w Przemyślu.

Na wysyłkę dołączyć znaczek pocztowy.

Fortepiany, Pianina Melodykony 1855

kościelne i szkolne

1 ½ Mil. KAIM, Lwów, Kopernika 16.

Syndykat kilimkarski

Lwów, Chmielowskiego 17.

Udziela wszelkich informacji w zakres kilimkarstwa wchodzących, wydaje wełnę, osnowę i wzory bez kaucji domowym pracowniom do wykonania 1812

Zgłoszenia codziennie od 4—6.

Posadzki kamionkowe

(terrakotowe)

odznaczone na Wystawach w Paryżu, Brukseli, Petersburgu, Kijowie, Częstochowie, Ekaterynosławiu i Rewlu najwyższemi nagrodami, Grand Prix i złotemi medalami poleca z fabryki w Opocznie 1735

Tow. Akcyjne Zakładów Ceramicznych „DZIEWULSKI i LANGE"

warszawa, ul. Rysia Nr. 1. Cenniki i oferty na żądanie. Fabryki egzystują od roku 1897.

Schody kamienne oraz wszelkie roboty budowlane dostarcza najtaniej 1337

A. Król Lwów, Pilichowska 10.

Perfumerję, wody kolońskie i mydła toaletowe

POLECA NAJTANIEJ

LUDWIK HOSZOWSKI

LWÓW, 1681

ULICA AKADEMICKA L. 3.

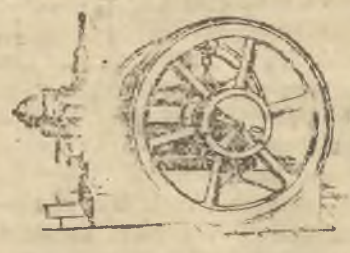

Najlepsze **motory „Perkun"** od 6—60 HP po stałych cenach i szybko dostarcza

Dom Handlowy i Techniczny „PILOT" we Lwowie, ul. Batorego 4. 189

Stal Böhlera 5806

Wały transmisyjne, blacha, śruby stalowe poleca

Fabryczny skład stali

A. Wietchy

Kr. Leszczyńskiego 20. Lwów.

II. Zwyczajne Walne Zgromadzenie

Spółki z ogr. por. „Brzuchowice" Zakłady klimatyczne i przemysłowe

odbędzie się

w sobotę dnia 14 kwietnia 1923 r. o godzinia 17 w sali posiedzeń Rady miejskiej król. stoł. m. Lwowa.

Porządek obrad:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
2. Sprawozdanie Dyrekcji.
3. Sprawozdanie komisji rewizyjnej.
4. Uchwała co do rozdziału czystego zysku.
5. Wybór członków Rady Nadzorczej.
6. Oznaczenie wysokości marki obecności dla członków Rady Nadzorczej.
7. Powzięcie uchwały co do przemiany Spółki z ogr. por. na Spółkę akcyjną i upoważnienie Rady Nadzorczej do poczynienia odpowiednich w tym celu kroków.
8. Wnioski. 1877

Rozkład pociągów.

Odchodzą ze Lwowa do: Borysławia 9·45, 16·15, 23·25, Brodów 9·50, 19·35, 22·15, Brzuchowic 6·25, 14·30, 19·00, Chodorowa 11·50, Jaworowa 9·40, 16·10, Kołomyji 7·25, **9·40**, 14·20, 19·00, 23·00, Krakowa 3·20, 8·40, **14·30**, 16·50, **18·05**, 20·35, 23·30, Ławocznego 7·35, 21·20, Mszany 5·55 †, 14·40 †, Piotrowic 3·20, 16·30, **8·05**, 20·35, Podhajec 6·55, 16·25, Podwołoczysk **10·35**, 15·00, 23·20, Poznania via Kraków-Koluszki **14·30**, Rawy ruskiej 15·35, 21·25, Równego 9·50, 22·15, Sambora 7·05, 15·05, 23·55, Sianek 15·05, 23·55, Sniatyna 7·25, **9·40**, 23·00, Sokala przez Rawę Ruską 15·35, 21·25, Sokala przez Sapieżankę 8·15, 18·35, Stanisławowa 7·25, **9·40**, 14·20, **18·00**, 19·00, 23·00, Stojanowa 9·20, 19·10, Stryja 7·35, **9·45**, 16·15, 21·20, 23·25, Szczerca 11·25, Tarnopola **10·35**, 15·00, 18·00, 23·20, Warszawy via Rozwadów **8·20, 19·05,** przez Bełzec 11·45, 23·10, Wilna przez Kowel 8·15.

Przychodzą do Lwowa z: Borysławia 7·15, 13·10, **17·50**, Brodów 6·40, 8·30, 16·35, Brzuchowic 7·30, 15·30, 20·00, Chodorowa 7·20, Jaworowa 9·00, 19·50, Kołomyji 8·00, 12·45, 18·40, **17·20**, 22·05, Krakowa 6·05, 6·40, **8·35**, 10·20, **13·55**, 18·25, 20·35, Ławocznego 8·00, 21·40, Mszany 7·30 †, 16·05 †, Piotrowic 6·05, 6·40, **8·35**, 18·25, Podhajec 8·50, 21·40, Podwołoczysk 7·10, 12·50, **17·10**, Poznania **13·55**, Rawy Ruskiej 6·20, 12·00, Równego 6·40, 16·35, Sambora 8·10, 10·40, 21·00, Sianek 10·40, 21·00, Sniatyna 6·00, **17·20**, 18·40, Sokala przez Rawę Ruską 6·20, 12·00, Sokala przez Sapieżankę 9·15, 20·10, Stanisławowa 6·00, **9·20**, 12·45, **17·20**, 18·40, 22·05, Stojanowa 10·00, 22·00, Stryja 7·15, 8·00, 13·10, **17·50**, 21·40, Szczerca 15·40, 13·10, Tarnopola 7·10, 12·50, **17·10**, 21·10, Warszawy via Rozwadów **8·55, 22·35** przez Bełzec 6·50, 17·25, Wilna przez Kowel 20·10.

Uwaga: Pociągi pospieszne oznaczone **tłustym drukiem** † w dnie powszednie.

Metale

Cyna, ołów, cynk, aluminjum, antymon, metale białe w blokach

Blachy miedziane, mosiężne, cynkowe, aluminiowe, ołowiane, żelazne cienkie, **pocynkowane oraz pocynowane**

Rury, pręty, druty: miedziane i mosiężne 1622

Kupno i sprzedaż starych metali większemi partjami

Warszawa Grzybowska 27.

Dom Handlowy **Kornblum & Gepner**

NAKŁADY Sp. WYD. SŁOWA POLSKIEGO

DO NABYCIA W KANTORZE (Zimorowicza 11-15) I KSIĘGARNIACH.

STANISŁAW GRABSKI:	**Naród a Państwo**	cena	2.000 Mk.
Prof. Dr. M. T. HUBER:	**Albert Einstein i jego teorja** (wydanie drugie)	„	1.000 „
J. HABBERTON:	**Chłopyszki Heleny** Humoreska	„	1.200 „
Dr. JAN CZEKANOWSKI:	**Wschodnie zagadnienia graniczne Polski**	„	2.000 „
SIR SAMUEL M. STUART	**O pogromach w Polsce**	„	600 „
Ppłk. JÓZEF SOPOTNICKI:	**Kampanja polsko-ukraińska** z 12 szkicami	„	8.000 „

SAMOCHODY „STOEWER“ Pierwsze nagrody w ostatnich zawodach międzynarodowych

Generalne zastępstwo na Małopolskę **WÜRGLER i Ska** Lwów, Kochanowskiego 21. Telefon Nr. 583. 1675

Samochody różnych typów na składzie. Oferty i referencje na żądanie.

KASZEL i CHRYPKĘ 1260 leczy najpewniej **„Sulfocol“** wyrobu Zakł. chem. **„Laokoon“** we Lwowie stosowany z znakomitym skutkiem przez wszystkich lekarzy.

BANK ZJEDNOCZENIA T. A. w POZNANIU

ODDZIAŁ we LWOWIE

1725

ul. Akademicka 14. Tel. 285 i 953.

przyjmuje wkładki i udziela pożyczek w złotych polskich po kursie dziennym.

Lwów, 24 marca 1923

L. 14329/846/VIII.

Konkurs na dostawę słupów telegraficznych.

Dyrekcja Poczt i Telegrafów zakupi w r. b. około 15.000 sztuk słupów telegraficznych **o długości 7, 8 i 9 m**, sosnowych i świerkowych. Dostawa wymagana w większej części loco. wagon stacji załadowczych w różnych odcinkach okręgu Dyrekcji w partjach nie mniejszych jak 500 sztuk. Ze składowisk położonych zdala od kolei, lecz przy gościńcach z trasami telegraficznemi zakupi się wyjątkowo także mniejszą ilość.

Zamknięte oferty należy wnosić na ręce naczelnika Wydziału III. Dyrekcji poczt i telegrafów Wiceprezesa inż. **J. H. Makarewicza ul. Zygmuntowska 5, III. piętro najpóźniej do 15 kwietnia br.**, który też udziela codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 12—13 g. bliższych wyjaśnień.

Prezydent:

Bieniawski, m. p.

1856

Konkurs.

Wydział powiatowy w Lisku rozpisuje konkurs na posadę

Inżyniera powiatowego

z terminem do 20 kwietnia 1923.

Warunki poda Wydział powiatowy na żądanie kandydatów.

Komisarz rządowy:

MAUTHNER.

1867

Najświeższe nasiona warzyw i kwiatów pakietowane w torebkach barw. nie litografowanych 1209 dostarcza **do sklepów i kółek rolniczych z opustem**

Stanisław Anaszkiewicz

Przeworsk Małopolska.

Wylęgarnie

na 60—225 jaj nabyć można w I. Polskiej Wytwórni Aparatów wylęgowych. **Inż. Włodzimierz Kisielnicki, Borysław.** Złoty medal na I Wystawie drobiu w Warszawie. A721

Na święta! Na święta!

Rok założenia 1860 WINA Rok założenia 1860

pod gwarancją naturalne, najlepszej jakości **austrjackie, węgierskie, hiszpańskie, greckie, rumuńskie i besarabskie,** po najniższych cenach sprzedaje 1846

handel WIN firmy **Max Wixel i Syn** we Lwowie, ul. Krakowska 14, telef. 805.

Bez operacji radykalna pomoc dla najzastarzalszych i najniebezpieczniejszych cierpień przepuklinowych u panów, pań i dzieci.

M. FREILICHA, Lwów, ul. Gródecka 35

we własnym domu. 1615

Proszę żądać prospektu gratis i franko od specjalisty patentowanych bandaży przepuklinowych.

Dla pań różnego rodzaju bandaże przepuklinowe sporządza kobieta pod jego nadzorem.

Podziękowanie!

Składam podziękowanie Panu M. Freilichowi za okazaną troskliwość i umiejętne a bardzo korzystne założenie bandaża przepuklinowego, które mi natychmiast ulżyło w mojem cierpieniu.

Daj Boże, by dla cierniących był zawsze tym balsamem kojącym rany ludzkości.

Jako znakomitego fachowca wszystkim polecam.

Feliks Kucharski

major W. P. Wilno.

Spółka Akcyjna EKSPLOATACJI SOLI POTASOWYCH

DYREKCJA, LWÓW, PL. SMOLKI 5.

Kopalnie:

KAŁUSZ. STEBNIK.

P. T. ROLNICY!

1728

pragnący otrzymać natychmiast sole potasowe i Kainit jeszcze na sezon wiosenny — nabyć je mogą

W BIURZE SPRZEDAŻY

SPÓŁKI AKCYJNEJ EKSPLOATACJI SOLI POTASOWYCH

LWÓW — PLAC SMOLKI L. 5, II. p.

(osobiście w Biurze Sprzedaży od 9-tej do 14-tej, lub pisemnie).

Na żądanie wysyłamy bezpłatnie warunki sprzedaży i cenniki.

SZYBKA DOSTAWA! ZMNIEJSZONE KOSZTA!

SPRZEDAŻ HURTOWNA — TYLKO CAŁOWAGONOWA!

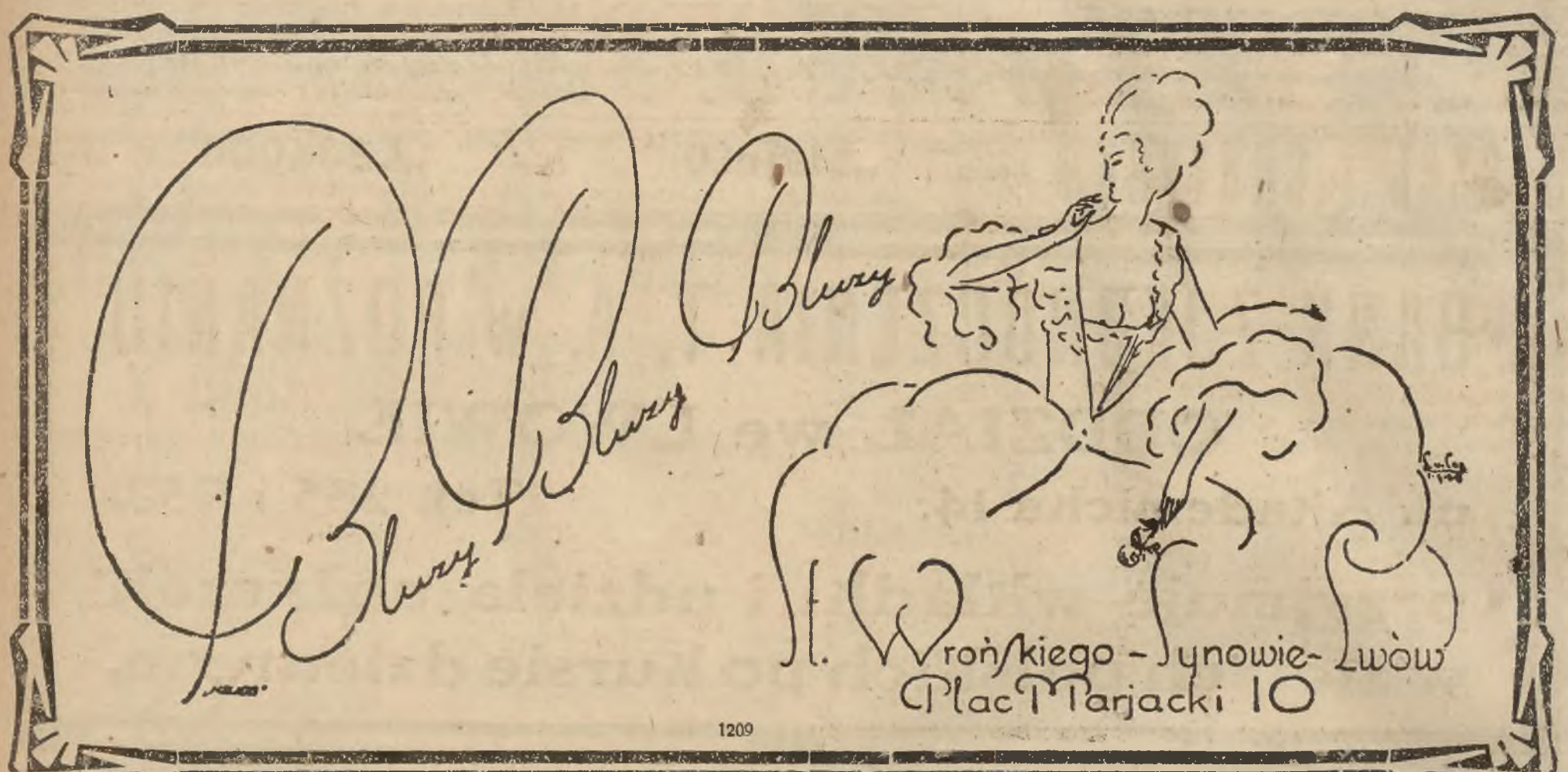

Nasiona Zbóż Jarych

a mianowicie: owsów „JAGIEŁŁO", „ZŁOTY DESZCZ", „ZWYCIĘZCA", jęczmionów: „HANNA" i „IMPERIAL BENSINGA

jakoteż innych nasion rolniczych

jakoto: koniczyny czerwonej, białej, lucerny, seradelli, grochu, wyki, łubinów

oraz:

sadzonki ziemniaków oryginalne Wiktora **Dołkowskiego**

dawniej

Henryk Dołkowski i Syn

dostarczają w granicach posiadanego zapasu

Spółka Akcyjna Połączonych Krajowych Hodowli nasion selekcyjnych **GRANUM**

Lwów, Plac Dąbrowskiego L. 2. 1840

OCET 1835 wyborny oraz wszelkie **trunki** najtaniej w handlu WINA **STADTMÜLLERA** **RYNEK 34.**

Okr. Dyrekcja Odbudowy we Lwowie

zamierza oddać w dzierżawę dwugatrowy tartak rządowy w Janowie.

Zaprasza się firmy do składania ofert najdalej do dnia 10 kwietnia b. r.

Okręgowa Dyrekcja Odbudowy zastrzega sobie wolny wybór z pomiędzy oferentów. Warunki dzierżawy są do przejrzenia w O. D. O. we Lwowie

ul. Batorego l. 34. 1864

Dyrektor: inż. B. Walczer mp.

ZARZĄD TELEFONÓW LWOWSKICH

podaje do wiadomości, że opłaty abonamentowe z dniem 1-go Kwietnia 1923 zostały zmienione w sposób następujący:

I. kategorja 128.000 Mk kwart. dla mieszkań prywatnych

II. „ 180.000 „ „ „ biur, kantorów i t. p.

III. „ 300.000 „ „ „ sklepów, banków, hoteli, restauracji i t. p.

Za aparat dodatkowy Mk 100.000 kwart.

Opłata jednorazowa przy zamówieniu telefonów wynosi 1,200.000 marek. 1865

W każdym buduarze
Na każdem damskiem biureczku
widnieje na honorowem miejscu strojny w barwną okładkę

RECORD „ŚWIAT KOBIECY"

najulubieńsze pismo wytwornych i praktycznych Pań. Wychodzi co miesiąc, zawiera 36 stron druku, w tem około 100 modeli sukien, płaszczy, bielizny etc. dział pięknych i różnorodnych robót ręcznych. Moda, powieści, teatr, kosmetyka, higiena, zwyczaje towarzyskie, gospodarstwo, domowe, korespondencje z zagranicy i t. d. Liczne i nader zajmujące illustracje. 1803

RECORD „ŚWIAT KOBIECY"

jest ulubieńcem i niezawodnym doradcą wytwornych pań
Prenumerata kwartalna 12.000 mkp. Numera okazowe wysyła się na żądanie bezpłatnie Księgarnia Polska B. Połonieckiego we Lwowie

Redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Fabiański.

Z drukarni „Słowa Polskiego" pod zarządem W. A. Skrzyczyńskiego.